ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Tamtego lata w Prowansji

HARLEQUIN®

Heidi Rice

Tamtego lata w Prowansji

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Contracted as His Cinderella Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6408-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kurierzy w okolicach Strand, powtarzam, okolice Strand. Mam do odbioru przesyłkę ze sklepu jubilerskiego Mallow and Sons. Dostawa na Bloomsbury.

Zjeżdżając z mostu Waterloo Bridge, Alison Jones wyhamowała rower na światłach, próbując rozszyfrować komunikat dyspozytora w strugach deszczu i ulicznego hałasu.

Zimna woda wdarła się za kołnierz kurtki przeciwdeszczowej już jakiś czas temu, kiedy utknęła w korku na West Endzie, i w tej chwili Alison myślała wyłącznie o tym, by skończyć pracę i zanurzyć się w gorącej kąpieli z pianą. To było kolejne wyczerpujące popołudnie, które spędziła, pedałując po ulicach Soho i odbierając oraz dostarczając przesyłki. Jednak słysząc komunikat, prawie natychmiast kliknęła przycisk i krzyknęła do mikrofonu.

– Pięćset dwadzieścia cztery. Zlecenie przyjęte!

Zostały jej do zapłacenia ostatnie raty pożyczki, którą zaciągnęła kilka lat temu, by urządzić pogrzeb matce. Do tego w przyszłym miesiącu musi zapłacić czynsz za pokój w mieszkaniu na Whitechapel, które dzieliła z kilkoma innymi studentami wydziału mody. Zresztą dzisiejszy dzień przez liczne opóźnienia spowodowane ulewą i tak nie mógłby być gorszy. Dlatego zdecydowała się przyjąć jeszcze jedno zlecenie.

– Przesyłka to obrączka ślubna. Nazwisko klienta Dominic LeGrand, adres…

Lodowaty dreszcz przeszył ciało Alison i ostatnie słowa dyspozytora podającego ulicę i numer domu rozpłynęły się w szumie ulewnego deszczu. Alison przeniosła się myślami do pewnego słonecznego lata, kiedy skończyła trzynaście lat.

Wspomnienia przywołały upojny zapach łąk Prowansji. Niemal poczuła ciepłe promienie słońca pieszczące skórę. Przed oczami stanęła jej przystojna twarz Pierre’a LeGranda.

– Możesz nazywać mnie tatą, Alison.

Kojąco niski tembr głosu zabrzmiał ponownie w jej myślach. A zaraz potem radosny śmiech matki, której oczy wypełniała tego lata nadzieja.

„Pierre to ten jedyny, Ally. Kocha mnie i będzie o nas dbał”.

Potem Alison poczuła ciepło w dole brzucha, gdy wiatr wspomnień przywiał kolejną postać z przeszłości. Szesnastoletni Dominic, syn Pierre’a, odziedziczył po ojcu urok i nieco chmurną urodę. Pamiętała jego twarz tak dobrze, jakby widzieli się wczoraj, a nie dwanaście lat temu.

Zmysłowe usta wygięte w lekko kpiącym uśmieszku, czekoladowe oczy kryjące w sobie mnóstwo sekretów, zagadkowa blizna w kształcie półksiężyca nad lewą brwią, krótkie ciemnoblond włosy z paroma jaśniejszymi pasmami i złotawy kolor opalenizny.

Dominic, przystojny i mroczny niczym upadły anioł, który nawiedził sielski krajobraz Prowansji, wniósł w życie nastoletniej Alison niepokój i dreszcz emocji.

– Jednak nie mogę wziąć tego zlecenia – powiedziała automatycznie do mikrofonu, gdy przypomniała sobie swoją ostatnią noc w Prowansji.

Twarz jej matki, smutna i przerażona. Ciemna plama na policzku, która z sekundy na sekundę zmieniała kolor na fioletowy. Mdły zapach ginu. Chaotyczne słowa, w których Alison nie mogła doszukać się sensu.

„Coś strasznego się stało, córeczko. Pierre wściekł się na mnie i Dominica. Musimy wyjechać”.

Obok Alison zaryczał klakson, wybudzając ją z transu wspomnień. Nie mogła teraz o tym wszystkim myśleć. Cztery lata temu pochowała matkę, a wraz z nią historię cudownych wakacji w Prowansji, zakończonych tamtej tragicznej nocy. Stojąc nad grobem, nie czuła nic poza ulgą, że jej matka, Monica Jones, nareszcie przestała cierpieć.

Alison nie mogła wziąć tego zlecenia. Nie chciała ponownie oglądać Dominica LeGranda, zwłaszcza że ten nie był już zbuntowanym nastolatkiem i bohaterem jej dawnych fantazji, lecz miliarderem i inwestorem. Jakiś rok temu prasa brukowa nadała mu przydomek „Lowelas LeGrand” po tym, jak była przyjaciółka i supermodelka udzieliła wywiadu, w którym ujawniła pikantne szczegóły ich romansu. Obrączka musiała być zatem dla aktualnej narzeczonej Dominica, Miry Jakiejśtam, o której Ally po raz pierwszy dowiedziała się może miesiąc temu.

– Co to znaczy, że nie weźmiesz zlecenia? Wprowadziłem je już do systemu – poirytowany głos dyspozytora przedarł się do świadomości Ally, potęgując jej frustrację. – Bierzesz tę robotę albo w ogóle zdejmę cię z grafiku. Twój wybór.

Ally oddychała szybko, próbując zapanować nad paniką.

Nie mogła stracić pracy, a to oznaczało, że musiała przyjąć zlecenie. Zziębniętym palcem przycisnęła guzik w radiu.

– W porządku, biorę. Przepraszam za zamieszanie. Podaj mi jeszcze raz adres.

– Odwołuję ślub, Miro. Podziękuj swojemu instruktorowi narciarstwa i schadzce, o której już trąbią wszystkie tabloidy. – Dominic starał się

powściągnąć głos. Nie był smutny ani zdenerwowany. Był wściekły. Mieli układ i jego tak zwana narzeczona właśnie go złamała.

– Och, mówiłam ci przecież, że nic między nami nie było! – Łzy lśniły w szeroko otwartych oczach Miry, a jej głos łamał się dramatycznie. Dominic nie był w stanie tego znieść. Mira wykazywała się dojrzałością emocjonalną pięciolatki.

– Wydaje mi się, że wyraziłem się dosyć jasno. Oczekiwałem wyłączności. Nie poślubię kobiety, której nie mogę ufać.

– Nawet się z nim nie przespałam… przysięgam! Wypiliśmy parę drinków i flirtowaliśmy, ale to wszystko. – Mira oparła się o biurko i wychyliła w jego stronę, wyprężając prowokacyjnie piersi. Usta ułożyła w dzióbek, który uważał za uroczy jeszcze dwa miesiące temu, kiedy się poznali. – Lubię, kiedy jesteś o mnie zazdrosny – dodała ponętnym tonem, ale Dominic omal się nie wzdrygnął.

– Nie jestem o ciebie zazdrosny, Miro. Jestem zły. Złamałaś umowę. Naraziłaś na szwank moją reputację i transakcję, która jest dla mnie bardzo ważna.

Prawdę mówiąc, był to jedyny powód, dla którego poprosił ją o rękę.

Konsorcjum Jedah, które było właścicielem terenu na Brooklynie, gdzie zamierzał wybudować kompleks biurowo-mieszkalny, składało się z konserwatywnych biznesmenów z krajów Bliskiego Wschodu. Nie byli oni zachwyceni perspektywą umowy z kimś, kto według plotkarskiego artykułu Catherine Zalinski, opublikowanego w zeszłym roku, zupełnie nie panował nad swoim libido.

Małżeństwo miało to naprawić i wszystko szło zgodnie z planem aż do dzisiejszego popołudnia, kiedy to ukazały się zdjęcia jego narzeczonej całującej się z instruktorem narciarstwa, niejakim Andre.

– Jedynym celem naszego małżeństwa było powstrzymanie plotek o moim życiu prywatnym – wyjaśnił po raz kolejny, choć bez większej nadziei, że spotka się ze zrozumieniem.

– Zostawiłeś mnie samą na cały miesiąc – poskarżyła się Mira, wykrzywiając usta w dziecinnym grymasie. – Myślałam, że przyjedziesz do Klosters, ale się nie pojawiłeś. Nie sypialiśmy ze sobą jeszcze dłużej. Co niby miałam robić?

Dominic nie miał czasu odwiedzać jej w Klosters. Nawet po to, by ulżyć apetytowi seksualnemu jej oraz jego. Pomysł poślubienia Miry był niewypałem od samego początku. Znudził się nią jeszcze szybciej, niż przewidywał. W łóżku i poza nim.

– Miałaś się trzymać z daleka od innych facetów, a nie rozkładać nogi przed każdym, kto się nawinie.

– Nie mów takich wstrętnych rzeczy – powiedziała urażona i Dominic prawie uwierzył w szczerość jej oburzenia. – Przez ciebie czuję się jak tania…

– Miro – przerwał i obrzucił ją znaczącym spojrzeniem. – Jedyne, czego z całą pewnością nie można o tobie powiedzieć, to to, że jesteś tania.

Zamarła, dotknięta obelgą.

– Możesz już iść, skończyliśmy rozmowę – dodał.

– Ty… draniu bez serca!

Dłoń Miry przecięła powietrze z szybkością błyskawicy i w ciszy dało się słyszeć siarczyste uderzenie, po którym Dominic poczuł ból rozlewający się po twarzy.

Zerwał się z fotela i złapał Mirę za nadgarstek, zanim zdążyła zamachnąć się ponownie. Dotkliwy ból przypomniał mu inny policzek, wymierzony któregoś lata, gdy ojciec w końcu zaprosił go do swojego

świata tylko po to, by za chwilę znowu go z niego wyrzucić. Zapamiętał też głos dziewczyny, która go wtedy próbowała obronić.

„Nie wolno ci bić Dominica, tato! Zrobisz mu krzywdę!”

„Niektórzy zasługują na ból, *ma petite*”.

– Masz rację, Miro. Jestem draniem bez serca – powiedział głosem zduszonym od przykrych wspomnień. Nie sądził, że tamto wydarzenie wciąż było w stanie wywołać u niego tak silne emocje. – Uważam to za zaletę – dodał, wypuszczając Mirę z żelaznego uścisku swojej dłoni. – A teraz wynoś się, zanim wezwę policję i oskarżę cię o napaść.

Twarz Miry pobladła. Usta zadrżały z ledwie skrywanej odrazy.

– Nienawidzę cię – wyszeptała.

I co z tego? – pomyślał beznamiętnie, obserwując, jak Mira obraca się na pięcie i niemal wybiega z gabinetu.

Usłyszawszy trzaśnięcie drzwi wejściowych, podszedł do barku. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przyłożył ją do ust, ścierając kroplę krwi z rozciętej wargi. Następnie nalał podwójną porcję szkockiej.

Miał zaledwie tydzień, by znaleźć kolejną kandydatkę na żonę. Żona była jedyną gwarancją, że transakcja, o którą zabiegał od miesięcy, dojdzie do skutku. To przeniosłoby jego firmę na zupełnie nowy poziom. A firma była dla niego wszystkim. Zbudował ją od podstaw, a wymyślił tamtej nocy, kiedy z obolałym ciałem i czerwonymi, palącymi jak ogień pręgami na plecach, dotarł do bramy posiadłości ojca i ruszył przed siebie, byle dalej od tego przeklętego miejsca.

Na drodze zatrzymał ciężarówkę, która podwiozła go aż do Paryża. Kierowca, widząc, w jakim jest stanie, nie zadawał pytań. Dominic zasnął w fotelu, a kiedy się obudził, przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie odezwie się do ojca. Wtedy też postanowił, że pewnego dnia pokaże ojcu i każdemu, kto kiedykolwiek go zlekceważył, kto tutaj rządzi.

Pieczenie rozciętej wargi w kontakcie z alkoholem sprawiło, że szybko otrząsnął się ze wspomnień.

Znajdzie sobie inną żonę. Najlepiej taką, która będzie robiła dokładnie to, czego od niej oczekiwał, a nie rozkładała nogi przed byle kim. Ale dziś miał zamiar uczcić to swoje małe szczęście w nieszczęściu. Strach pomyśleć, co by było, gdyby wybryki Miry wyszły na jaw dopiero po ich ślubie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Z drogi, śmieciu… – Wiązanka przekleństw rozpłynęła się w oddali, gdy kobieta, odepchnąwszy zagradzający jej drogę rower, ruszyła szybkim krokiem wzdłuż ogrodzenia, a następnie wsiadła do czerwonego sportowego auta. Ally zachwiała się i oparła o bramę, pedał boleśnie wbił się w jej łydkę.

Miała krzyknąć za kobietą, żeby uważała, ale była zbyt zmęczona. Zresztą nie miało to sensu, bo kobieta i tak by jej nie usłyszała.

Samochód wysunął się z zatoczki i ruszył z rykiem silnika, by po chwili zniknąć za zakrętem.

Czy to nie była przypadkiem ta Mira Jakaśtam? Narzeczona Dominica LeGranda, dla której Ally właśnie przywiozła obrączkę? Wyglądała na wściekłą. Może jej życie z Dominiciem nie było aż taką sielanką, jak przedstawiały to media? Nieważne zresztą. To nie była sprawa Ally.

Podprowadziła rower do furtki i przypięła go łańcuchem, potem podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek. Niepotrzebnie się denerwowała. Ktoś taki jak Dominic na pewno miał służbę do odbierania przesyłek.

Kiedy wychodziła od jubilera, deszcz osiągnął rozmiary monsunu, a malutka paczuszka, którą zapakowała do swojego plecaka, zdawała się ważyć tonę. Nieprzyjemny marcowy deszcz i sztywność wszystkich kończyn, a teraz jeszcze ból w łydce, stanowiły zaledwie wierzchołek góry lodowej problemów, z jakimi zmagała się teraz Alison.

Nikt nie zareagował na dzwonek, więc cofnęła się parę kroków i spojrzała w górę. W każdym z okien było ciemno, z wyjątkiem jednego na piętrze. Ciężko oddychając, nacisnęła dzwonek ponownie, tym razem dłużej. W oknie pojawiła się sylwetka, wysoka i barczysta.

To nie on, to nie on. Na pewno nie on!

Alison rozpięła sprzączki plecaka, by przekazać paczkę, gdy tylko otworzą się drzwi.

W korytarzu zapaliło się światło, rzucając bladą poświatę na zalane deszczem schodki, za witrażowymi wstawkami zamajaczył cień osoby zbliżającej się do drzwi.

Ally nie zdążyła nawet przygotować się dobrze do rozmowy, gdy drzwi otworzyły się na oścież. Bezwolnie zacisnęła zziębnięte palce na plecaku, gdy postać, której twarz pozostawała w cieniu, odezwała się głębokim barytonem. Rozpoznałaby ten głos zawsze i wszędzie.

– *Bonsoir*.

Francuski akcent zadrżał w powietrzu i zapadł w sercu Alison jak słodkie, a zarazem bolesne wspomnienie z przeszłości.

– Okropnie leje, proszę wejść do środka.

Dominic odsunął się i pchnął drzwi jeszcze dalej, jednak Ally nie ruszyła się ani na krok, wpatrzona w przystojną twarz, na którą padał teraz snop światła z lampy w holu. Dominic był uderzająco przystojny jeszcze jako chłopak, ale dopiero wiek dorosły dodał jego urodzie męskości. Włosy miał dłuższe i ciemniejsze, prawie brązowe. Wokół czekoladowych oczu nie dostrzegła zmarszczek, ale przecież Dominic nigdy się nie śmiał, więc trudno, żeby miał zmarszczki. Na grzbiecie nosa dostrzegła niewielki guzek, który dołączył do blizny w okolicach brwi. Policzki pokrywał cień zarostu, uświadamiając Ally, że ma przed sobą dojrzałego mężczyznę.

– *Vite, garçon,* zanim kompletnie przemokniemy – ponaglił i wokół ust pojawił się grymas zniecierpliwienia.

Ally zmusiła się wręcz, by zrobić krok do przodu.

Daj mu tę przesyłkę i niech ten koszmar się już skończy.

Pochyliła się i wyjęła z plecaka paczuszkę. Żałowała, że zdjęła kask, ale Dominic widocznie nie poświęcił jej ani trochę uwagi, skoro nazwał ją chłopcem.

Drzwi zamknęły się i zapanowała taka cisza, że Ally usłyszała krople deszczu ściekające z jej kurtki na podłogę.

– Och, nie jesteś chłopcem – mruknął Dominic.

– Czy to problem? – spytała.

– *Non.* – Usta Dominica wykrzywiły się w cynicznym półuśmiechu. Ach, jakże dobrze go pamiętała, pomyślała wzdychając.

– Czy my się przypadkiem nie znamy?

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie i wyciągnęła trzymaną w dłoni przesyłkę. – To dla pana.

Nie patrzyła na niego, gdy odebrał paczkę.

– Cała się trzęsiesz. Zostań chwilę, może przestanie padać, a w tym czasie trochę się rozgrzejesz.

– Nic mi nie jest – odparła, wyciągając tablet. – Proszę podpisać tutaj – dodała głosem tak słabym, jakby miała za chwilę upaść jak długa.

Dominic wsunął pudełko zapakowane w folię pod pachę i wyjął ze zgrabiałych dłoni Ally tablet.

– Przeze mnie musiałaś jechać z tą przesyłką, a i tak zupełnie niepotrzebnie – powiedział, składając podpis we wskazanym miejscu.

– Niepotrzebnie? – Ally powtórzyła jak echo, zamiast ugryźć się w język.

– Tak. Zerwałem zaręczyny jakieś pięć minut temu… – dodał lekkim tonem.

Nic dziwnego, że Mira Jakaśtam wybiegła z jego domu tak wzburzona.

Rozerwał folię i wyjął aksamitne pudełeczko. Otworzył je i w środku zamigotała obrączka, wykonana z białego i różowego złota, zapewne piekielnie droga.

Ironia losu kazała jej pomyśleć o innej obrączce. Tej, którą ojciec Dominica przyrzekł jej matce. Obietnica małżeństwa umarła tamtej nocy, gdy Pierre LeGrand wyrzucił je obie z domu. Matka jednak torturowała się wydarzeniami tamtego lata do końca życia.

„Pierre był jedynym mężczyzną, który naprawdę mnie kochał, a ja wszystko zepsułam”.

Matka obwiniała siebie o to zerwanie. Ally natomiast zachodziła w głowę, czym też matka mogła aż tak rozzłościć Pierre’a.

Pudełeczko z obrączką zatrzasnęło się i Alison zamrugała powiekami, wracając do rzeczywistości.

– Przykro mi – wykrztusiła z siebie, starając się za wszelką cenę ukryć emocje, nad którymi wolała się teraz nie zastanawiać.

– Niepotrzebnie. Te zaręczyny były pomyłką, a osiemdziesiąt tysięcy wydane na obrączkę należy uznać za skutki uboczne.

Ta ostatnia uwaga wypowiedziana nazbyt nonszalanckim tonem sprawiła, że żołądek Alison skurczył się boleśnie, przypominając jej, jak niewiele ma pieniędzy w porównaniu z kimś, kto taką kwotę traktuje, jakby to były drobniaki.

Drżącymi palcami wsunęła tablet do kieszeni plecaka. Nie mogła zapanować nad wspomnieniami i smutkiem, jaki ją ogarnął. Nie tylko dlatego, że spotkanie z Dominikiem przywołało wspomnienia o zmarłej matce i jej niedoszłym mężu, którego też nie było już wśród żywych.

– Muszę iść. Mam jeszcze inne zlecenia – dodała, chcąc po prostu wydostać się na zewnątrz. Wspomnienia były wystarczająco bolesne, a widok Dominica tylko ten ból potęgował. Po rozstaniu z Pierre’em matka na zawsze utraciła radość życia. Tamto lato było ostatnim, kiedy Alison słyszała śmiech matki.

– Zostań, zrobię ci herbaty. Rozgrzejesz się i odzyskasz siły – powiedział, choć Ally nie była pewna, czy to nie było polecenie.

A może przystawiał się do niej? Ta myśl była jeszcze straszniejsza. Z drugiej strony, w ociekającej wodą kurtce musiała wyglądać jak zmokła kura. Niemożliwe, żeby ktoś, kto na co dzień umawiał się z modelkami i kobietami z wyższych sfer, zainteresował się kimś tak niewyględnym jak ona w tej chwili. Nawet w swoim najlepszym wydaniu Alison nie posiadała zapewne jednej dziesiątej elegancji, seksapilu i reszty atutów, które kobiety w jego typie miały aż w nadmiarze. Do tego spędziła ostatnie sześć godzin na rowerze, pracując bez wytchnienia w strugach deszczu.

– Musimy opatrzyć ci łydkę – dodał.

– Co takiego? – Nie zrozumiała, o czym Dominic mówi.

– Leci ci krew. Musiałaś się o coś zranić.

Alison spojrzała w dół. Rzeczywiście, jej legginsy były rozdarte, a ciemna plama wokół mogła oznaczać tylko jedno.

– To nic takiego. Muszę lecieć.

– *Arrêtes!* Jak to nic takiego? Chcesz, żeby wdało się zakażenie? Trzeba opatrzyć ranę.

Alison umilkła. Nie miała siły się sprzeczać. Była zmęczona, w jej ciało wtargnęło osłabienie i senność.

– Nie mogę zostać, mam drugą pracę – spróbowała ostatni raz.

– Zapłacę ci za ten czas, jeśli to jest twój największy problem. Nie chcę mieć na sumieniu rannej kurierki, wystarczy mi wyrzucone do kosza

osiemdziesiąt tysięcy.

Dominic podszedł bliżej i Alison poczuła rześką nutę wody kolońskiej i aromat whisky. Puls przyspieszył, a serce Ally wpadło w arytmię.

Dominic wsunął palec pod jej brodę i musiała na niego spojrzeć.

– Zaraz, zaraz… Oczywiście, że się znamy.

Jego oczy studiowały uważnie jej twarz. Alison miała wrażenie, jakby dopiero teraz ją zauważył. Podniosła drugą rękę z kaskiem, chcąc go założyć i uniemożliwić Dominicowi dochodzenie, ale już było za późno.

– Monique? – powiedział i zmrużył oczy, wysilając pamięć.

Łzy napłynęły Alison do oczu.

– Monica nie żyje. Jestem jej córką – powiedziała zrezygnowana. Nie było sensu kłamać. Rozpoznał ją.

– Allycat? – zapytał z niedowierzaniem.

Allycat. Tak ją nazywał tamtego lata. Kiedyś była z tego dumna.

Dziś dręczyło ją tylko poczucie wstydu, strach i podniecenie, którego także nie umiała w sobie zwalczyć.

– Oddychaj, Allycat – powiedział powoli Dominic, gdy zamknęła oczy i otworzyła usta, łapiąc nimi powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg jeziora.

Uspokój się. Przecież nic takiego się nie stało.

Otworzyła oczy, ale Dominic nadal stał naprzeciwko, przypatrując jej się z lekkim uśmiechem.

– Miło było cię znów zobaczyć, Dominicu – powiedziała drżącym głosem. Nie była to prawda, a ona nie umiała kłamać. – Ale teraz naprawdę muszę się zbierać – powiedziała i zawróciła w stronę drzwi wejściowych.

Ledwie jednak zrobiła dwa kroki, Dominic zastąpił jej drogę.

– Nie wychodź jeszcze, Allycat. Dam ci ręcznik, wysuszysz chociaż włosy i opatrzymy tę ranę. Moja oferta jest nadal aktualna.

Uniosła głowę i zmusiła się, by popatrzeć mu prosto w oczy, ale zamiast spodziewanej litości czy zniecierpliwienia dostrzegła determinację oraz coś jeszcze, czego nie zrozumiała. Zainteresowanie? Nie, musiało jej się wydawać.

– Nie mogę zostać – powtórzyła. Głos nadal jej drżał, co było trudne do zniesienia. Za nic nie chciała okazać przy nim nawet grama słabości.

– Możesz. – Dominic nie ustępował. – Zapłacę za twój czas.

– Nie trzeba. I tak pojechałabym prosto do domu. Jestem wykończona – przyznała. Musiała wydostać się z tego domu, zanim przemożna chęć, by usiąść, rozłoży na łopatki jej silną wolę.

Mon Dieu, kto by pomyślał, że to niepozorne kiedyś dziewczątko wyrośnie na tak piękną kobietę?

– Więc jednak nie musisz jechać do kolejnej pracy? – zapytał szybko.

Zmarszczyła brwi, ale nawet przyłapana na kłamstwie nie uciekła spojrzeniem w bok.

– Skłamałam – przyznała, ale w jej głosie nie wyczuł nawet nuty żalu.

Roześmiał się.

– *Touché*, Allycat.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po szczupłej sylwetce ukrytej pod kurtką przeciwdeszczową. Z mokrymi włosami związanymi w krótki kucyk, wilgotnymi kasztanowymi spiralami wokół jasnej niemal porcelanowej twarzy, cieniami pod oczami i roztartą smugą smaru na brodzie powinna wyglądać jak sto nieszczęść. Zamiast tego przypominała mu Dziewicę Orleańską, pełną pasji i determinacji. A przez to jeszcze piękniejszą i bardzo podobną do swojej matki lub wspomnienia o niej.

Monica Jones była związana z ojcem tamtego lata, kiedy ojciec uznał go za swojego syna, a potem wyrzucił z domu. Bardziej jednak zapadła mu w pamięć jej córka. Była wtedy jeszcze dzieckiem, miała może jedenaście lat. Do dziś pamiętał, że chodziła za nim jak wierny szczeniak. Próbowała go bronić, kiedy ojciec go zaatakował, może dlatego poczuł wtedy, że coś ich łączy, a ta więź utrzymała się aż do teraz.

Dziś Dominic miał przed sobą dorosłą kobietę, a nie zafascynowaną starszym od niej chłopakiem nastolatkę. Do tego przepiękną. Nieodparta chęć, by dotknąć alabastrowych policzków i ogrzać zziębnięte usta pocałunkiem, zaskoczyła go.

Alison ani trochę nie przypominała kobiet, jakie zwykle go pociągały. Była typem chłopczycy, a nie uwodzicielki. Nie rozumiał, czemu wzbudzała w nim instynkty opiekuńcze. Nie powinno go obchodzić, że jakiejś tam kurierce jest zimno albo że zraniła się w nogę. Nie jego sprawa. Musiał to być efekt szoku spowodowanego spotkaniem po tylu latach. Uderzający był także kontrast pomiędzy Ally a kobietą, którą dopiero co wyrzucił ze swojego życia. Nie miała w sobie nic z rozpieszczonej lalki. Mimo to pociągała go. Inna sprawa, że nie uprawiał seksu od ponad miesiąca. W tej sytuacji wystarczyła wilgotna od deszczu twarz i ciężki oddech, który unosił piersi Alison, by Dominic zaczął myśleć o niej jak o potencjalnej kochance.

– Zamówię potem taksówkę bagażową, która zawiezie cię do domu. Razem z rowerem – dodał, nie mogąc znieść myśli, że Ally ulotni się, zanim zdąży się dowiedzieć, co tak bardzo go w niej zafascynowało.

Ally westchnęła i spojrzała w dół na kałużę wody wokół swoich butów. Potem w stronę drzwi. Nadal lało.

– Na piętrze jest łazienka. W szafce znajdziesz ręczniki i ubrania. Mokre rzeczy możesz rozwiesić na grzejniku. Przyjdę za parę minut. Muszę

poszukać plastrów i czegoś do odkażania.

Ally zaczerwieniła się i spojrzała na niego nieufnie.

– Naprawdę nie musisz tego robić – powiedział.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. Zmykaj. *Vite*. Inaczej będziemy tu mieli potop.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Znalazłem apteczkę – powiedział, wchodząc do dużego gabinetu na pierwszym piętrze. Ally wciągnęła powietrze. Miała wrażenie, że zaraz znowu zacznie jej brakować tchu. Stała przy oknie i nie ruszyła się nawet na krok, gdy Dominic postawił czerwoną skrzynkę na biurku.

Przynajmniej było jej ciepło. Po błyskawicznym prysznicu przebrała się w znalezione spodnie dresowe i podkoszulek. Były sporo za duże i musiały należeć do Dominica.

– Znalazłaś ubrania, jak widzę.

– Tak, dziękuję.

– Noga nadal krwawi?

– Chyba nie. Wzięłam prysznic. Nic mi nie będzie.

– Zobaczymy – powiedział z powątpiewaniem i wskazał wysoki fotel obok okna. – Usiądź i podwiń nogawkę.

Coś w jego wyrazie twarzy powiedziało jej, że nie ustąpi, więc porzuciła dalsze protesty. Podeszła do fotela, starając się nie utykać, i usiadła na samym brzegu.

Ku zaskoczeniu Ally, Dominic uklęknął obok i otworzył apteczkę.

Nie mogła zrozumieć, jakim cudem siedzą tutaj razem i bawią się w doktora. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl i silny rumieniec zalał jej policzki. Niepotrzebnie. Oboje byli przecież dorośli. Dominic od dawna jej się podobał, stąd zapewne tak gwałtowna reakcja przy ponownym i zupełnie niespodziewanym spotkaniu. Powinna martwić się czym innym,

a mianowicie niemal zupełnym brakiem doświadczenia w kontaktach z mężczyznami.

Długi czas zajmowała się matką i dbała o to, by obie miały co jeść i gdzie mieszkać. Trudno było znaleźć czas na randki. A potem, kiedy matka zmarła, Ally całkowicie poświęciła się nauce i marzeniom, by zostać projektantką mody. Wtedy nie musiałaby się chwytać najpodlejszych prac bez szansy na karierę. Podsumowując, nadal była dziewicą. Być może dlatego czuła się tak przytłoczona obecnością typowego samca alfa, jakim był Dominic.

Uświadamiając sobie, jak bardzo Dominic ją pociąga, zaczęła mu się przyglądać. Nawet kiedy klęczał, ich głowy znajdowały się na podobnej wysokości. Światło lampy wyłapywało złociste refleksy w orzechowych włosach. Zastanowiło ją, skąd wzięła się tajemnicza szrama przecinająca brew.

Wyjąwszy wszystkie potrzebne rzeczy, Dominic płynnym ruchem ujął jej piętę.

Podskoczyła, nie spodziewając się dotyku.

– Boli? – spytał. Czekoladowe oczy wpatrywały się w twarz Ally.

– Nie, tylko…

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła przyznać przecież, że żaden mężczyzna nie dotykał nigdy jej kostki i jakie to było przyjemne.

– Daj znać, gdyby zabolało.

Pokiwała głową.

Dominic oparł jej stopę na swoim udzie, a drugą ręką podciągnął nogawkę luźnych spodni aż za kolano. Rana nie była głęboka, ale nadal krwawiła. Wokół widoczny był pokaźny siniak.

– Kiepsko to wygląda – mruknął, sięgając po środek odkażający. – Musiałaś się zranić niedawno. Rozcięcie wygląda na świeże.

– Nie zdążyłam zadzwonić do drzwi, kiedy wpadła na mnie twoja narzeczona.

– Mira ci to zrobiła?

W głosie Dominica pobrzmiewała ledwo skrywana furia. Może niepotrzebnie znowu przywołała temat zerwanych zaręczyn. Co prawda na dole Dominic wydawał się nieporuszony całą sytuacją, ale równie dobrze mógł udawać. Tak jak wtedy, kiedy ojciec nazwał go przy kolacji bękartem albo później, gdy uderzył go w twarz. Nawet wtedy Dominic zdobył się na cierpki uśmiech mówiący całemu światu, że wcale go to nie zabolało.

A może właśnie rozstanie go zabolało, a gniew miał tylko przykryć cierpienie?

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować.

– Zdenerwować? Czym, na Boga?

– Nie powinnam wspominać o twojej narzeczonej. Pewnie przeżywasz rozstanie.

Dominic oparł się na piętach i patrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Alison, przede wszystkim wcale mnie nie zdenerwowałaś. Co innego Mira. Przez jej głupie i samolubne zachowanie także tobie się dostało.

– Myślę, że zrobiła to niechcący – powiedziała bez przekonania.

– Znając Mirę i jej gwałtowny temperament, to nie był przypadek. Co się zaś tyczy drugiej sprawy, te zaręczyny były od początku nieporozumieniem, a małżeństwo byłoby jeszcze większym. Więc nie musisz tak bardzo się mną przejmować.

– Ale przecież musiałeś ją kochać – powiedziała, zdziwiona tym wyznaniem.

– Musiałem? Dlaczego?

– Bo chciałeś się z nią ożenić.

Dla Alison było to zupełnie jasne.

Dominic przymrużył oczy.

– Rozumiem. Nadal jesteś romantyczką jak w wieku dziesięciu lat – rzucił pobłażliwym tonem.

– Nie miałam wtedy dziesięciu lat, tylko trzynaście – sprostowała.

– Och, najmocniej przepraszam. Byłaś prawie dorosła – ironizował.

Ally przesunęła się nieco w fotelu, który był wyjątkowo niewygodny. Nie podobało jej się, że Dominic postrzega ją przez pryzmat nastolatki, którą była, kiedy się poznali. Tamtej dziewczyny już nie było. Alison miała dwadzieścia pięć lat i była dorosła.

– Nawet jeśli kiedyś byłam romantyczką, to już nie jestem.

– Dlaczego więc myślałaś, że byłem zakochany w Mirze? – zapytał.

– Może dlatego, że chciałeś z nią spędzić resztę życia? – Kusiło ją, by dodać coś złośliwego, ale się powstrzymała.

– To nie był związek z miłości – powiedział pragmatycznym tonem i pochylił głowę, ostrożnie osuszając gazą okolice rany. – Potrzebowałem żony, żeby zrobić dobre wrażenie na przyszłych partnerach biznesowych, a Mira wydawała się idealną kandydatką. Nawet gdybyśmy wzięli ślub, małżeństwo miało potrwać góra kilka miesięcy.

– Małżeństwo z terminem przydatności? – spytała, zaszokowana głębią jego cynizmu.

– Małżeństwo do końca życia to nie dla mnie. Ani z Mirą, ani z jakąkolwiek inną kobietą – powiedział i sięgnął po bandaż.

– Rozumiem – powiedziała Ally, chociaż tak naprawdę nie rozumiała.

Dominic zawsze był powściągliwy w wyrażaniu uczuć, ale nigdy nie zauważyła, by był cyniczny.

Kolejne wspomnienie z przeszłości przemknęło przez jej głowę. Przyłapała go kiedyś w ogrodzie, jak zaciągał się papierosem. To było po tym, jak ojciec wyżywał się na nim podczas lunchu.

– Nie powinieneś palić. Od tego się choruje. Tata będzie na ciebie zły.

– Idź i powiedz mu o tym, Allycat. Zobaczysz, że tylko wzruszy ramionami.

Na ustach igrał mu wtedy ten sam ironiczny uśmieszek, ale podszyty smutkiem. Teraz w oczach Dominica nie było smutku tylko rozbawienie z powodu jej naiwności.

Skończył bandażować nogę.

– Bandaż nie uciska za mocno? Wszystko dobrze?

– Chyba tak – powiedziała ostrożnie i zaczerwieniła się. Może Dominic wyczuł, że nie miała na myśli tylko opatrzonej nogi.

Zmysłowy uśmiech w odpowiedzi uświadomił jej, że wiedział.

– *Bien* – mruknął pod nosem i oparł ramiona na oparciu fotela. Dźwigając się w górę przez chwilę zawisł nad Ally.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy wyprostował się i wyciągnął rękę w jej stronę.

– Wstań i przejdź się – zachęcił.

Dotknęła palcami jego dłoni, ale zdecydowanym ruchem chwycił ją za rękę i pociągnął w górę. Ciepło przeniknęło jej ramię, docierając w okolice serca.

Przeszła się po pokoju.

– Nadal dobrze?

– Tak – odparła i odwzajemniła ten uśmiech, którym Dominic dawał do zrozumienia, że nie ukryje się przed nim nic.

Może nie powinna z nim flirtować, ale że nigdy wcześniej nie miała okazji tego robić, a już na pewno nie z kimś tak niesamowicie pociągającym.

– Naleję ci drinka – zaproponował i podszedł do barku.

Gorący prysznic rozleniwił ją i zanim zdążyła odmówić, Dominic już podszedł do barku. Trzaskający ogień na kominku i szum deszczu za oknem wprawiły ją w dziwny stan melancholii.

W ostatnich czasach musiała sobie odmawiać tylu przyjemności, że nawet perspektywa drinka w towarzystwie Dominica stała się niebywałą pokusą.

– Mówiłeś poważnie, że zamówisz mi taksówkę?

Nie mogła pić, gdyby miała wracać do domu rowerem.

– Oczywiście.

– W takim razie chętnie się napiję.

– Na co masz ochotę? Jest whisky, gin, brandy… A może wolisz wino? Merlot czy chablis?

– Odezwał się w tobie prawdziwy Francuz – skomentowała.

– *C’est vrai*. Wino to dla mnie prawie świętość – dodał.

– Niech będzie merlot – zadecydowała.

Dominic nalał wino do kryształowego pucharku, a gdy jej go podawał, musnął palcami jej dłoń.

Upiła mały łyk i bogaty owocowy smak rozlał się po języku.

– *Bon?*

– Pyszne – przyznała.

Dominic oparł się biodrem o szafkę i skrzyżował ręce na piersi. Pod białą koszulą odznaczały się naprężone mięśnie klatki piersiowej.

– Nie nalałeś dla siebie?

– Wypiłem już jedną whisky, wolę zachować jasny umysł.

Miała zapytać, dlaczego, ale wydało jej się to zbyt natarczywe, zwłaszcza że uśmiechał się do niej tak, jakby powierzał jej najgłębiej skrywany sekret.

Miał piękną twarz, którą z jednej strony oświetlał ciepły blask kominka.

Upiła kolejny łyk i poczuła rozgrzewające ciepło. O wiele przyjemniej było siedzieć tutaj niż pedałować spory kawał drogi do domu w przemoczonych ubraniach.

Przegrana Miry Jakiejśtam okazała się zwycięstwem Ally Jones.

– Podoba ci się widok? – Rozbawiony głos wyrwał Ally z zamyślenia.

Jej policzki zapłonęły żywym ogniem.

Na litość boską, Ally, przestań się gapić jak cielę na malowane wrota.

– Co to za transakcja? – spytała.

Zmarszczył na chwilę brwi.

– Transakcja?

– Ta, do której potrzebny ci był ślub – wyjaśniła.

– Ach to… Chodzi o zakup gruntu przy East River w Brooklynie. To jedyny tak duży i niezagospodarowany teren w całym Nowym Jorku. Chciałem wejść w spółkę z właścicielami i wybudować tam budynki mieszkalne i biurowce. Niestety obecni właściciele terenu odmówili współpracy z kimś, kto, jak się wyrazili, słynie ze złego prowadzenia się. Moje życie prywatne musi się ustabilizować. Zero skandali. Do tego właśnie potrzebna mi była żona. Małżeństwo miało potrwać do czasu, aż wprowadziłbym swoich ludzi do zarządu i przejął ich firmę.

– Więc chodziło tylko o pieniądze?

Dominic uśmiechnął się, jakby Ally powiedziała coś szczególnie zabawnego.

– Pieniądze są ważne. Ze wszystkich ludzi właśnie ty powinnaś to rozumieć – dodał i Ally znowu się zaczerwieniła. – Tym razem nie chodziło jednak wyłącznie o pieniądze, lecz o przyszłość mojej firmy. Dzięki tej transakcji LeGrand Nationale miałby dominującą pozycję na rynku.

Trudno było się dziwić, że mu na tym zależało. Własny ojciec nazwał go bękartem, a potem wyrzucił z domu. Widocznie chciał mu udowodnić, że i bez niego da sobie radę. Szkoda tylko, że z wiekiem stał się taki cyniczny.

– Nie mówmy już o biznesie – zaproponował i podszedł bliżej. Wyciągnął dłoń i musnął palcami jej policzek. Uniosła głowę, wstrzymując oddech. – Opowiedz mi o sobie, Allycat. Co się z tobą działo od tamtego lata, kiedy widzieliśmy się we Francji? Życie chyba cię nie rozpieszczało, skoro zostałaś kurierką?

– Nie było tak źle – skłamała. – Są z tego przyzwoite pieniądze. Poza tym mogę dopasować pracę do zajęć. Jestem w college’u – dodała, nadal zapatrzona w czekoladowe oczy.

– Więc jesteś nie tylko piękna, ale także inteligentna – mruknął, obrysowując palcem kontur dolnej wargi.

Zrobiło jej się gorąco. Instynktownie rozchyliła usta, z których wymknęło się lekkie westchnienie.

– Czy chciałabyś, żebym cię pocałował? – powiedział półgłosem.

Bez zastanowienia kiwnęła głową, choć to chyba nie był mądry pomysł. Nie słuchała jednak w tej chwili rozumu, tylko euforii, w jaką wprawiło ją jego pytanie. Stała nieruchomo, wdychając upojny zapach jego wody kolońskiej i czując na szyi dotyk palców w miejscu, gdzie mocno pulsowała krew.

– Musisz to powiedzieć – zażądał. Jego dłoń zsunęła się niżej, głaszcząc zagłębienie przy obojczyku.

– Tak, proszę.

– *Merci.*

Przywarł do niej tak gwałtownie, że uderzyła pośladkami o ścianę. Ciepłe dłonie wślizgnęły się pod gumkę spodni dresowych i zacisnęły na biodrach. Języki połączyły się w szalonym tańcu. Objęła Dominica i wsunęła palce w miękkie włosy. Jego dłonie zsunęły się niżej i kolistymi ruchami pieściły pośladki.

Nagle oderwał od niej usta.

– Nie nosisz majtek? – spytał zduszonym szeptem.

– Były mokre – wyjąkała.

– Tym lepiej – powiedział i zaśmiał się cicho. – Muszę cię rozebrać z tych ciuchów, *d'accord*?

Kiwnęła głową. Podniecenie odebrało jej mowę.

Podciągnął podkoszulek w górę i pomógł jej go zdjąć. Potem spodnie. Rzucił ubrania na bok i patrzył na twarde sutki odznaczające się pod cienkim sportowym biustonoszem.

Zawstydziła się, że nie ma na sobie bardziej wyrafinowanej bielizny. On jednak zdawał się nie zwracać uwagi na takie szczegóły.

– *Trés belle.*

Jedną dłonią przytrzymał jej nadgarstki nad głową, drugą zaś objął pierś, wydobywając ją spod cienkiego materiału.

– *Magnifique…* – mruknął i opuścił głowę niżej. Koniuszek języka dotknął delikatnej otoczki, drażniąc ją jeszcze bardziej.

Jęknęła głośno, czując podniecenie, które zaatakowało wszystkie jej zmysły.

Wysunęła biodra w przód i nadziała się na twardy wzwód. Och, jak bardzo chciała poczuć go w sobie. Wyszarpnęła dłonie z żelaznego uścisku

i zaczęła rozpinać pasek i spodnie.

Pocałował ją ponownie, głęboko. Członek ocierał się o wilgotny wzgórek, podnosząc jej podniecenie do poziomu, jakiego nigdy nie zaznała. Orgazm nadszedł tak szybko, że nie zdołała go powstrzymać. Jej ciało wygięło się w spazmie i znieruchomiało, pulsując rozkoszą.

Przylgnęła do niego, cała drżąca.

– *Dieu*, miałaś orgazm, Alison?

Zamrugała powiekami. Dominic patrzył na nią z mieszaniną podziwu i żądzy domagającej się zaspokojenia.

– Tak… przepraszam, nie mogłam dłużej wytrzymać.

Odchylił głowę i roześmiał się. Potem przytulił ją do siebie.

– Za to nigdy nie powinnaś przepraszać.

Mimo to zaczerwieniła się.

– Powinnam już chyba iść.

– Nie ma mowy, dopiero zaczęliśmy. Jesteś urocza, kiedy tak się czerwienisz, wiesz o tym?

Objął dłońmi jej policzki. Zatonęła w spojrzeniu czekoladowych oczu. Jego gest był zbyt intymny jak na zwykły seks.

Dłoń przesunęła się niżej, pieszczotliwie masując obojczyk.

– Pójdziesz ze mną do łóżka?

Powoli kiwnęła głową.

Uśmiechnął się zadowolony i wziął ją na ręce. Objęła go ramionami, gdy niósł ją do sypialni.

Pokój był luksusowy jak na miejską willę. Pośrodku stało duże łóżko z baldachimem, na komodzie i stole dostrzegła kunsztowne figurki, zapewne antyki. Z wykuszu wpadały resztki dziennego światła. Zapadał zmrok.

Tętno Alison przyspieszyło, gdy Dominic ułożył ją na łóżku i zaczął się rozbierać. Opalona skóra połyskiwała, mięśnie prężyły się przy każdym ruchu. Był świetnie zbudowany. Wysoki, z szerokimi barkami i wąskimi biodrami, przypominał sportowca.

Uklęknął nad nią i oparł się na łokciach. Dłonią gładził jej rozstawione kolano. Gdy przesunął ją dalej i osunął się na nią, poczuła dotyk jego gorącej skóry na ciele i przymknęła oczy, oddając się w jego dłonie.

Niecierpliwe palce szybko namierzyły wilgoć między jej udami.

– Musisz mi powiedzieć, co lubisz – wyszeptał między pocałunkami.

Oparła dłonie na jego torsie, chcąc zyskać na czasie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. To był jej pierwszy raz. Żaden inny mężczyzna nie widział jej nagiej. Żaden nie dotykał jej w taki sposób.

Śliski palec krążył wokół najczulszego punktu. Przestała myśleć.

– Podoba ci się?

– Bardzo – szepnęła. – Czy ja też mogę? – Wsunęła dłoń między ich ciała i dotknęła sztywnego członka.

– *Oui*.

Objęła go dłońmi, zastanawiając się przez chwilę, jak to możliwe, by tak duży i twardy członek zmieścił się w niej. Dominic nie przestawał jej pieścić i po chwili zapomniała o dylemacie. Była tylko ona, on i pożądanie, które domagało się spełnienia.

Kolejny orgazm nadszedł jeszcze szybciej, wzbudzając entuzjazm u Dominica.

– Jesteś niesamowita – powiedział i złapał ją za nadgarstek. Był na granicy orgazmu, ale nie chciał jeszcze kończyć. Podobał mu się widok kobiety doznającej orgazmu prawie na zawołanie.

Podniósł się wyżej i sięgnął do szuflady obok łóżka. Rozerwał opakowanie prezerwatywy zębami i nasunął ją wprawnym ruchem.

– Teraz jesteś gotowa – mruknął i chwycił ją dłońmi za biodra.

Poczuła, jak się do niej zbliża.

Sekundę później skrzywiła się z bólu.

– *Merde!* – zaklął i znieruchomiał.

Ally przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. W miejsce niedawnej rozkoszy pojawił się ostry ból. Jednak czymś znacznie gorszym był wyraz przerażenia na twarzy Dominica.

Domyślił się.

Oczywiście, że tak. Skąd pomysł, że nie zauważy? Ktoś z takim doświadczeniem seksualnym jak on nie mógł nie rozpoznać dziewicy.

Poruszyła się, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję, ale przytrzymał jej biodra.

– Nie ruszaj się, bo będzie bardziej boleć.

– Nic mi nie jest.

– Nie kłam. – W jego głosie dało się usłyszeć poczucie winy. – To twój pierwszy raz, prawda?

Chciała skłamać, ale nie mogła. Sytuacja była aż nadto oczywista.

– To nic takiego – mruknęła. Do chwili, kiedy w nią wszedł, było cudownie. Doprowadził ją do orgazmu. Dwa razy! Chciała zrobić to samo dla niego.

– Musimy przerwać.

– Nie, błagam. – Chwyciła go za bark. – Nie chcę przerywać.

– Do diabła, Alison. Jestem napalony. Nie mogę ci obiecać, że będę delikatny.

– Nie chcę, żebyś był delikatny. Chcę, żebyś traktował mnie jak kobietę. – Owszem, pierwszy raz ją zabolał, ale nie aż tak, żeby chciała przerwać. – Nie jestem z porcelany.

Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła jego głowę.

Zaklął cicho.

– *D’accord, ma belle* – mruknął, a jego oczy pociemniały, gdy ostrożnie wycofał się, by ponownie zagłębić się w jej wnętrzu. Wolniejszy ruch nie wywołał bólu i Alison zaczęła się przyzwyczajać do nowego doznania.

– Nie boli? – upewnił się.

– Już nie – wyszeptała.

Rytmiczne masujące ruchy powoli odbudowały jej żądzę, która narastała z każdym pchnięciem. Rozkoszne pulsowanie przeniosło się głębiej i było jeszcze silniejsze niż przedtem. Odnalazła jego usta i pocałowała go. Świadomie wysunęła biodra, pozwalając mu wejść jak najgłębiej. Byli tak blisko, że czuła dwa rytmy bicia serca. Jego i swój. Zatopiona w kontemplowaniu wszystkich pojawiających się bodźców czuła, że jego ciało tężeje, i rozluźniła mięśnie. To był ten moment, kiedy trzeci orgazm wstrząsnął jej ciałem. Zacisnęła palce na barkach Dominica, a z jej ust wydobył się tylko jęk rozkoszy.

Dominic, ciężko dysząc, opadł na nią. Przytuliła go, wyczerpana do cna. W bezwładnym ciele tętniło wspomnienie rozkoszy. Przesuwała między palcami pasemka jego włosów, wilgotne od potu, próbując nie dopuścić do siebie fali wzruszenia.

To tylko seks. To tylko jedna noc. Nic wielkiego…

Po dwunastu latach jej nastoletnie fantazje w końcu się spełniły. Jeśli nie na sam seks, to na to warto było czekać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niech to szlag!

Zaplanował, że ją uwiedzie, jak tylko zobaczył ją ubraną w jego ciuchy. Była prześliczna i zainteresowana. Odczytywał to z roztargnienia i uroczych rumieńców, które co jakiś czas ozdabiały jej policzki.

Przede wszystkim jednak Alison mogła rozwiązać jego problemy. Poszukując apteczki, rozważył wszystkie opcje, jakie wynikały z ponownego pojawienia się Alison Jones w jego życiu.

Dominic potrzebował żony, a ona była wprost stworzona do tej roli.

Nie tylko od razu wzbudziła jego pożądanie, co nie udało się nawet Mirze. W przypadku Alison miał więcej argumentów. Mógł jej zaproponować mieszkanie i bezpieczeństwo finansowe. Coś, co dla Miry było bez znaczenia. W przeciwieństwie do Miry Ally była kompletnie nieznana i nie miała na koncie żadnych skandali. Wymyślenie historyjki o romansie i szybkim ślubie było dziecinnie łatwe, wystarczyło nieco podrasować fakty. On i Ally znali się z dawnych czasów, a po ponownym spotkaniu zakochali się w sobie i teraz zmierzają prostą drogą do ołtarza.

Nie był tylko pewien, czy on się jej podobał. Mogło mu się przecież wydawać. Dopiero kiedy wszedł do gabinetu i zaczęli rozmawiać, zrozumiał, że się nie pomylił. Przyspieszony oddech, rozszerzone źrenice i niemal przerażenie, kiedy dotknął jej nagiej stopy, powiedziały mu więcej, niż potrzebował wiedzieć.

Bez większego zastanowienia przystąpił do realizacji planu, ignorując pytania, które być może powinien sobie postawić. Rumieńce i zakłopotanie uznał za grę, która miała przykryć fakt, że Ally jest więcej niż gotowa, by wskoczyć na miejsce Miry, szczególnie że prawie od razu zaczęła go wypytywać o szczegóły transakcji. Ani przez moment nie przyszło mu do głowy, że przemawia przez nią wrodzona, a nie udawana naiwność.

Wiele lat temu sam znalazł się w podobnej sytuacji, kiedy wyrzucony przez ojca dotarł do Paryża z trzema złamanymi żebrami i bez grosza przy duszy. Nie mógł winić Ally, że skusił ją romans z miliarderem. To było naturalne. Podobnie postąpiła jego matka, a potem matka Ally.

Kiedy ją pocałował, misterny plan uwodzenia wziął w łeb. Ally smakowała tak, jak pachniała. Truskawkami i czekoladą. Kojarzyła mu się ze słodką dekadencją, ale przede wszystkim z latem, słońcem, radością i uległością.

Bon Dieu, nie był w stanie się nią nasycić. W jednej chwili z doświadczonego kochanka stał się nieporadnym, chaotycznym, napalonym nastolatkiem. A potem zupełnie stracił głowę i otrzeźwiał dopiero, gdy na jej twarzy dostrzegł grymas bólu.

Była dziewicą. Jak mógł nie wziąć tego pod uwagę?

Najgorsze, że nie mógł przerwać tego, co zaczął. Jego ciało i myśli były skoncentrowane tylko na rozkoszy, której zaraz dozna. Odetchnął, gdy się nie zgodziła, by przerwali.

A teraz leżał obok niej wyczerpany potężnym orgazmem i naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

Czy powinien przeprosić? A może spróbować się wytłumaczyć? Co prawda mówiła, że to nic wielkiego, ale dla niego jej dziewictwo znaczyło wiele. Nigdy przedtem nie był pierwszym kochankiem żadnej kobiety. Celowo unikał młodszych kobiet oraz angażowania się w związki. Jak miał

jej teraz zaproponować małżeństwo? Fakt, że był pierwszym mężczyzną w jej życiu, skomplikował jego plan.

Poczuł skurcz żołądka, gdy Ally przekręciła się na łóżku. Nie odzywała się do niego, prawdopodobnie tak samo zaskoczona intensywnością doznań jak on. I być może zdziwiona brakiem wyrafinowania z jego strony.

Chociaż… Nie mogła przecież ocenić. To był jej pierwszy raz i nie miała żadnego porównania.

Usiadła teraz zwrócona do niego plecami, ale kiedy chciała wstać, szybko wyciągnął ramię i objął jej biodro.

– Dokąd idziesz? – spytał. Głos zabrzmiał pewnie, co go ucieszyło.

Zerknęła przez ramię.

– Nie pogniewasz się, jeśli pożyczę twój dres? Oddam jutro.

Co takiego?

Dopiero po chwili zrozumiał, dlaczego się schyliła. Szukała ubrania. Jej spojrzenie padło w stronę drzwi do gabinetu, gdzie rozrzucił w bezładzie jej rzeczy.

– Nigdzie nie pójdziesz o tej porze, Allycat – stwierdził i przysunął się bliżej, żeby objąć ją w pasie.

Obróciła się znowu, wyraźnie zdezorientowana.

– Dlaczego nie? – spytała.

Mon Dieu, ona naprawdę była niedoświadczona.

Podciągnął się wyżej i pocałował ją w łopatkę.

– Jesteś zmęczona, zresztą ciągle pada.

Nie były to istotne powody. Te wolał zostawić dla siebie. Przynajmniej dopóki nie odzyska całkowitej jasności umysłu i nie przeanalizuje sytuacji, w jakiej się znalazł. Ally była dziewicą, ale w ostatecznym rozrachunku mogło się to okazać zaletą. Przynajmniej nikt nigdy nie wyciągnie jej zdjęć

z poprzednimi facetami. O wiele gorsze było to, że stracił nad sobą kontrolę. Zresztą poczuł niepokój już wtedy, gdy otworzył jej drzwi, mimo że na początku pomylił ją z chłopakiem. Znali się z przeszłości. Ally wiedziała o nim więcej niż jakakolwiek inna kobieta. A on nie uprawiał seksu od sześciu tygodni. Wcześniej miewał nawet dłuższe przerwy, ale tym razem uległ pokusie i był skłonny złożyć to na karb takich, a nie innych okoliczności ich spotkania.

– Pomyślałam, że pojadę do domu taksówką, tak jak proponowałeś.

Czemu w ogóle wspominał o tej przeklętej taksówce?

– Alison – powiedział i usadowił się za nią, objął ją w pasie i oparł brodę na jej barku. – Nie musisz wychodzić. Chcę, żebyś została.

Muskał stopami gładką skórę jej łydek. Wystarczyło parę sekund i poczuł, że robi się twardy.

Alison zesztywniała lekko, czując erekcję na pośladkach.

– Trochę jestem obolała, wolałabym już dzisiaj się nie kochać.

Dominic zaśmiał się.

– Nie zwracaj na to uwagi. Po prostu nie panuję nad sobą, kiedy jesteś tak blisko. Nie miałem zamiaru proponować ci znowu seksu.

Podniósł się z łóżka. Założył na siebie spodnie, a jej podał swój płaszcz kąpielowy. Owinęła się nim szczelnie. Nie widział zbyt dokładnie jej twarzy, ale wyczuł niepewność. Nagle tętnienie w jego kroczu stało się mniej zauważalne. Jego serce ścisnęło uczucie, którego do tej pory nie znał. Czułość?

Ally była słodka i urocza, zupełnie inna niż kobiety, jakie do tej pory wybierał. Wybuch namiętności między nimi był prawdziwym cudem, szczególnie że Dominic nigdy nie zawierał przygodnych znajomości. Może stąd czerpał nadzieję, że Alison zgodzi się na więcej niż jednorazowy seks, a potem na ślub. Ale o tym zamierzał powiedzieć jej jutro.

Na razie musiał zrobić wszystko, żeby nie nadwyrężyć zaufania, jakim go obdarzyła.

– Jesteś głodna? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– Tylko zmęczona.

– W takim razie chodź ze mną – powiedział i wziął ją za rękę. – Na piętrze jest druga sypialnia z łazienką – powiedział, kiedy wyszli na korytarz. Po kilkunastu krokach otworzył przed nią drzwi. – Wyśpij się. Obudzę cię na śniadanie.

Alison wyglądała na zagubioną.

– Zostawiłam rower na zewnątrz – powiedziała.

– Nie martw się, nie będzie mu zimno. Wstawię go do środka.

– Dziękuję. Za wszystko – dodała i zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę z dwuznaczności tego stwierdzenia.

Z trudem powstrzymał szeroki uśmiech. Podszedł o krok i pocałował ją w czoło.

– *Bonne nuit*, Allycat.

Jutro czekała go ważna rozmowa. Dziś potrzebował już tylko spokoju i dystansu. Musiał się też upewnić, że obecność Ally w jego życiu nie spowoduje komplikacji, nad którymi nie umiałby zapanować.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ally obudziła się i, mrużąc oczy, przez dłuższą chwilę próbowała przypomnieć sobie, gdzie właściwie jest. Podniosła się na łokciach i kontemplowała nieznane sobie wnętrze pokoju z wysokim zwieńczonym łukiem oknem, przez które wpadało słońce, i jasnymi ścianami. Dopiero po dłuższej chwili wróciły do niej wszystkie wydarzenia wczorajszego popołudnia i wieczora. Zlecenie, którego najpierw nie chciała przyjąć, uwodzicielski aromat wody kolońskiej, smak czerwonego wina, blask księżyca padający na muskularne ramiona Dominica kochającego się z nią. Nieziemską rozkosz orgazmu i ból, kiedy straciła dziewictwo. Zasnęła pogrążona w fantazjach i dręczącym ją poczuciu niepewności.

Usiadła teraz gwałtownie i opuściła nogi na dół. Owinęła nagie ciało kołdrą, uświadamiając sobie, że nie należało ono już wyłącznie do niej.

Jej pierwszy raz był o wiele lepszy, niż go sobie wyobrażała. Nie sądziła, że przypadkowy w sumie seks może być aż tak cudownym doznaniem. Skąd Dominic tak dobrze wiedział, gdzie jej dotykać? Czy również dla niego ten wieczór był tak wyjątkowy jak dla niej? Zastanawiała się, czy to był właśnie ten rodzaj bliskości, o jakim zawsze marzyła jej matka. Czy dlatego rzucała się w ramiona każdemu, kto okazał jej choć cień zainteresowania? Po rozstaniu z Pierre’em zrobiła się naprawdę zdesperowana, a im bardziej jej zależało, tym szybciej kolejni kochankowie ją rzucali.

Podniosła się i na niepewnych nogach podeszła do okna. Podniosła z podłogi szlafrok, który pachniał jego ciałem. Zanurzyła w nim twarz i poczuła się głupio.

Nagle pożałowała, że nie wyszła od niego wczoraj, ale była naprawdę zmęczona. Jak spojrzy mu teraz w oczy? Co powie. Nie, zdecydowanie nie mogła się teraz z nim zobaczyć.

Ulica była pusta. Musiało być wcześnie rano. Może szósta albo jeszcze wcześniej. Postanowiła wziąć szybki prysznic, pozbierać swoje rzeczy, znaleźć rower i uciec stąd, zanim Dominic wstanie i zorientuje się, że jej nie ma.

Kiedy jednak weszła do łazienki i spojrzała na siebie w lustrze, aż wstrzymała oddech. Zawsze uważała, że opowieści o tym, jak wspaniale seks wpływa na wygląd, są przesadzone, ale coś jednak było na rzeczy. Naprawdę wyglądała inaczej. Jak bogini, która właśnie przebudziła się po nocy pełnej rozkoszy. Jak prawdziwa kobieta.

Tylko się nie rozpłacz, pomyślała, tłumiąc w sobie falę emocji.

Po kąpieli wysuszyła włosy ręcznikiem i na palcach wymknęła się na korytarz. Zajrzała do gabinetu. Drewno na kominku wypaliło się i pokój wydał jej się mniej przytulny niż wczoraj. Znalazła na podłodze swój stanik. Potrzebowała jeszcze ubrań, które rozwiesiła w łazience. Drzwi od sypialni były otwarte, łóżko puste, pościel leżała w nieładzie. Przemknęła się do łazienki i pozbierała swoje rzeczy. Na szczęście zdążyły wyschnąć. Zrzuciła z siebie szlafrok i zaczęła się ubierać, ale wspomnienie dłoni Dominica na jej ciele za nic nie chciało opuścić jej myśli.

Wychodząc z łazienki, jeszcze raz spojrzała na nieposłane łóżko i ślady krwi, będące najbardziej jaskrawym dowodem jej naiwności. Czy naprawdę myślała, że może przespać się z Dominiciem i przejść nad tym do porządku dziennego? Nie żałowała jednak tej decyzji. Jak wiele kobiet miało szansę

pójść do łóżka z mężczyzną, w którym podkochiwały się w młodości? A ona nie dość, że spełniła swoje marzenie, to jeszcze dostała w pakiecie trzy orgazmy.

Spotkanie z Dominikiem i wspólna noc były dla niej niczym najcudowniejszy prezent. Czekała na niego od pamiętnego lata w Prowansji. Bolały ją wszystkie te lata, kiedy obserwowała matkę pogrążającą się w uzależnieniu od środków przeciwbólowych i mężczyzn, którzy nie traktowali jej z szacunkiem. Stopniowo matka stawała się cieniem pięknej i roześmianej kobiety, tak szczęśliwej u boku Pierre'a LeGranda.

Było coś ironicznego w tym, że los postawił na drodze Ally właśnie syna Pierre'a, ale przecież nie musiała przywiązywać do tego wielkiej wagi. Spędzili cudowną noc i tylko to się liczyło. Nie była aż tak naiwna, by sądzić, że to coś więcej. Była mądrzejsza o doświadczenia matki, która bez przerwy popełniała ten sam błąd i myliła seks z miłością. Na miłości zresztą też nie można było polegać. Wymagała ona poświęceń, wręcz zdania się na łaskę i niełaskę drugiej osoby.

Dlatego postanowiła nie rozpamiętywać swoich emocji po seksie z Dominikiem ani pożądania kiełkującego w niej na nowo na widok łóżka, w którym się kochali. Taka noc nigdy więcej się nie powtórzy. Było jej z tego powodu smutno, ale najlepszą metodą pokonania smutku był powrót do własnego życia.

Dominic był przystojnym, bogatym i wpływowym mężczyzną. Był też doświadczonym kochankiem i jej młodzieńczą miłością. Oczywiście, że uległa jego urokowi, ale ta noc nie mogła mieć znaczenia i zamierzała zrobić wszystko, żeby się tak stało.

Przede wszystkim nigdy więcej się nie zobaczy z Dominikiem. Gdy tylko wróci do domu, odzyska spokój, a jej życie wróci do normy. Tak jak

przedtem będzie dostarczać pizzę, pilne dokumenty albo nawet obrączki ślubne. Zajmie się nauką, a ich wspólna noc z każdym upływającym dniem stawać się będzie coraz bardziej odległym wspomnieniem.

Podeszła szybko do łóżka i chwyciła skraj kołdry, by zasłonić plamy. Usiadła na brzegu i naciągnęła na stopy wciąż lekko wilgotne adidasy. Potem wyszła z sypialni, minęła gabinet i przystanęła na chwilę na korytarzu. Z dołu nie dochodziły żadne odgłosy.

Szybkim krokiem ruszyła na dół, starając się robić jak najmniej hałasu. Potem od razu skierowała się na tył domu. Zauważyła swój rower oparty o ścianę i odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała go szukać.

Świetnie! Im szybciej się stąd wydostanie, tym lepiej.

Nie miała doświadczenia w sprawach damsko-męskich i nie znała etykiety obowiązującej po spędzonej razem nocy, ale nawet ona wiedziała, że takiego poranka najlepiej jest w ogóle uniknąć. Tym bardziej, jeśli kochanek dowiedział się, że był twoim pierwszym mężczyzną.

Kiedy otworzyła drzwi i zrobiła krok do przodu, usłyszała nieco zdziwiony głos.

– Alison, już wstałaś? Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

Do licha! Że też musiał nakryć ją w takiej chwili!

Obejrzała się w stronę, z której dochodził głos. Dominic siedział w kuchni na wysokim stołku. Jak to się stało, że w ogóle nie zauważyła wejścia do przestronnego pomieszczenia, urządzonego w nowoczesnym stylu i bogato wyposażonego w różnego rodzaju sprzęty.

Jednak to nie wystrój kuchni zaprzątał w tej chwili myśli Alison, lecz sam Dominic, który wyglądał, jakby wyszedł ze spotkania biznesowego. Ubrany w garnitur, świeżą koszulę z mankietami ozdobionymi złotymi spinkami, krawat. Na świeżo ogolonej brodzie dostrzegła uroczy dołeczek, który poprzedniego wieczora skrył się pod cieniem zarostu.

Lśniące włosy świadczyły o tym, że wykąpał się, kiedy ona, tracąc czas, roztrząsała w myślach plamy na prześcieradle.

Jej kochanek.

Dwa słowa wypowiedziane w myślach brzmiały jak cudowna muzyka. Szkoda, że nie były prawdziwe, zreflektowała się po chwili. Dominic nie był jej kochankiem, tylko mężczyzną, z którym połączył ją przygodny seks.

Jak zwykle, trudno było stwierdzić, w jakim jest nastroju. Czułość, z jaką pocałował ją na dobranoc, zniknęła. Zastąpił ją dziwnie bezosobowy uśmiech. Już wczoraj miała wrażenie, że Dominic, w przeciwieństwie do niej, ani na chwilę nie stracił panowania nad sytuacją, a dziś odczuła to jeszcze mocniej.

– Jak się miewasz? – zapytał z francuskim akcentem.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała, ale nie zabrzmiało to przekonująco. – Właśnie wychodziłam.

– Zauważyłem – odparł rozbawiony i kiwnął w jej stronę ręką. – Zostań jeszcze chwilę, musimy porozmawiać.

Ally otworzyła szerzej oczy, a jej oddech przyspieszył.

O czym niby mieliby rozmawiać?

Z oporem weszła do kuchni, czując się jak kopciuszek w sportowych legginsach i założonej po raz drugi bluzie, kiedy on wyglądał jak spod igły.

– Usiądź, proszę.

Zrobiła, co jej kazał.

– Jak noga?

– Świetnie. W ogóle mnie nie boli. Słuchaj, naprawdę nie mam teraz czasu… – zaczęła.

– Mam dla ciebie propozycję – przerwał i oparł dłoń na pliku dokumentów, po czym przesunął je w jej stronę. – Myślę, że jest warta paru

minut twojego czasu.

– Propozycję?

Alison przestraszyła się, rzucając okiem na pierwszy dokument z wierzchu, który wyglądał na pismo procesowe. Czyżby Dominic chciał ją pozwać? Tylko za co? Nic przecież nie zrobiła.

– Tak, propozycję. Nie musisz się bać, Allycat. To uczciwa propozycja – dodał uspokajającym tonem.

– Jaką propozycję? – zapytała.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? – spytał i wraz z rozbawieniem pojawiła się w jego głosie nuta cynizmu.

– Nie – odparła. Nie miała pojęcia, o czym mówi Dominic, ani ochoty, by to ukrywać.

– Potrzebuję żony, a ty nadawałabyś się idealnie.

Ally otworzyła usta ze zdumienia, ale jej serce zarejestrowało wszystko, co trzeba, by rozpędzić się i bić szaleńczo w jej piersi.

– Powiedziałeś: żony?

– Tak właśnie. Mówiłem ci wczoraj, że właściciele ziemi to zatwardziali konserwatyści i żeby zdobyć kontrakt, muszę ich przekonać, że moje życie prywatne układa się poprawnie. Żadnych skandali i tak dalej… – Wzruszył bezradnie ramionami. – Oświadczyłem się Mirze, ale okazało się, że małżeństwo z nią to potencjalne źródło problemów. Paparazzi już zdążyli ją przyłapać, jak całuje się ze swoim trenerem. Zresztą przekonanie kogokolwiek, że jestem w niej zakochany do szaleństwa, podczas gdy ledwo znosiłem jej widok, byłoby karkołomnym zadaniem. Z kolei ty…

Jego oczy pociemniały, gdy na nią patrzył.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć…

Wciąż nie mogła wyjść z szoku. Zaproponował jej małżeństwo, jakby to było kupno jabłek. Ally uważała siebie za realistkę, ale cynizm Dominica ją raził. Nie umiała jednak wytłumaczyć, dlaczego propozycja wydała jej się w równym stopniu cyniczna, co ekscytująca.

– Chyba musisz mi powiedzieć o tym coś więcej – powiedziała, chcąc zyskać na czasie.

– Mądra dziewczyna – zauważył. – Chciałbym, żebyś podpisała umowę poufności oraz intercyzę. Małżeństwo potrwa tak długo, jak to konieczne. Potem weźmiemy rozwód. Nie powinno ograniczyć twojego życia prywatnego na dłużej niż kilka miesięcy, góra pół roku. Za twoją pomoc jestem gotów zaoferować sowite wynagrodzenie.

– Nie chcę twoich pieniędzy – powiedziała, unosząc się honorem.

– Dlaczego? Przydałyby ci się.

– Dlatego, że czułabym się gorsza.

Jego ojciec kupił jej matkę w taki sam sposób. Ally nie miała zamiaru nikomu się sprzedać. Widziała, do czego doprowadziło to jej matkę.

– Jak to gorsza? – Dominic wydawał się zdziwiony.

– Przecież sypialibyśmy ze sobą, prawda?

Zaśmiał się i uniósł dłoń, by pogłaskać jej policzek.

– Mam nadzieję, że tak.

Odsunęła jego dłoń, ignorując krew buzującą w jej żyłach.

– Więc właśnie dlatego – powiedziała z żalem, który ją zaskoczył. – Nie chcę być utrzymanką tak jak moja matka. Twój ojciec uwiódł ją swoimi pieniędzmi, a ona uwierzyła, że ją kocha. Kiedy nas wyrzucił, złamał jej serce. Nie podniosła się z tego do końca życia. Dlatego nie chcę nawet myśleć o podobnych układach. Ani z tobą, ani z kimkolwiek innym. To poniżające.

Dominic patrzył na zaróżowioną twarz Ally i jej żarliwe spojrzenie. Duma czyniła ją jeszcze piękniejszą, ale też mniej dostępną.

Czyżby pokpił sprawę? On, mistrz negocjacji? Miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

Nie mógł ryzykować odejścia Alison. Nie miał czasu, a ona była idealną kandydatką na żonę. Inteligentna, wrażliwa, z realistycznym podejściem do życia. Żyła w prawdziwym świecie w przeciwieństwie do Miry i pomimo braku doświadczenia w związkach damsko-męskich nie była romantyczką, co zdążyła mu zdradzić.

Najważniejsze jednak, że nawet ubrana w mało atrakcyjne sportowe ciuchy, w dodatku przybrudzone tu i ówdzie po wczorajszej ulewie, wydawała mu się daleko bardziej pociągająca od lalkowatej Miry.

Jednym z największych problemów, jakie widział w poślubieniu Miry, była trudność w przekonaniu kogokolwiek, że jest w niej zakochany. Z Ally byłoby łatwiej. Wprowadzenie jej w świat seksu to będzie dla niego czysta przyjemność. A kiedy odczuwa się przyjemność, nietrudno udawać zakochanie. Namiętność często zresztą bywa mylona z tym stanem zarówno przez samych kochanków, jak i przez otoczenie.

Wcześniej nigdy nie sypiał z dziewicami, ponieważ bał się odpowiedzialności. Nie zastanawiał się jednak nad tym, jak fascynujące mogłoby być odegranie roli nauczyciela seksu. Szczególnie przy tak aktywnej i pojętnej uczennicy jak Ally.

Ally nie brała pod uwagę, jak świetnie mogłoby im być razem w łóżku. Nie mógł jednak zaciągnąć jej ponownie do łóżka, zanim Ally nie przyjmie jego propozycji. Dodatkową przeszkodą okazały się doświadczenia matki Ally.

Mógł się domyślić, że ojciec obszedł się z prześliczną i delikatną Monicą niewiele lepiej niż z nim samym.

– Alison, wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – zaczął. – Nie będę ci płacić za seks. Nie żądam również, żebyś ze mną sypiała. Miałem jednak nadzieję, że będziesz chciała. Sama widzisz, że jest między nami coś… Jeżeli z jakiegoś powodu nie będziesz chciała uprawiać ze mną seksu, nie będę naciskał.

Uśmiechnął się uspokajająco. Za wszelką cenę musiał zatrzymać Alison.

– Powtarzam, nie będę żądał, żebyś ze mną sypiała wbrew sobie – powtórzył. – Co do warunków finansowych… – Postukał palcem w plik dokumentów, nad którym jego prawnicy i księgowi siedzieli całą noc. – Otrzymasz miesięczną kwotę na własny użytek i zwrot wszystkich wydatków w czasie trwania małżeństwa, a po rozwodzie będą ci przysługiwać jednorazowo wypłacone alimenty w wysokości miliona funtów jako wynagrodzenie za poświęcony czas i odegranie roli kochającej żony. Oczywiście, chodzi tylko o oficjalne wyjścia. To, jak nasze życie będzie się układać prywatnie, będzie zależeć od ciebie.

– M-m-milion funtów?! – wyjąkała, ponieważ tak zawrotna suma nie mieściła jej się w głowie. – Mówisz serio?

Alison wyglądała na zszokowaną. Jej niewinność sprawiała, że odzyskał nad nią przewagę, pomimo ewidentnego błędu na początku negocjacji.

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła, Ally – powiedział, nie dając jej zbyt dużo czasu na zastanowienie. – To będzie korzystne dla nas obojga. Dość dużo podróżuję, a gdy tylko uda mi się podpisać umowę na zakup gruntu… – Gdyby Alison zechciała za niego wyjść, miał to jak w banku. – Będę mieszkał głównie na Manhattanie. Ty pewnie wolałabyś kontynuować naukę i mieszkać w Londynie? Nie będę ci zajmował dużo czasu po tym, jak już zrobi się o nas głośno. Oczekuję jedynie, że będziesz mi towarzyszyć podczas oficjalnych wyjść, bo będę zapraszany z żoną.

Wszystko to sobie przemyślał. Całe to tymczasowe małżeństwo zostanie zawarte na jego warunkach i według jego planu. Gdy tylko transakcja dojdzie do skutku, z oczywistych względów będzie się musiał przenieść do Nowego Jorku. Ona zostanie w Londynie. Nie chciał nadmiernie komplikować jej życia.

– Zrobi się głośno? Dlaczego?

– Ogłosimy, że jesteśmy parą, potem weźmiemy ślub. Mój dział public relations wypuści parę informacji prasowych. Zależy mi na tym, żeby moje małżeństwo stało się wydarzeniem. Dzięki temu partnerzy biznesowi nabiorą większego zaufania. Najlepiej, jak będziemy trzymać się faktów. Ogłosimy, że spotkaliśmy się przypadkiem po latach, kiedy ja byłem w Londynie, a Mira w Klosters, i że właśnie wtedy zakochaliśmy się w sobie, a ja zerwałem zaręczyny z Mirą, jak tylko zrozumiałem, że cię kocham.

– I media w coś takiego uwierzą? Przecież zerwałeś z nią ledwie wczoraj.

– To bez znaczenia. Ważne, żeby te informacje dotarły do Konsorcjum Jedah. Gdy tylko zobaczą nas razem na kilku imprezach, które zaczynają się za tydzień w Nowym Jorku, uznają, że jestem osobą o ustabilizowanej sytuacji życiowej.

Pod warunkiem oczywiście, że Alison zgodzi się uczestniczyć w tym przedstawieniu.

Alison nie odezwała się ani słowem. Wciąż wyglądała, jakby ktoś ją uderzył obuchem w głowę. Niestety, Dominic nie miał czasu. Po południu musiał być w Paryżu i za dwie godziny miał pociąg. Stamtąd wylatywał do Rzymu na kilka dni. A potem do Nowego Jorku na kolejną turę negocjacji w sprawie kupna terenu nad East River. Do tego czasu powinien już mieć załatwioną sprawę ślubu.

– Może masz jakieś pytania? – zwrócił się do milczącej nadal Alison i zerknął na zegarek.

Kiwnęła głową i ucisk, jaki od dłuższego czasu odczuwała w klatce piersiowej. nieco zelżał.

– Czy mogłabym się nad tym chwilę zastanowić?

Dominic z trudem powstrzymał się od posłania jej uśmiechu zwycięzcy. Niepotrzebnie się martwił. Przy odpowiedniej cenie można było kupić każdego. Nawet kobietę z zasadami jak Alison Jones.

Nie myślał o niej źle. Pieniądze były ważne. Nauczył się tego jeszcze jako dziecko, kiedy razem z matką mieszkał w slumsach paryskiej dzielnicy Saint Denis. Matka zapracowywała się i ledwo wiązała koniec z końcem po tym, jak jego bogaty ojciec odmówił alimentów, a wcześniej pozbył się jej, gdy tylko zaszła w ciążę.

W podobny sposób jego ojciec pozbył się potem Moniki i jej córki. Dominic nie wiedział wiele o życiu Alison, ale jeśli ryzykowała życie, jeżdżąc do wieczora na rowerze po zatłoczonym Londynie i rozwożąc przesyłki, musiała mieć nóż na gardle i determinację, żeby mimo wszystko utrzymać się na powierzchni. Cenił taką postawę. W przeciwieństwie do rozpieszczonych córek bogatych ojców czy kobiet robiących karierę w korporacjach, z jakimi dawniej się umawiał, Alison wiedziała, jak wygląda życie w biedzie. On oferował jej możliwość pożegnania się z biedą na zawsze.

– Niestety, potrzebuję twojej akceptacji jeszcze dziś. – Znowu zerknął na zegarek. – Za godzinę i czterdzieści osiem minut mam pociąg do Paryża. Możesz przejrzeć dokumenty tutaj i omówić zmiany z moją asystentką, Selene, zanim je podpiszesz. Jeśli chcesz zmienić wysokość alimentów, mogę pójść na pewne ustępstwa.

– Nie chcę od ciebie więcej pieniędzy – powiedziała niemal z oburzeniem.

Tym razem Dominic nie zdołał powstrzymać śmiechu. Był absolutnie pewien, że każda inna kobieta na miejscu Alison, od razu skorzystałaby z jego hojności. Był zresztą gotów dać jej nawet dwa miliony funtów, byle się zgodziła wyjść za niego. Transakcja, na której mu zależało, była warta o wiele więcej.

Ślub z Alison nie byłby dla niego nawet poświęceniem. Była wyjątkowo apetycznym kąskiem i za każdym razem, gdy na nią patrzył, zastanawiał się, kiedy znowu będzie miał okazję posmakować jej ust.

Tygodniowa przerwa spowodowana jego wyjazdem nie byłaby może taka zła. Zdąży ochłonąć z niespodziewanego zafascynowania.

Jednak zanim skończył myśl, wyciągnął rękę i złapał Alison za nadgarstek. Podniósł jej dłoń i pochylił się nad nią. Zanurzył usta we wnętrzu kojąco ciepłej dłoni. Drgnęła gwałtownie, co tylko napędziło jego żądzę.

– Bardzo bym chciał, żebyś została moją żoną, Alison. Wyświadczysz mi wielką przysługę, a ja umiem się odwdzięczyć. I nie chodzi tylko o pieniądze. Jestem przekonany, że będziemy się dobrze bawić. Co najmniej tak dobrze, jak ostatniego wieczora.

Alison zaczerwieniła się, gdy wypuścił jej dłoń. Wszystkie jej postanowienia, podjęte rano, poszły w zapomnienie. Znów omal nie rzuciła mu się na szyję. To nie mógł być zwykły sentyment i wspomnienie o tamtym lecie, kiedy była zadurzona w Dominicu. Nie wiedziała wtedy, czym jest fizyczna miłość. Dziś to się zmieniło. Gdyby zgodziła się na jego propozycję, mogłaby dokładniej zbadać, co dokładnie ich ku sobie przyciągnęło. Będzie miała na to mnóstwo czasu.

– Więc jak będzie, Alison.? Wyjdziesz za mnie?

To było niewłaściwe. Wiedziała o tym. Nie powinno się brać ślubu dla pieniędzy. Niezależnie od argumentów, sprzedałaby się. Wierzyła nawet, że nie nalegałby na to, by z nim sypiała, ale oboje wiedzieli, że taki scenariusz się nie ziści. Dominic był cudownym kochankiem i Alison musiałaby być absolutną masochistką, gdyby się domagała białego małżeństwa. Ich relacja w niczym nie przypominała zresztą związku matki z Pierre'em. W przeciwieństwie do ojca Dominic oferował małżeństwo i bezpieczeństwo bez mamienia jej obietnicą miłości. Pierre udawał, że kocha jej matkę, a w rzeczywistości nie miał jej nic do zaoferowania.

To była rzeczywista pokusa dla Alison. Nie małżeństwo, ale właśnie bezpieczeństwo. Kwota, którą jej zaproponował, była absurdalnie wysoka, powie to zresztą jego asystentce, jak tylko nadarzy się okazja. O wiele większą pokusą dla niej była możliwość zamieszkania w jego domu, poczucia, że nareszcie ma pieniądze na swoje wydatki, nie musi martwić się o to, skąd wziąć na czynsz albo czesne. Mogłaby nareszcie poświęcić więcej casu i energii na naukę. Zaprojektować kolekcję, o której od dawna myślała. Podróżować do miejsc, które zawsze chciała odwiedzić. Nowy Jork, może Paryż? Imprezy u boku Dominica i jeszcze więcej okazji, by go lepiej poznać. Od zawsze ją przecież fascynował. Chciała się dowiedzieć, jak żył, jak pracował, co go motywuje.

Do tego wszystkiego seks.

Prawdziwa wisienka na torcie pokus. Pół roku fantastycznego seksu z Dominikiem LeGrandem. Któż oparłby się takiej pokusie? Czekała do dwudziestego piątego roku życia, by wreszcie się dowiedzieć, o co chodzi z tym całym seksem. Teraz chciała wiedzieć więcej. Trudno było wyobrazić sobie lepszego nauczyciela w tej materii.

Czy w takiej sytuacji czymś złym było powiedzieć „zgadzam się"? Dopóki będzie pamiętać, że to małżeństwo z krótkim terminem

przydatności…

Dominic LeGrand zaoferował jej szansę zmiany życia na lepsze. Dlaczego nie miałaby przyjąć oferty? Po wszystkim, co w życiu przeszła, zasługiwała na szansę.

Do tego naprawdę chciała mu pomóc. Nawet po to, by usłyszeć podziękowanie z ust mężczyzny, który był dla niej kimś wyjątkowym. Dawniej i teraz.

Na dźwięk dzwonka do drzwi, który przerwał jej rozmyślania, aż podskoczyła.

– To pewnie kierowca. Jaka jest twoja odpowiedź, Allycat?

Ton jego głosu był spokojny, prawie obojętny, jednak wyraźnie widziała, że zacisnął szczęki mocniej niż zwykle, a badawcze spojrzenie przewiercało ją na wylot. Musiał bardzo chcieć, by powiedziała wreszcie tak, choć starał się tego nie okazywać.

– W porządku, wchodzę w to – powiedziała i na twarzy Dominica zagościł wyraz ogromnej ulgi.

– *Fantastique* – mruknął zadowolony i uśmiechnął się. Po raz pierwszy jego uśmiech wyglądał na szczery. Serce podskoczyło jej z radości.

To tylko fikcyjny ślub, nic więcej, Ally!

Dominic wyjął długopis z kieszeni i zaczął pisać.

– To numer Selene, mojej asystentki. Zajmie się przeprowadzką. Zamieszkasz tutaj i chcę, żebyś natychmiast zrezygnowała z pracy jako kurierka.

– Mam zrezygnować z pracy? – spytała.

Dominic podniósł się i podszedł do niej.

– Tak, moja ty ryzykantko. Nie chcę, żeby moja żona narażała się na takie wypadki jak choćby wczorajszy – powiedział i zerknął na

obandażowaną nogę Ally. – Wolałbym mieć szansę skonsumowania naszego małżeństwa – dodał i pocałował ją.

Żona? Skonsumować małżeństwo? O mój Boże!

Nie była w stanie przyswoić tylu nowych informacji w tak krótkim czasie. Ani pokonać napięcia, które sprawiało, że myślała tylko o jednym.

– Wystarczy – powiedział, z trudem odrywając od niej usta. – Selene skontaktuje się z moimi prawnikami, jak tylko podpiszesz intercyzę. Potem opublikujemy informację prasową i pobierzemy się zaraz po twoim przylocie do Nowego Jorku.

Obrzucił Alison łakomym spojrzeniem, potem zmarszczył czoło.

– Selene mogłaby zorganizować stylistę, który kupi ci odpowiednie ubrania. Co prawda uważam to opięte wdzianko za wyjątkowo kuszące, ale obawiam się, że nie zda egzaminu podczas przyjęć, na które będziemy zapraszani.

Alison nie potrzebowała stylisty. Mogła zaprojektować, a nawet uszyć sobie wszystko. W końcu zamierzała być projektantką mody. Jednak zanim zdążyła to wszystko wyłuszczyć, Dominic wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko, które sama wczoraj mu dostarczyła, i otworzył je.

W środku spoczywała najpiękniejsza obrączka, jaką Alison kiedykolwiek widziała.

Dzwonek zadzwonił znowu.

– *Arrêtes* – krzyknął Dominic w stronę drzwi. – Ponieważ nie mam dla ciebie pierścionka zaręczynowego, chciałbym, żebyś nosiła tę obrączkę.

Alison pokiwała głową.

Podniósł jej dłoń i wsunął obrączkę na palec serdeczny.

– Pasuje! – powiedział triumfalnym tonem. Alison poczuła niespodziewaną ekscytację, której nie umiała wytłumaczyć.

– Jest przepiękna, dziękuję – powiedziała, patrząc Dominicowi w oczy.

Uśmiechnął się.

– Ale nie tak piękna jak ty, *ma belle* – powiedział i obejrzał się w stronę drzwi. Dzwonek u drzwi zadzwonił po raz trzeci. – Zobaczymy się w Nowym Jorku za tydzień. – Uniósł jej dłoń w górę i ucałował. – A tymczasem *au revoir*, madame LeGrand.

Zaskoczona odprowadziła Dominica spojrzeniem w stronę drzwi wejściowych, a kiedy je za sobą zamknął, wypuściła powietrze z płuc i popatrzyła na migoczącą na palcu obrączkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wychodzę za mąż. Za Dominica LeGranda.

Ally powtarzała te dwa zdania w myślach, patrząc na splecione nitki złotego i różowego złota w obrączce, którą Dominic wsunął jej na palec tydzień temu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że wszystko to się zdarzyło naprawdę.

Spojrzała za okno prywatnego odrzutowca. Samolot był już nad Brooklynem i obniżał pułap, przygotowując się do lądowania na JFK. Niestety, nawet widok miasta, które Alison zawsze chciała odwiedzić, nie był w stanie sprawić, by choć na chwilę zapomniała o motylach w brzuchu, trzepoczących bezustannie, odkąd Dominic pożegnał się z nią tamtego ranka. Wieczorem przywiozła swój skromny dobytek i zamieszkała w jego londyńskiej willi. Następnego dnia podpisała intercyzę po krótkich negocjacjach z asystentką Dominica, Selene Hartley, która okazała się nie tylko bardzo skuteczna, ale i nadzwyczaj miła.

Alison domagała się wykreślenia z umowy jednorazowej płatności w wysokości jednego miliona funtów. Kwota ta wydawała jej się przesadzona, tym bardziej, że nawet pierwsza wypłata na bieżące wydatki pozwoliła Ally pokryć dotychczasowe długi i opłacić czesne do końca nauki.

Ostatni tydzień Alison spędziła, przyzwyczajając się do nowego otoczenia. Nie było to łatwe, szczególnie że nigdy dotąd nie mieszkała w domu, w którym byłoby aż sześć sypialni i ekspres do kawy z tyloma

funkcjami, że mógłby wprawić w zakłopotanie nawet techników z NASA. W jej college'u trwały już ferie wiosenne, więc miała czas, by zająć się projektowaniem garderoby, której nie powstydziłaby się nawet królowa angielska. Warsztat zorganizowała w jednym z wolnych pokoi. Tam z pomocą gospodyni Dominica, Charlotte, przystąpiła do szycia kolekcji. Pomogło jej to zapanować nad nerwami i odpocząć od reszty zajęć, które zaplanowała dla niej Selene. Składały się na nie wizyty w ekskluzywnych salonach kosmetycznych i zabiegi spa, o których istnieniu Alison nie miała do tej pory pojęcia.

Z wypolerowanymi i pomalowanymi paznokciami, nawilżoną, jedwabiście gładką skórą i świeżo wymodelowanymi włosami siedziała teraz, czekając, aż samolot zatrzyma się. Ze zdziwieniem odnotowała, że nie stanął przy terminalu, tak jak pozostałe maszyny, tylko toczył się dalej w stronę hangaru na końcu pasa.

Wygładziła dłońmi dopasowany żakiet jedwabnego kostiumu ze spodniami, który skończyła szyć poprzedniego wieczora. Teraz próbowała skoncentrować się na swojej nowej pracy.

Tym właśnie była rola żony Dominica LeGranda. Pracą, za którą jej zapłacono. Nie wolno jej było o tym zapominać.

Nerwy jednak szybko ją dopadły i zaczęła się zastanawiać, czy aby nie przeceniła swoich sił. Do tej pory nigdy nawet nie leciała zwykłymi liniami turystycznymi, a co dopiero prywatnym samolotem. Spojrzała na siebie, poszukując możliwych błędów w wyglądzie. Może niepotrzebnie zabrała się za samodzielne szycie odzieży? Trzeba było skorzystać z porady Dominica i wybrać się na zakupy razem ze stylistą. Co będzie, jeśli mu się nie spodoba? Miała swój styl wypracowany podczas dwóch lat spędzonych w college'u, ale może tutaj, w Ameryce, londyński szyk nie znajdzie niczyjego uznania. Nie zastanawiała się dotąd, w jakim środowisku obracał

się Dominic. A jeśli będzie zły, że źle wydała jego pieniądze? Może ją pozwie? Skąd mogła wiedzieć, czego się po nim spodziewać, nie znali się przecież prawie w ogóle.

– Madame LeGrand? – Alison podniosła głowę. Stewardessa uśmiechała się do niej.

– Tak?

– Czy jest pani gotowa do wyjścia?

Ani trochę, pomyślała w panice.

– Urzędnicy imigracyjni już sprawdzili pani dokumenty. Monsieur LeGrand oczekuje na panią – dodała i wskazała Ally drogę odo wyjścia.

– Już się zbieram – powiedziała i odpięła pas. Przygładziła włosy dłonią. Kolejny raz obciągnęła żakiet, zabrała torebkę i ruszyła w kierunku wskazanym przez stewardessę. Stanąwszy na szczycie trapu, zobaczyła na dole Dominica. Miał opuszczoną głowę i pisał wiadomość na telefonie. Obok niego stał mężczyzna z teczką. Być może urzędnik, który miał wystawić pozwolenie na zawarcie małżeństwa. Przypomniała sobie, że Selene o kimś takim wspominała. Ślub miał się odbyć następnego dnia.

Dominic wyglądał jeszcze lepiej niż ostatnim razem, kiedy się widzieli. Stawiając ostrożnie kroki na stopniach, nie mogła nie zauważyć umięśnionego torsu pod śnieżnobiałą koszulą.

To twój przyszły mąż!

Obcasy zastukały na betonie i Dominic opuścił dłoń, w której trzymał telefon. Spojrzenie czekoladowych oczu prześlizgnęło się po jej figurze. Prawie wstrzymała oddech, czując, że dosłownie zjada ją trema.

– *Bonjour*, Alison – Sam francuski akcent potrafił wprawić jej ciało w drżenie. Tak było i tym razem. – Jak ci minął lot?

– Świetnie, dziękuję – powiedziała, podchodząc bliżej. Alison nie należała do niskich kobiet. Swój metr siedemdziesiąt dwa osiągnęła już

w wieku piętnastu lat, ale Dominic przewyższał ją o dobre dwadzieścia centymetrów. Nie pamiętała, czy będąc nastolatkiem, też był taki wysoki. Na pewno jednak nie miał aż tak atletycznej sylwetki.

Przestań się gapić na jego mięśnie!

– Wyglądasz cudownie – powiedział, muskając ustami jej dłoń.

Podziękowała, ale komplement nie zdołał ukoić jej nerwów. Dominic przedstawił jej mężczyznę stojącego obok. Tak jak przypuszczała, był to urzędnik. Sprawdził jej tożsamość i wystawił pozwolenie na zawarcie ślubu, po czym zapowiedział, że pojawi się jutro, na planowanej ceremonii zaślubin, która miała się odbyć w apartamencie Dominica.

– *Bon* – mruknął Dominic, kiedy urzędnik oddalił się. – Jeszcze tylko jeden dzień i całą tę papierkową robotę będziemy mieli z głowy.

Ally zadrżała, wiedząc, że niezależnie od tego, co mówił urzędnik, dla niej to małżeństwo już się rozpoczęło w momencie, gdy złożyła Dominicowi obietnicę. Nie miała zamiaru się z niej wycofywać.

Pod czujnym spojrzeniem Dominica zaczerwieniła się. Jeśli w tej chwili rozbierał ją oczami, to szybko stanie przed nim naga. Co jej przyszło do głowy, żeby pod żakiet założyć tylko stanik?

Dominic uśmiechnął się nieznacznie.

– Wyglądasz na wystraszoną, moja prawie żono – powiedział, akcentując ostatnie słowo, co zabrzmiało prowokacyjnie, ale i władczo. – Nie martw się, poczekam z przypieczętowaniem naszej umowy, aż będziemy sami.

Alison zaśmiała się, ale nie zdołała tym zamaskować przerażenia.

– Całe szczęście. Nie chciałabym zostać aresztowana w pierwszych minutach mojego pobytu w Stanach.

Teraz z kolei on się roześmiał.

– *Touché,* Alison.

Uwielbienie było tak widoczne w jego spojrzeniu, że prawie uległa złudzeniu.

To tylko praca! Nie zapominaj o tym.

Jednak ogarnęło ja podniecenie, gdy objął ją w pasie i poszli w kierunku imponującej czarnej limuzyny.

Dominic zapiął pasy, zerkając na fotel obok. Pod elegancką marynarką dostrzegł fiołkową koronkę stanika, kiedy Alison sięgnęła po swój pas.

Wyglądała absolutnie cudownie. Smukłą sylwetkę idealnie podkreśliła kostiumem w kolorze błękitu. Głęboki dekolt utrudniał mu skoncentrowanie się na czymkolwiek poza chęcią jak najszybszego zawiezienia Ally do apartamentu, gdzie nareszcie byliby sami.

Przygotował się na jej przylot. Po tygodniu zdążył uznać, że jego poprzednia reakcja na spotkanie po latach była przesadzona i wynikała wyłącznie z tego, że od dość dawna nie uprawiał seksu. Już wtedy, kiedy stała przed nim w sportowym ubrani, widać było jej zgrabną sylwetkę, jednak dziś wyglądała olśniewająco.

Szczupła, wysportowana, ale i kobieca. Do tego alabastrowa cera, oczy w kolorze najwyśmienitszej whisky i podkreślone błyszczykiem usta.

Miał ochotę odpiąć jedyny guzik, na który była zapięta marynarka, ująć w dłonie jej piersi i całować smukłą szyję. Jego pożądanie było w tej chwili tak silne, że zaczął obawiać się problemów. Nie lubił, gdy jego postępowaniem kierowało cokolwiek prócz rozumu. Do tej pory nigdy nie miał problemu z kontrolowaniem apetytu na seks. Przy Alison z trudem nad sobą panował.

Gdy kierowca ruszył, odciągnął spojrzenie od kuszącego dekoltu. Alison siedziała wpatrzona w to, co działo się za oknem.

– Nie byłaś nigdy wcześniej w Stanach? – zapytał.

Odwróciła się w jego stronę.

– Poza Prowansją w ogóle nigdzie nie byłam – rzekła niespeszona. – Ale zawsze chciałam odwiedzić Amerykę. To takie ekscytujące. Jakbym przeniosła się na plan filmowy!

Jej entuzjazm był szczery i urzekający. Po chwili jednak Alison spoważniała. Zastanawiało go, czym tak bardzo się denerwuje.

– Miałam zapytać cię o te przyjęcia, na które będziemy chodzić razem…

– Tak?

– Czy myślisz… – urwała i przygryzła dolną wargę, co wydało mu się niezwykle erotyczne. Może robiła to specjalnie? Chociaż nie… Przecież jeszcze niedawno była dziewicą. Wydawało mu się zaletą, że nie stosuje żadnych sztuczek, nie prowadzi gierek, nie szantażuje go humorami. Kolejny impuls podniecenia z szybkością błyskawicy dotarł w okolice krocza i Dominic założył nogę na nogę.

– O co chodzi? – ponaglił ją.

– Po prostu się zastanawiałam, czy wyglądam wystarczająco dobrze – powiedziała wreszcie.

– *Excusez-moi*? – zapytał, nie rozumiejąc.

– Na przykład ten kostium. Czy myślisz, że będzie się nadawał na wyjścia, o których mówiłeś?

Wyprostowała się, wysuwając pierś naprzód i Dominic prawie jęknął, udręczony widokiem nagiej skóry w głębokim wycięciu marynarki.

– Dostałam od Selene plan – kontynuowała. – Wiem, co to za wyjścia, ale nigdy wcześniej nie byłam na premierze w teatrze ani na otwarciu galerii, więc rozejrzałam się trochę w internecie, żeby zobaczyć, jakiego rodzaju ubrania będą mi potrzebne.

Dominic siedział przez chwilę w milczeniu, walcząc z narastającym pożądaniem. Równocześnie chciał udzielić poważnej odpowiedzi. Dla Alison musiała to być istotna sprawa.

– Alison, wyglądasz świetnie!

Nie dbał o to, czy Selene zatrudniła stylistkę, która pomogła jej wybrać nową garderobę, czy też Alison zrobiła to sama. Najważniejsze, że umiała się ubrać w taki sposób, że nabierał na nią jeszcze większego apetytu.

– Naprawdę tak myślisz? Podoba ci się mój kostium?

– Czy mi się podoba? Jest rewelacyjny. Chętnie obejrzę resztę twojej walizki – dodał, choć nie była to prawda. Sto razy bardziej wolałby ją rozebrać z nowych ciuszków. – Czy zdołałem cię przekonać?

Alison uśmiechnęła się. Wyglądała na spokojniejszą.

– Cieszę się, że ci się podoba. To dużo dla mnie znaczy – dodała drżącym głosem.

Dominic nie miał problemu z komplementowaniem wyglądu kobiet, szczególnie jeśli wyglądały tak rewelacyjnie, jak Alison w tej chwili. Jednak w jej zachowaniu było coś z wdzięczności nastolatki, która chodziła za nim krok w krok tamtego lata w Prowansji.

Było to dla niego gorzko-słodkie wspomnienie. Tamtego lata definitywnie zakończyło się jego dzieciństwo. Także Alison nie była już małą dziewczynką, która okazywała mu tyle serca.

Potrzebował tego wtedy, ponieważ pod maską zbuntowanego i obojętnego wyrostka, ukrywał twarz przerażonego i zagubionego młodego człowieka, który nie rozumiał, za co ojciec tak bardzo go nienawidził.

Dziś nie zależało mu już tak bardzo, by Alison czy ktokolwiek inny darzył go sympatią.

Telefon w kieszeni marynarki zaczął wibrować i Dominic wyszarpnął go nerwowo. Na ekranie pojawił się tekst.

„Mamy problem. Mira Kensington sprzedała swoją historię London Post”.

Dominic zaklął pod nosem i nacisnął przycisk, aby wybrać numer.

„Przestań się mazać, LeGrand. Pora skupić się na tym, co chcesz osiągnąć tym małżeństwem”.

– Wszystko w porządku? – spytała Ally, słysząc stłumione przekleństwo wypowiedziane w obcym języku.

– Tak, ale muszę teraz zadzwonić – odparł chłodno.

Nie wyglądało to dobrze, pomyślała, przysłuchując się prowadzonej półgłosem rozmowie, z której rozumiała tylko pojedyncze słowa. Po chwili dotarło do niej, że sprawa dotyczy Miry, i odwróciła się w stronę okna, by zająć myśli czym innym. Nie miała ochoty słuchać rozmowy o byłej narzeczonej Dominica. Wolała myśleć o komplemencie, jaki od niego usłyszała.

Choć dla niego to pewnie codzienność. Był obyty towarzysko. Prawienie komplementów miał zapewne we krwi. Tymczasem ona była łasa na wszelkie objawy zainteresowania. Zawsze jej się wydawało, że z tamtej dziewczynki z głową w chmurach nic nie zostało. Tymczasem ta dziewczynka nadal w niej tkwiła, czekając na taki moment jak dziś.

Samochód wjechał na Most Brookliński i zmierzał w stronę Manhattanu. Na drugim brzegu East River wyrosły tworzące charakterystyczną linię drapacze chmur niczym rośli strażnicy bogactwa i potęgi miasta.

Kiedy jechali przez centrum, Alison chłonęła jak urzeczona widoki za oknem. Głębokie kaniony ze strzelistymi ścianami ze stali i szkła, sznury samochodów i strumienie ludzi na każdym kroku. Odrobinę przypominało

jej to Londyn, ale natężenie ruchu było nieporównywalnie większe, a życie toczyło się jakby w przyspieszonym tempie.

Słysząc, że Dominic skończył rozmowę, odwróciła się w jego kierunku, z trudem kryjąc entuzjazm. Napięcie było widoczne na jego twarzy, gdy chował telefon do kieszeni. Dotarły do niej tylko skrawki rozmowy, ale kilka razy wyłapała imię Miry i słowo *vierge*.

Dziewica.

Czy to możliwe, żeby Dominic rozmawiał o jej intymnych sprawach z kimś przez telefon? Jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, było zadanie pytania Dominicowi.

Wpatrywała się teraz w jego twarz zwróconą w stronę okna. Ledwo widoczne drganie mięśnia w żuchwie zdradzało, że musiał się nad czymś intensywnie zastanawiać.

– Jakieś problemy? – spytała.

Odwrócił głowę. Wyglądał, jakby był zły, ale bardzo się starał to ukryć.

– Nie – odrzekł zbyt dogmatycznym tonem, by mu uwierzyła.

– Jeśli jest jakiś problem, może mogłabym pomóc?

Rozbawiło go to niespodziewanie i uśmiechnął się. Zdecydowanie wolała, by był rozbawiony niż wściekły.

– Naprawdę?

– Tak. Jestem tu przecież głównie po to, żeby pomóc ci podpisać ważną umowę.

– Ach tak – powiedział, z trudem powstrzymując śmiech. Alison zaczerwieniła się. – Czy wspominałem już, że jesteś przeurocza?

– Być może – odpowiedziała, ciesząc się z jego uśmiechu, ale jeszcze bardziej z tego, że sama go spowodowała.

Ujął jej dłoń, rozprostował palce i przycisnął do swoich ust. Dotknęła jego policzka i gorąca fala pożądania przetoczyła się przez jej ciało.

– Nie wiesz nawet, jak cię pragnę – wyznał, na co z kolei ona zareagowała uśmiechem.

– To dobrze, bo ja też cię pragnę.

– *Bien* – wyszeptał, obrzucając Alison zaborczym spojrzeniem, które obudziło jej wyobraźnię. – Powiem ci, o czym rozmawiałem przez telefon, ale musisz obiecać, że się nie obrazisz.

– Dobrze – odpowiedziała ostrożnie. Na twarzy Dominica malowała się niepewność. Nigdy przedtem nie dał jej się poznać jako ktoś, kto by czegokolwiek w życiu żałował.

– Dzwonił mój menedżer Etienne Franco. Konsorcjum nie wierzy, że pobieramy się z miłości. Moja była narzeczona udzieliła wywiadu brytyjskiemu brukowcowi, w którym zasugerowała… – Dominic spuścił oczy i westchnął. – Powiedziała, że płacę ci za seks i udawanie mojej żony.

Ally odchrząknęła. Nie była pewna, co powiedzieć. Z pewnością powinna się czuć urażona zarzutem Miry, ale fakt, że on czuł się nim urażony za nich oboje, sprawił jej osobliwą przyjemność.

– To nie fair, zwłaszcza że nawet mnie nie zna – powiedziała, wspominając ich przelotne spotkanie przed domem Dominica, kiedy Mira potrąciła ją i nawet nie przeprosiła.

Do licha, powinna się wściec co najmniej tak mocno jak on.

– Alison, to jest pomówienie. Ona nazwała cię prostytutką i przeczytał o tym cały kraj – powiedział głosem drżącym z wściekłości. Winił siebie za tę sytuację. Znając Mirę, powinien przewidzieć, że odpłaci mu za zerwane zaręczyny. Nie zrobił nic, by temu zapobiec. Wręcz wystawił Alison na tego typu ataki.

W artykule pojawiły się też szczegóły z dotychczasowego życia Alison i stwierdzenia, że Dominic wydobył ją z nędzy. Nie miał pojęcia, z jakimi przeciwnościami losu zmagała się przez ostatnie dwanaście lat. Po tym, jak jego ojciec wyrzucił je z domu, popadły w biedę. Alison chwytała się różnych prac dorywczych, żeby pomóc matce, ale jej długi eksplodowały, kiedy matka zmarła po przedawkowaniu środków przeciwbólowych cztery lata temu.

Co gorsza, on sam wykorzystał motyw baśniowego romansu rodem z Kopciuszka, aby uwiarygodnić ich historię. Nie przypuszczał, jak blisko był prawdy.

Tamtej nocy w Prowansji jego ojciec zniszczył życie Moniki i Alison. Ale przecież nie tylko on był za to odpowiedzialny, pomyślał gorzko Dominic, odsuwając od siebie przykre wspomnienia.

Nie wracaj do tego. Nie cofniesz przeszłości ani tego, co zrobiłeś.

Tak czy inaczej, czuł się odpowiedzialny. Nie tylko za wydarzenia z odległej przeszłości, ale także za zniszczenie reputacji Alison, do czego również przyłożył rękę.

– Pozwę ją i gazetę. Nie pozwolę, żeby ktoś cię tak oczerniał!

Jutro Alison miała oficjalnie zostać jego żoną. Musiał bronić jej czci.

– Czy nie lepiej to po prostu zignorować? – spytała Alison.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem.

– A co będzie z podpisaniem umowy? Jeśli teraz uwikłasz się w spór prawny z gazetą, zrobi się jeszcze większa afera. Przy okazji może wyjść na jaw prawda, że nasz ślub rzeczywiście został zaaranżowany.

Dominic już miał odpowiedzieć, że ma gdzieś podpisanie umowy, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Co się z nim działo? Przecież ta umowa była wszystkim, o czym marzył. To z powodu umowy zainteresował się Alison i postanowił ją wykorzystać do swoich celów.

Alison miała rację. Jeżeli teraz pozwie Mirę i London Post, prawdziwy powód zawarcia małżeństwa wyjdzie na jaw.

– Umowie to nie zaszkodzi – powiedział w końcu, ale bez przekonania.

Uspokój się i pomyśl przez chwilę!

– Powiedziałem mojemu menedżerowi, żeby przekazał konsorcjum informację, że byłaś dziewicą i nigdy wcześniej nie spałaś z żadnym mężczyzną.

Nie wiedział dlaczego, ale czuł się dumny, że to właśnie on był pierwszym kochankiem Alison.

Alison się zaczerwieniła.

– Naprawdę musiałeś? To moja osobista sprawa.

– Wiem i przepraszam, ale musiałem obalić zarzuty Miry.

Żeby dopiąć celu i podpisać umowę, o czym nie pamiętałeś jeszcze minutę temu. *Mon Dieu*, LeGrand, weź się w garść!

– Ale nie wpiszą tego do dokumentów? – zapytała z ledwie skrywanym przerażeniem.

Dominic wybuchnął śmiechem. Alison brzmiała czasami tak naiwnie, że wzbudzała w nim pokłady czułości, o jakich nie miał nawet pojęcia. Jednym takim stwierdzeniem potrafiła rozładować sytuację, przywrócić mu dobry humor, a co najważniejsze sprawić, by znów patrzył na świat z właściwej perspektywy.

Rzeczywiście przesadził z reakcją na atak Miry. Wywiad składał się z pomówień i nawet to, co znalazł tam na temat sytuacji Alison, nie musiało być prawdą.

Niepotrzebnie aż tak się biczował. Wydarzenia sprzed dwunastu lat nie miały żadnego wpływu na ich sytuację teraz. Nawet jeśli teraz wykorzystał Alison do swoich celów, to przecież uzgodnił to z nią, a ona podpisała

umowę. Ponadto zapłacił jej ponad milion funtów za wszelkie niedogodności. To był uczciwy układ.

Alison miała też rację, mówiąc, że lepiej było dać sobie spokój z procesami sądowymi. Jeśli nie będzie robił szumu wokół tego wywiadu, opowieść Miry umrze śmiercią naturalną. Zresztą już kazał Etienne'owi wystosować notatkę do konsorcjum i sprostować najważniejsze kłamstwo w artykule, oczerniające Alison. Potem jeszcze pokażą się razem na kilku imprezach i to powinno wystarczyć. Odegranie roli zakochanej pary było w ich przypadku wyjątkowo łatwe, szczególnie że pożądania nie musieli udawać.

Dlaczego więc wpadł w panikę z powodu głupiego artykułu? Chyba się przestraszył, że Alison się wycofa. Zrezygnuje w ostatniej chwili, zostawiając go w jeszcze gorszej sytuacji niż wtedy, gdy zerwał z Mirą. Teraz był nieco spokojniejszy, widząc, że Alison nie ma takiego zamiaru. Naprawdę uspokoi się jednak dopiero wtedy, gdy staną wreszcie przed urzędnikiem, który udzieli im ślubu, a on będzie wreszcie mógł przypieczętować ich sekretny układ podczas nocy poślubnej. Czekał na to cały tydzień, dręczony przez sny erotyczne, jakich nie miał od czasów, gdy był nastolatkiem.

– Nie. Ta informacja nie przedostanie się do opinii publicznej. Zresztą nie ma się czego wstydzić. Dlaczego się tym martwisz?

– Bycie dziewicą w wieku dwudziestu pięciu lat to nic fajnego. Wszyscy patrzą na ciebie jak na dziwadło.

– Po pierwsze już nie jesteś dziewicą – powiedział, nie kryjąc samozadowolenia. – Po drugie, nie byłabyś uważana za dziwadło. Raczej za bardzo roztropną kobietę. Czekałaś po prostu na właściwego mężczyznę. Na dobrego kochanka, który sprawi, że twój pierwszy raz będzie wyjątkowy – dodał i mrugnął okiem. – To mądra decyzja.

Parsknęła śmiechem. Dałby wszystko, żeby iskierki rozbawienia w jej oczach widywać każdego dnia. Kiedy zaczęło mu tak zależeć na jej uśmiechu?

– Powiedział gość mający ego rozmiarów Manhattanu – powiedziała, ale rumieniec wstydu zbladł nieco.

– *Touché*, Alison – rzucił ze śmiechem, gdy samochód zatrzymał się w dzielnicy Nolita pod kamienicą loftową, której Dominic był właścicielem.

Nolita, skrót od North of Little Italy, była modną w Nowym Jorku dzielnicą zamieszkałą przez warstwę średnią. W latach dziewięćdziesiątych dzielnica zaczęła zyskiwać popularność i przyciągnęła sporo młodych, zamożnych ludzi, którzy osiedlali się w kamienicach z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku oraz w odrestaurowanych budynkach mieszkalnych.

– Jaki piękny budynek! Mieszkasz tutaj?

Entuzjazm w jej głosie wprawił Dominica w zadowolenie.

Kupił podniszczony budynek przy Lafayette Street kilka lat temu za śmieszną cenę, po czym dokonał małego cudu, przekształcając go w nowoczesny biurowiec z luksusowym apartamentem na samej górze. Pozostawił wysokie zwieńczone łukiem okna i balkony z żeliwnymi balustradami.

– Tak. Dziewięć pięter to biura amerykańskiego oddziału mojej firmy LeGrand Nationale, na ostatnim piętrze mam prywatny apartament – powiedział z dumą i poczuł się dziwnie. Nigdy przedtem nie miał potrzeby zaimponowania kobiecie.

– Jest piękny, podobają mi się elementy art deco.

Dominic wysiadł i przeszedł na drugą stronę auta. Podał dłoń Alison i pomógł jej wysiąść z auta. Kierowca zajął się bagażami.

Dominic rozejrzał się dyskretnie. Nie dostrzegł niczego podejrzanego, chociaż Etienne ostrzegał go, że przez kilka dni mogą za nimi biegać paparazzi.

Mimo tego zagrożenia, przyciągnął Alison ku sobie i pocałował ją. Była przecież prawie jego żoną.

– Madame LeGrand, najwyższy czas wejść w obowiązki żony – mruknął, odrywając usta, choć pożądanie już niepodzielnie panowało nad jego rozumem. Fakt, że Alison była dziewicą, zanim ponownie się spotkali, zmienił go w człowieka pierwotnego, zaborczego i bezwzględnie pilnującego zdobyczy. – Jesteś na to gotowa?

– Bardzo – wyszeptała, opierając dłonie na jego torsie. Ten prosty gest był tak elektryzujący, że Dominic prawie jęknął, wsuwając palce w jedwabiście miękkie włosy i jeszcze raz zanurkował w jej ustach. Jego dłoń przesunęła się niżej i, muskając aksamitną skórę dekoltu, dotarła do koronki stanika i wślizgnęła się pod nią, obejmując pierś.

– Panie LeGrand, czy zechciałby pan skomentować rewelacje Miry Kensington w London Post?

Dominic odruchowo odskoczył do tyłu i zamknął powieki, gdy oślepił go blask flesza. Kiedy je otworzył, na twarzy Alison malowało się przerażenie.

Reporter skorzystał z okazji i podsunął mikrofon zszokowanej Ally, która próbowała zasłonić dekolt.

– Zostaw moją narzeczoną! – wrzasnął Dominic i powtórzył to samo po francusku, dodając parę przekleństw. Mężczyzna cofnął się, podobnie jak fotograf.

Dominic wziął Alison za rękę, zdając sobie sprawę, jakim błędem było jego zachowanie. Chciał przekonać konsorcjum, że jest w poważnym związku, a zamiast tego dostarczy zdjęć rodem z brukowca.

Starsza kobieta pomachała mu, kiedy prowadził Alison w stronę wejścia. Któryś z nastolatków stojących nieopodal gwizdnął przeciągle na widok Alison.

Nie tylko gazety będą miały używanie, ale także sąsiedzi, pomyślał ze zgrozą. Z wściekłością nacisnął guzik w windzie, która zawiozła ich na ostatnie piętro budynku. Jak mógł do tego stopnia się zapomnieć? Nie zauważył ani fotografa, który pewnie zdążył zrobić znacznie więcej zdjęć, ani ludzi na ulicy. Był tylko on, ona i jego rozbuchana żądza, od której przestawał logicznie myśleć. Gdyby nikt go nie powstrzymał, gotów był posiąść Alison nawet na ulicy.

Potrzebował chwili, by ochłonąć, dlatego kiedy wyszli z windy, puścił rękę Alison. Tymczasem ona zachwycała się wszystkim, co było dla niej nowe.

– Niesamowity widok! – powiedziała, kierując się w stronę okien.

Żelazne kolumny dzieliły pokaźną przestrzeń salonu na mniejsze fragmenty. Projektant nalegał na dywany i meble wykonane na zamówienie, których zadaniem było ocieplić surowość betonowych posadzek. Ostatnie piętro budynku przewyższającego o kilka pięter okoliczne kamienice posiadało bardzo wysokie okna, z których roztaczał się panoramiczny widok okolicy i sąsiadujących dzielnic SoHo oraz Little Italy. Po stronie północnej widać było imponujący Empire State Building, a na południu wyrastającą niczym feniks z popiołów Ground Zero nową wieżę World Trade Center.

Widok był jedną z niezaprzeczalnych zalet jego apartamentu, ale teraz nie dostrzegał nawet tego, ponieważ był w stanie skupić się jedynie na Alison, jej szczupłej talii, głębokim dekolcie marynarki, koronkowym biustonoszu, który miała pod spodem, i policzkach zaróżowionych od pocałunków.

Potarł podbródek i poczuł szorstki zarost. Musiał zwolnić i dać Alison chwilę czasu na zaadaptowanie się do nowych warunków. Przecież dopiero co wylądowała w Nowym Jorku. Erekcja nie ustępowała, uznał więc, że najlepiej będzie pozostawić decyzję przyszłej żonie.

– Alison, czy mam cię oprowadzić po apartamencie, czy wolałabyś dokończyć to, co zaczęliśmy na ulicy? – zapytał.

Odwróciła się w jego stronę, a widząc znaczące wybrzuszenie w spodniach, uśmiechnęła się przepraszająco.

Podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

– Powiedz, że chcesz tego tak bardzo jak ja.

– Chcę.

To mu wystarczyło.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Gdy tylko znaleźli się w środku, zatrzasnął drzwi i rozpiął guzik jej marynarki, o czym marzył, odkąd Alison wysiadła z samolotu. Zsunął ją z jej ramion i wtulił twarz między dwie apetyczne półkule opięte seksowną koronką. Dłonie poszukiwały zapięcia spodni.

– Rozbierz się – nakazał. – Stanik też.

Drżącymi z podniecenia palcami rozsunęła suwak na boku i zdjęła z siebie spodnie. Gdy odpinała haftkę stanika, wsunął palce pod cienką koronkę fig. Wtedy położyła dłonie na jego koszuli.

– A ty?

Zaczął się rozbierać w ekspresowym tempie, po czym pchnął ją na łóżko. Z radosnym śmiechem opadła na miękką pościel.

Zamiast położyć się na niej i jak najszybciej przejść do rzeczy, postanowił spróbować czegoś, co na pewno jej się spodoba.

Uklęknął między jej nogami i podciągnął jej kolana w górę. Pochylił się jak najniżej i wysunął język, by jej dotknąć.

Jęknęła głośno i zatopiła palce w jego włosach.

Pachniała cudownie podnieceniem, od którego zaszumiało mu w głowie. Delikatnie obrysowywał kontur i zakamarki jej kobiecości językiem, zanurzał go to głębiej, to płycej, drażnił łechtaczkę, która przypominała twardy guziczek. Ssał ją i pieścił, aż usłyszał jej krzyk i poczuł intymne mięśnie zaciskające wokół palców, którymi sobie pomagał.

Był tak twardy, że z trudem wytrzymywał napięcie.

Dźwignął się w górę i całując płaski brzuch, rowek pomiędzy piersiami i szyję, aż dotarł do ust.

– Weź mnie – wyszeptała mu prosto w usta i wdarł się w nią z całą siłą.

Wypełniał ją ciasno i kołysał jej ciałem w rytmie powolnych pchnięć. Zarzuciła mu nogi na plecy i ścisnęła mocno. Zmiażdżył jej usta mocnym pocałunkiem. Ich jęki stopiły się w jedno, zanim eksplodował w niej i oboje, ciężko dysząc, przewrócili się na bok.

Błyszczące oczy patrzyły na niego z zachwytem. Oddech powoli wracał do normy.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się nad czymś.

– Miałem zapytać… Bierzesz pigułkę.

– Tak – odpowiedziała.

Ulżyło mu. To był jeden z warunków kontraktu. Ona miała obowiązek stosowania antykoncepcji, on miał dostarczyć zaświadczenie, że na nic nie choruje.

Alison nie miała nic przeciwko. Zresztą w ich sytuacji ciąża byłaby katastrofą. Nie byli przecież prawdziwym małżeństwem.

Ale kiedy leżała naprzeciwko, patrząc Dominicowi prosto w oczy i wdychając upojny zapach seksu zmieszanego z jego wodą kolońską i jej zapachem perfum, pomyślała, że Dominic nie należy do ludzi, którzy zdają się na rozstrzygnięcia losu. Wszystko musiało być zapisane, zaakceptowane i realizowane zgodnie z planem.

Dajże spokój, Alison. Antykoncepcja to nic złego. To dowód, że podchodzi się poważnie do życia, pomyślała.

Dominic podniósł się i poszedł do łazienki. Klucz w zamku przekręcił się. Gdy wrócił, miał na sobie gruby płaszcz kąpielowy. Obrzuciła łakomym spojrzeniem muskularną klatkę piersiową widoczną w rozcięciu, po czym… ziewnęła.

Zapomniała zupełnie o różnicy czasu. Była zmęczona. Rozkosznie zmęczona.

– Powinnaś się przespać. – Głos Dominica zabrzmiał dziwnie bezosobowo. – Możesz tu zostać, a ja przeniosę się do innej sypialni.

Jak to? Nie zamierzał z nią spać?

Nie zaprotestowała jednak. Patrzyła tylko, jak zbiera swoje ubrania.

– Nie musisz zmieniać sypialni – powiedziała, czując się opuszczona.

– To żaden problem, naprawdę. Czuj się jak u siebie.

Wrócił do niej na chwilę i klęknął na łóżku, by pocałować ją w czoło.

– Manny zamówi ci jedzenie, jakie będziesz chciała. Wybierz jedynkę na interkomie. To numer do portierni na dole. Gdybyś chciała jutro wybrać się do miasta, żeby pozwiedzać albo pochodzić po sklepach, każ mu podstawić samochód z kierowcą.

– Nie będzie cię w domu? – spytała, co zabrzmiało, jakby się skarżyła.

– Do wieczora będę zajęty. Zobaczymy się o siódmej, kiedy pojawi się urzędnik, a potem wybierzemy się na…

Zmarszczył czoło, myśląc usilnie.

– Otwarcie Galerii Claxton – przypomniała. Nauczyła się na pamięć całego planu tygodnia, który wręczyła jej Selene.

Prawdę mówiąc, była przekonana, że ostatni dzień przed ślubem spędzą razem, nie było w nim tego dnia żadnych innych zapisków. Dopiero teraz zrozumiała swoją naiwność. Ten plan był tylko dla niej. Dominic miał przecież swoją pracę i jej przyjazd niczego w jego życiu nie zmieniał poza paroma wspólnymi wyjściami. W umowie, którą podpisała, nie było nic o jego obowiązkach.

– Upper East Side, godzina ósma – wyrecytowała i dopiero wtedy Dominic kiwnął głową.

– Właśnie tam.

Uśmiechnął się, ale nie była pewna, czy w ogóle słuchał, co mówiła. Miał napiętą twarz, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Poradzisz sobie sama? – zapytał, ale chyba zrobił to tylko z obowiązku.

– Oczywiście.

Kiedy jednak wyszedł z sypialni, wewnętrzne drżenie, które dręczyło Alison podczas całej ich rozmowy po seksie, zmieniło się w trzęsienie ziemi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Alison, prawda?

Ally odwróciła się od bufetu zorganizowanego przy ceglanej ścianie w galerii sztuki, która dziś zainaugurowała swoją działalność. Przed nią stała urodziwa kobieta w zaawansowanej ciąży. W ręce trzymała talerzyk obłożony smakołykami. Uśmiechała się przyjaźnie i Ally też odpowiedziała uśmiechem.

– Wszyscy zwracają się do mnie Ally – powiedziała.

– Wszyscy oprócz twojego męża – zauważyła kobieta konfidencjonalnym tonem. – Zresztą twoje pełne imię wypowiadane z francuskim akcentem brzmi tak niesamowicie erotycznie. Przepraszam, powinnam się przedstawić. Megan De Rossi. Jestem żoną Daria. De Rossi Corp to jednym z pierwszych inwestorów, z którymi LeGrand Nationale podjął współpracę w Stanach, kilka lat temu. Co oznacza, że ja też jestem porzuconą żoną. Mój mąż i twój mąż rozmawiają o interesach, odkąd weszliśmy do galerii.

Kobieta wyciągnęła rękę, żeby się przywitać, tymczasem Alison poczuła się, jakby ktoś zdarł z jej twarzy maskę. Po raz pierwszy została nazwana żoną Dominica, a wcale się nią nie czuła. Poza ceremonią ślubu, która zakończyła się w kilku zdaniach i niewarta była nawet wspomnienia, praktycznie nie rozmawiali ze sobą od wczoraj. Alison nie rozumiała tego. Najpierw Dominic traktuje ją jak królewnę, potem zostawia samą i oczekuje wypełnienia obowiązków, które sprowadzały się do

uczestniczenia w kilku wyjściach. Prawdę mówiąc, myślała, że będzie to wyglądać nieco inaczej.

Po rewelacyjnym seksie nawet nie chciał z nią spać. Przewracała się z boku na bok, dręczona wspomnieniami upojnego seksu, ale i poczuciem winy, że zrobiła coś nie tak. Kolejny dzień spędziła, oglądając witryny modnych butików w East Village. W domu Dominic pojawił się razem z urzędnikiem i też zdążyli wymienić tylko parę słów, wtedy kiedy akurat nie był zajęty pisaniem na telefonie.

Czuła, że przygląda się jej, kiedy wreszcie stanęli przed urzędnikiem, ale tym razem nie prawił jej komplementów. Również późniejszy przejazd do galerii, gdzie po raz pierwszy mieli się pokazać razem, upłynął w ciszy.

Tysiące pytań cisnęło jej się na usta, a wszystkie uparcie krążyły wokół tego, by zapytać, co zrobiła źle. Z drugiej strony, wiedziała, jak ważne było dla Dominica kupno terenów przy East River, może więc po prostu powinna dać mu od siebie odpocząć. Nie wszystko, co robił, musiało mieć bezpośredni związek z nią.

Dlatego nie podejmowała tematu, a kiedy dotarli na miejsce, była zbyt pochłonięta swoim nowym zadaniem. Tuż po wyjściu z samochodu Dominic objął ją mocno w pasie. Została przedstawiona kilku jego znajomym oraz członkom konsorcjum, którzy także przybyli na otwarcie. Potem rozmowa zeszła na sprawy biznesowe i Alison tylko się uśmiechała uprzejmie od czasu do czasu, po czym przeprosiła, wymawiając się uwielbieniem dla sztuki. Od tej chwili czuła się jak niepotrzebny mebel w salonie, szczególnie że reszta towarzystwa wydawała się znać od dawna. Oglądając rzeźby i obrazy, zerkała ukradkiem w stronę Dominica.

Bycie żoną na pokaz nie było najwyraźniej tak łatwe, jak to się wszystkim wydawało.

– Pomyślałam, że przyłączę się do ciebie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – dokończyła Megan.

– Ależ skąd – odrzekła z entuzjazmem, który miał zamaskować dyskomfort.

Alison znała Megan De Rossi nie tylko dlatego, że często pojawiała się w mediach społecznościowych i była żoną miliardera, ale także dlatego, że prowadziła fundację pomagającą kobietom doświadczającym przemocy domowej. Była także córką Alexis Whittaker, słynnej brytyjskiej celebrytki. Alison nigdy by się nie spodziewała się, że ktoś taki jak Megan w ogóle mógłby na nią zwrócić uwagę.

– Kiedy urodzi się dziecko? – zapytała Ally, mając nadzieję, że rozmowa zejdzie na inny temat niż mężowie.

Megan uśmiechnęła się i przesunęła dłonią po wydatnym ciążowym brzuszku.

– To bliźnięta. Jestem dopiero w szóstym miesiącu, a wyglądam, jakbym zaraz miała rodzić. Dario i ja nadal do dziś oswajamy się z tą myślą. Termin porodu mamy wyznaczony dopiero na czerwiec.

Ally uśmiechnęła się z podziwem.

– Skakałabym z radości i drżała ze strachu – powiedziała.

– Dokładnie tak samo zareagowaliśmy na początku. Najbardziej baliśmy się, co powie córka. Musieliśmy jej powiedzieć, że będzie miała jeszcze dwóch młodszych braci, a nie jest zachwycona tym jednym, którego już ma. Na szczęście moja siostra Katie też rodzi w czerwcu i tym razem będzie to dziewczynka, więc Issy będzie miała przynajmniej cioteczną siostrę.

– Kiedy chłopcy przyjdą na świat, pewnie jeszcze zmieni podejście – powiedziała Ally. Zazdrościła Megan tak dużej rodziny. Córka, syn

i dwójka bliźniąt w drodze. Tak wyglądało życie małżeńskie z prawdziwego zdarzenia.

– Być może. Na razie nie daje się przekonać. – Megan wsunęła do ust kawałek tarty, pogryzła i przełknęła. – Ale dosyć o mnie. Podeszłam, żeby ci pogratulować. Zawsze wiedziałam, że Dominic w końcu znajdzie właściwą kobietę. A musisz wiedzieć, że szukał bardzo długo.

– Dziękuję – odparła Ally. Nie była pewna, jak zareagować. Ze słów Megan wynikało, że dobrze zna Dominica. Niestety on sam niewiele jej powiedział o swoich znajomych.

– Chciałam też zapytać, gdzie kupiłaś tę sukienkę. – Megan przyglądała się z zachwytem koktajlowej kreacji, którą Ally skończyła tego popołudnia, gdy czekała na Dominica.

Sukienka z jedwabiu w kolorze akwamaryny sięgała nieco powyżej kolan, a jej inspiracją było zdjęcie wodospadu, które Ally znalazła w jakimś czasopiśmie podróżniczym. Udrapowany materiał naśladował kaskady wody, podkreślając sylwetkę. Kreacji dopełniała złota opaska wokół ramienia Ally. Jednak kiedy przybyli na miejsce, Ally zaczęła się zastanawiać, czy nie przesadziła. Sukienka nie była typowym strojem wyjściowym, wyglądała bardziej jak kostium teatralny.

– Jest taka oryginalna i stylowa. Wyglądasz w niej cudownie.

Zrobiło jej się miło i porzuciła wątpliwości.

– Właściwie uszyłam ją sama.

Oczy Megan rozszerzyły się z podziwu.

– Nigdy nie widziałam równie oryginalnej sukienki. Masz prawdziwy talent. Nic dziwnego, że Dominic się w tobie zakochał. Zupełnie nie przypominasz jego poprzednich partnerek. Nie wspominam nawet tego namiętnego pocałunku, o którym wszyscy szepczą.

Alison zaczerwieniła się.

Zdjęcia z wczorajszego dnia, kiedy paparazzi przyłapali ich całujących się przed budynkiem, obiegły już internet.

– Przepraszam, nie miałam na myśli nic złego. Tylko to, że tworzycie cudowną parę. Jeśli ktokolwiek twierdził, że Dominic popełnił błąd, rozstając się z Mirą, teraz już nie ma wątpliwości. A tak przy okazji, ten błękitny kostium to też twój projekt?

– Tak – przyznała Ally z ciężkim sercem. Wiedziała, że będzie musiała kłamać na temat swojego życia, ale nie miała pojęcia, że będzie ją to tyle kosztowało. Zwłaszcza że zdążyła już polubić Megan De Rossi, która była urocza, przyjazna i zaskakująco rozsądna. Bez wahania zaprzyjaźniłaby się z nią, gdyby jej małżeństwo z Dominikiem nie było fikcją. Zamiast tego musiała uważać na każde słowo, by nie zdradzić prawdy.

Na szczęście z opresji wybawił ją wysoki mężczyzna w grafitowym garniturze, który niespodziewanie wyrósł tuż przed nimi i wyjął z rąk Megan obładowany smakołykami talerz.

– Nie wolno ci tak długo stać, *piccola* – powiedział z czułością.

To był Dario de Rossi. Rozpoznała go ze zdjęć w magazynach, które jednak nie oddawały tego, jak przystojnym mężczyzną był w rzeczywistości. Włoskie pochodzenie widoczne było w kruczoczarnych włosach, oliwkowej skórze, męskich rysach i wylewnej opiekuńczości.

– Musisz usiąść, *piccola* – powiedział i zaoferował żonie ramię, by zaprowadzić ją do w stronę fotela.

– A ty musisz przestać mówić do mnie „mała”. Wyglądam jak szafa. – Megan wzniosła oczy do nieba i roześmiała się. Ruszyli wszyscy troje w stronę miejsc siedzących dla gości. – Ally, poznaj Daria, mojego męża. Dario, to Ally, żona Dominica.

Dario pomógł Megan usiąść i podał jej talerz, po czym zwrócił się do Ally.

– Miło cię poznać. Dominic tyle mi o tobie opowiadał.

Czyżby?

Uścisnęli sobie dłonie. Ally zastanawiała się, o czym też mógł opowiadać Dominic, który przecież prawie jej nie znał.

– Tutaj jesteśmy! – Dario podniósł rękę i gwałtownie pomachał w czyjąś stronę.

Po paru sekundach pojawił się przy nich Dominic. Pocałował ją w policzek, ale wyraźnie był spięty. Coś musiało pójść nie po jego myśli.

– Widzę, że poznaliście już moją żonę, Alison – dodał i obrzucił Ally zaborczym spojrzeniem.

– Tak – odezwała się Megan. – I jedno ci powiem, Dominicu, Ally jest cudowna. Nie mogłeś lepiej trafić. Chociaż nie wiem, czy na nią zasługujesz.

– *Merci beaucoup*. Może faktycznie nie zasługuję – przyznał i Ally znów się zaniepokoiła. Teraz była już pewna, że w jakiś sposób go rozczarowała. Tylko czym i kiedy?

– Nie mogę uwierzyć, że ani słowem nie zdradziłeś się, że twoja wybranka jest tak utalentowaną projektantką mody. Mam nadzieję obkupić się w jej szykowne ciuchy, jak tylko urodzę i zrzucę sto kilo, które przybrałam w czasie ciąży.

– Daj spokój, *piccola*. Wcale nie jesteś gruba. Wyglądasz cudownie.

– Łatwo ci mówić. Ty nie dźwigasz tych ciężarów – zaprotestowała Megan, ale z czułością wzięła męża za rękę.

Ally drgnęła, czując ukłucie zazdrości. To musiało być cudowne uczucie mieć tak oddanego męża jak Dario.

Dłoń Dominica zacisnęła się na jej biodrze.

– À propos, Ally, gdzie można kupić twoje projekty? – zapytała Megan.

– Jakie projekty? – Dominic spojrzał na Ally i dopiero teraz zobaczyła, że naprawdę jest podenerwowany.

Och, dlaczego nie powiedziała mu o tym, że projektuje modę? Jeśli czegoś teraz nie wymyśli, wyjdzie na jaw, że nic o sobie nie wiedzą.

– Wybaczcie, że was na chwilę opuszczę – powiedziała, mając nadzieję, że w ten sposób uniknie odpowiedzi, ale Dominic ją zatrzymał.

– O jakich projektach mówi Megan?

Ally czuła, że Megan i Dario przyglądają im się z rosnącym zainteresowaniem.

– Czy możemy porozmawiać o tym później? – szepnęła. Przecież nie będzie mu teraz opowiadała o sobie, nadrabiając to, czego nie zrobili wcześniej.

Dominic jednak wydawał się niezrażony widownią i prawie szarpnął ją za rękę.

– Jakie projekty, Alison? – powtórzył tonem wykluczającym dalszą dyskusję.

– Uszyłam sama ubrania na tę podróż.

– Nie wiedziałeś o tym? – wtrąciła się zdumiona Megan.

Błagam, nie zadawaj więcej pytań, bo wszystko się wyda!

Dominic nie słuchał telepatycznych próśb, a jego brwi były coraz bardziej ściągnięte ku sobie.

– Jakie ubrania?

– Wszystkie – wyznała wreszcie i spuściła oczy, czekając na wybuch gniewu, który był nieunikniony.

Zaklął cicho, puścił jej biodro i złapał ją mocno za rękę.

– Wychodzimy.

– Dokąd idziecie? – Głos osłupiałej Megan dogonił ich, gdy w pośpiechu zmierzali w stronę wyjścia.

– Muszę porozmawiać z żoną – rzucił Dominic przez ramię.

Ally próbowała jeszcze pomachać nowej znajomej na pożegnanie, ale wmieszali się w gromadę ludzi i chwilę później byli na zewnątrz. Ally miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, gdy Dominic wyprowadzał ją z galerii. Usłyszała chichot za plecami. Zobaczyła kilka uniesionych telefonów. Cóż, zrobili z siebie niezłe widowisko. Pewnie zdjęcia znowu trafią na pierwsze strony serwisów internetowych.

Ally pozwoliła się prowadzić, by nie pogarszać sytuacji. Postąpiła fatalnie. Mogła kupić cholerne ubrania w sklepach, skoro dał jej na to pieniądze, a przynajmniej powiedzieć mu, że kupi za nie materiały i uszyje sama. A tak, wyglądało na to, że połasiła się na te pieniądze.

Dominic przystanął na chodniku i machnął ręką. Limuzyna, którą przyjechali, pojawiła się niemal natychmiast.

– Tak mi przykro, powinnam ci wcześniej powiedzieć. Pewnie jesteś zawiedziony, że nie noszę ubrań od znanego projektanta, ale uczę się projektowania już dwa lata i umiem to na tyle dobrze, że naprawdę…

– Wsiadaj – przerwał jej Dominic.

Zawahała się.

– Alison. Wsiądź. Do. Tego. Cholernego. Samochodu! – przyciszony ton zabrzmiał jak pomruk niedźwiedzia i mimo woli Alison się wzdrygnęła.

Sekundę później siedziała otulona miękką skórą fotela i oddychała ciężko, starając się uspokoić.

– Posłuchaj, naprawdę jest mi przykro. Megan zapytała o sukienkę, więc powiedziałam jej prawdę…

– Przestań mnie w kółko przepraszać za sukienkę. Sukienka jest świetna. Nie o nią chodzi.

– Więc o co? – spytała zdezorientowana.

Dominic pochylił się nad nią i oparł dłoń na jej udzie. Znieruchomiała, dojrzawszy w jego oczach czystą żądzę.

– Chodzi o zaufanie. Nie powiedziałaś mi o tym, że projektujesz ubrania, i nawet jestem w stanie to zrozumieć. Widocznie nie czujesz się jeszcze aż tak pewnie. A powinnaś. Od chwili, kiedy ujrzałem cię w tej sukience, nie myślę o niczym innym, jak o tylko tym, by ją z ciebie zdjąć.

– Nie wiem, czy to akurat dobrze o niej świadczy – wyszeptała.

– Bardzo dobrze – mruknął Dominic i odsunął się od niej.

Zastanawiała się, czy znowu go nie przeprosić, bo przecież to z jej powodu się wściekł, ale już to zrobiła. Nie mogła bez przerwy przepraszać.

Przejażdżka przez Manhattan wydawała się trwać całe wieki. Dominic nie odzywał się, a ona z każdą chwilą uświadamiała sobie, jak bardzo go pragnie. Jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia.

– Dlaczego kazałaś Selene wykreślić z umowy rozwodowej milion funtów? – zapytał w końcu, wpatrując się intensywnie.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknęła je. Nadal nie rozumiała bowiem, co takiego złego zrobiła.

– Odpowiedz na pytanie – zażądał. Był tak zły i sfrustrowany, że słowa z trudem przechodziły przez zaciśnięte gardło. Zaufał jej, a ona go wykiwała.

Tylko jej nie dotykaj, bo nigdy nie wydobędziesz odpowiedzi! – mówił sobie.

O zmianie w umowie dowiedział się pół godziny temu. Czekając przy barze na zamówione dwa kieliszki szampana, przeglądał pocztę i natknął się na mejla Selene.

Miał zamiar uczcić szampanem ich pierwsze wyjście, ponieważ członkowie konsorcjum obecni na otwarciu galerii byli absolutnie

oczarowani Alison. Negocjacje posunęły się naprzód i jutro miały zostać podpisane pierwsze dokumenty. Mina zrzedła mu dopiero, kiedy przeczytał wiadomość od Selene. Oczywiście ani ona, ani nikt z zespołu prawnego nie wspomnieli wcześniej o zmianie, którą zapewne uznali za zysk dla firmy. Nie mógł mieć zresztą pretensji, ponieważ pozostawił Selene wolną rękę w sprawie negocjacji umowy rozwodowej.

On wcale nie był tą zmianą zachwycony. Celem tak wysokiej sumy alimentów było oczyszczenie własnego sumienia. Jakkolwiek na to popatrzeć, wykorzystał Alison, pozbawił ją dziewictwa, choć to akurat nie było zamierzone działanie, następnie zamierzał się nią posłużyć, by podpisać upragnioną umowę kupna gruntu. Wykorzystał nie tylko dorosłą Alison, ale także tamtą nastolatkę, którą poznał pewnego lata w Prowansji. Gdyby nie przeszłość, nigdy by jej nie poprosił o podobną przysługę i nie czułby się zobowiązany za nią zapłacić.

Odmawiając przyjęcia pieniędzy, Alison zniszczyła jego plan. Ponownie obarczyła go odpowiedzialnością i poczuciem winy.

– Po prostu nie chciałam tych pieniędzy – powiedziała. – To za duża kwota. I tak już opłacasz moje wydatki.

Znów ta charakterystyczna naiwność, która tylko pogarszała wszystko.

– Uzgodniliśmy warunki tamtego ranka, kiedy zgodziłaś się na małżeństwo. A potem bez ustalenia ze mną zmieniłaś umowę. Dlaczego?

– Nie sądziłam, że to ważne.

– Oczywiście, że ważne! Dla mnie! Zawsze spłacam długi. To zasada, którą kieruję się w biznesie. Skąd pomysł, żeby zmienić akurat tę część umowy?

Zaoferował jej milion funtów. Dlaczego ich nie przyjęła? Była praktycznie bez grosza przy duszy, kiedy znowu się spotkali.

Dostrzegł rumieniec na jej twarzy, mimo że w samochodzie było ciemno.

– To za duża kwota, Dominicu.

– Nieprawda. Będziesz moją żoną przez pół roku. Naprawdę myślałaś, że po rozwodzie zostawię cię bez środków do życia? I dlaczego milczałaś? Czy tak trudno było to powiedzieć?

Wyglądała na przerażoną, co jeszcze bardziej go rozzłościło.

Samochód zatrzymał się przy apartamentowcu na Lafayette. Dominic rozpiął pasy i dosłownie wyciągnął Alison z samochodu. Nic nie mówił, ale tak było lepiej. Wolał, by paparazzi nie przyłapali ich znowu, tym razem na kłótni.

Gdy tylko znaleźli się w apartamencie, puścił jej rękę.

– Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś. Potem wprowadzimy nowy zapis do umowy albo będę zmuszony ją wypowiedzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dominic, mimo że zły, wydawał się Ally niesamowicie pociągający i początkowo nie mogła nawet skoncentrować się na jego słowach. Powinna mu, oczywiście, powiedzieć o modyfikacji kontraktu, ale naprawdę nie sądziła, że wywoła tym jego oburzenie.

– Wspominałam ci już o mojej matce. Gdybym przyjęła od ciebie pieniądze, popełniłabym ten sam błąd co ona. Nie chcę sprzedać się w taki sposób.

– Ani nasz układ, ani to małżeństwo nie mają nic wspólnego z tamtymi wydarzeniami. Już o tym rozmawialiśmy – powiedział Dominic podniesionym tonem.

– Owszem, ma. Nie jestem w stanie się tak poświęcić.

– Ale oczekujesz, że to ja się poświęcę i złamię swoje zasady, tak? – odparował.

– Nie rozumiem – wyjąkała.

– Pozwól zatem, że ci wyjaśnię. Chcesz, żebym cię wykorzystał, tak jak to zrobił mój ojciec z twoją matką, moją i setkami innych kobiet. Sama nie chcesz popełnić błędu, który popełniła twoja matka, ale ja mam się zachowywać dokładnie tak samo jak mój ojciec.

Z udręczonego wyrazu twarzy Dominica wyczytała, że musiało to być dla niego ważne.

– Ale ty mnie nie wykorzystujesz – powiedziała. – Zgodziłam się zostać twoją żoną i podpisałam umowę. Po prostu nie chcę tych pieniędzy. To za

duża kwota. Poza tym nie jesteś odpowiedzialny za to, co przydarzyło się mojej matce. Ona i Pierre byli dorośli, ty nie.

– *Mon Dieu*. Skąd wiesz, za co jestem odpowiedzialny, jeśli nie masz pojęcia, co się tamtej nocy zdarzyło?

Wtedy coś ją tknęło i przypomniała sobie słowa matki.

„Pierre wściekł się na mnie i Dominica. Musimy wyjechać”.

– Co masz na myśli?

Straszne przeczucie ścisnęło jej żołądek. Czyżby jej matkę łączyło coś z Dominikiem? Ta myśl nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy. Teraz poczuła zazdrość. O własną matkę.

Dominic zaklął i odwrócił się plecami. Chwilę stał, po czym skierował się do kuchni i otworzył lodówkę. Otworzył piwo o blat i wypił pół butelki, zanim Ally zdecydowała się podejść do niego. Właściwie to zawsze ją ciekawiło, dlaczego Pierre tak nagle wyrzucił je z domu, ale nigdy nie sądziła, że powodem był jego syn.

– Pierre was przyłapał razem tamtej nocy, prawda? – spytała.

Pytanie o to, czy Monica uwiodła szesnastoletniego wtedy Dominica, nie chciało przejść Ally przez gardło. Udało jej się zachować dla matki szacunek, pomimo tego, że to ona zafundowała jej okropne dzieciństwo. Liczni kochankowie przewijający się przez ich dom, z których każdy miał być „tym właściwym”, bieda, dni euforii i skrajnej depresji, wreszcie uzależnienie od leków. Wszystko to sprawiło, że role w ich domu się odwróciły i to Ally musiała w przyspieszonym tempie dorosnąć, zacząć pracować i opiekować się matką. Jeśli teraz jej podejrzenia okażą się prawdziwe, straci do matki resztkę szacunku.

– To dlatego ją uderzył? Dlaczego wyrzucił nas z domu? Mieliście romans? – zadawała kolejne pytania, nie chcąc tak naprawdę usłyszeć odpowiedzi na żadne z nich.

– Oszalałaś? Oczywiście, że nie miałem romansu z twoją matką! – Dominic patrzył na nią, jakby faktycznie postradała zmysły. – Miałem szesnaście lat, a ona ponad trzydzieści. Była zresztą tak zakochana w moim ojcu, że świata poza nim nie widziała.

Ally oparła się o stół i odetchnęła z ulgą. Nie byłaby w stanie znieść myśli, że matka uwiodła nastolatka.

– Więc dlaczego ją uderzył? Byłeś przy tym, prawda?

Musiał być, inaczej matka nie wspomniałaby o Dominicu.

Oczy Dominica nagle pociemniały, ale zdołała jeszcze dostrzec w nich błysk jakby żalu. Opuścił głowę i zacisnął dłonie na krawędzi blatu.

– Bez powodu – powiedział. – Zawsze był w gorącej wodzie kąpany. Twoja matka wspomniała coś o zaręczynach i wtedy się wściekł.

– Więc jednak mieli w planie ślub – powiedziała, próbując poukładać w głowie skrawki informacji w jedną całość.

– Oczywiście. To był jego sposób na kobiety. Pomachać przed nosem marchewką, a potem pogonić kijem.

Dominic dopił resztkę piwa i wrzucił pustą butelkę do śmietnika. Wyglądał na wyczerpanego. Blizna przecinająca lewą brew była wyraźnie widoczna w świetle. Pierre musiał testować metodę kija i marchewki także na swoim synu. Pamiętała przecież obelgi, jakimi go obrzucał przy stole.

Będąc dzieckiem, nie rozumiała, dlaczego Pierre traktuje ją tak dobrze, a swojego rodzonego syna źle. Dziś dopiero widziała, że robił to po to, by jeszcze bardziej upokorzyć Dominica.

– Wybacz, że wróciłam znowu do tamtych wydarzeń. Nie powinnam tego robić – powiedziała współczującym tonem. Na twarzy Dominica malowało się autentyczne cierpienie. Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego policzka. – Przepraszam za moje głupie podejrzenia. Przez chwilę

myślałam, że miałeś coś wspólnego z tym, jak Pierre potraktował mnie i matkę. To była tylko i wyłącznie jego wina.

Dominic odsunął się gwałtownie, unikając kontaktu. Nie zasługiwał na jej współczucie ani przeprosiny. Nie znała przecież całej prawdy i nie wiedziała, że nie tylko jego ojciec ponosił winę za to, co się zdarzyło. Jednak nie miał zamiaru jej tego wyjaśniać.

Wszystko to i tak nie miało wpływu na to, kim byli teraz, ani na ich małżeństwo.

Jedno było pewne. Alison wcale nie miała tak pragmatycznego podejścia do ich układu, choć bardzo chciała, by tak to wyglądało. Gdyby nie pozostało w niej coś z tamtej szczerej dziewczyny z sercem na dłoni, nie uwierzyłaby tak łatwo w jego wyjaśnienia ani nie wybaczyłaby mu. Z pewnością nie odmówiłaby też przyjęcia miliona funtów.

Podszedł bliżej i ujął twarz Alison w dłonie.

– Nie chcę już więcej rozmawiać o przeszłości. Nie ma sensu do tego wracać. Ale jeśli nasz układ ma dalej obowiązywać, musisz przyjąć te pieniądze.

Spuściła powieki i przez dłuższą chwilę milczała. Potem spojrzała w górę i zobaczył w jej oczach smutek.

– Naprawdę nie mogę. Jeśli musimy się z tego powodu rozstać, niech tak będzie.

Odmówiła. Najpierw nie uwierzył, potem został zaatakowany przez różnego rodzaju emocje. Od gniewu, przez panikę, żal i poczucie straty. Nie miał pomysłu, jak sobie z nimi poradzić.

– *Non* – powiedział tylko i pochylił się, by pocałować Alison. Nie broniła się. Odwzajemniła pocałunek tak naturalnie, jak to robiła do tej pory.

Transakcja. To z jej powodu musiał zatrzymać Alison. Na niczym nie zależało mu bardziej. To dlatego był tak zdesperowany. Dlatego tak bardzo jej pragnął. Był uzależniony od jej uległości. Ona zaś była uzależniona od jego pieszczot. Seks na pewno rozwiąże ten drobny impas.

Pochylił się i dźwignął ją w górę. Ruszył w stronę sypialni.

To szaleństwo i ona o tym wie. Nie musimy kończyć naszego związku z powodu tak błahego nieporozumienia, myślał. Nie odejdzie, dopóki będę potrafił jej udowodnić, że nie może beze mnie żyć.

Postawił ją tuż przy ogromnym łóżku i objął ramionami w pasie.

– Zostawmy to na razie – powiedział, patrząc w bursztynowe oczy zamglone pożądaniem. – Zajmijmy się tym, co wychodzi nam najlepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy rano brała prysznic i ubierała się, gorączkowe myśli przelatywały jej przez głowę. Tuż po dziewiątej przeszła do salonu. Miała wrażenie, jakby zmierzała ku przepaści.

Dominic siedział przy barze w kuchni i jadł bajgla z szynką. Co jakiś czas zerkał na telefon.

– *Bonjour*, Alison – powiedział, gdy ją zauważył.

Wzięła głębszy oddech i zmusiła się, by do niego podejść. Nawet ubrany w dżinsy i zwykły podkoszulek, z wilgotnymi od niedawnego prysznica włosami wyglądał, jakby nie zamierzał ustąpić ani na krok. Jej serce tąpnęło. Myślała wcześniej nad różnymi rozwiązaniami i żadne nie było dla niej do przyjęcia.

Nie mogła wziąć tak dużych alimentów od Dominica, a on nie przyjmował do wiadomości jej odmowy.

– Nie martw się tak bardzo – zaczął. – Mam pewien pomysł, który mnie usatysfakcjonuje i ciebie też, mam nadzieję.

– Nie mogę wziąć tych pieniędzy – powtórzyła, chcąc uniknąć ponownego przerabiania tego samego punktu.

– A ja nie mogę pozwolić, byś została bez środków do życia po rozwodzie.

– W takim razie stoimy w miejscu – stwierdziła, czując, że łzy napływają jej do oczu. Była zła, dlaczego więc chciało jej się płakać?

– Niekoniecznie – zaprotestował łagodnym tonem. – Może zamiast wypłacić ten milion w gotówce, mógłbym zainwestować w twój biznes?

– Jaki biznes? – zapytała zdezorientowana.

– Pracownia, salon mody, co tylko chcesz.

– Ale ja nie mam salonu mody.

– Właśnie o to mi chodzi. Jeszcze nie masz, ale powinnaś mieć – powiedział z przekonaniem, obrzucając jej sylwetkę zaciekawionym spojrzeniem. – To sukienka twojego projektu, prawda? – Przesunął palcem wzdłuż linii dekoltu ozdobionej falbaną. – Masz ogromny talent i nawet ja to widzę, a przecież nie jestem ekspertem od mody. Megan De Rossi na pewno by się ze mną zgodziła. Pytała zresztą, gdzie można kupić projektowane przez ciebie ubrania.

– Po prostu chciała mi zrobić przyjemność, to wszystko.

– Tak się składa, że zadzwoniłem do niej godzinę temu i spytałem, czy dorzuciłaby się do inwestycji w nową markę odzieżową. Twoją markę.

Ally zeskoczyła ze stołka.

– Co zrobiłeś? – Ukryła twarz w dłoniach, modląc się, by betonowa posadzka pękła na pół i pochłonęła ją na amen.

Dominic dotknął jej dłoni.

– Nie chcesz posłuchać, co powiedziała?

– Nie, nie chcę! – Cofnęła się. – Zresztą jakie to ma znaczenie. To twoja znajoma, postawiłeś ją w trudnym położeniu. Po prostu dyplomatycznie z niego wybrnęła.

Alison nie mogła uwierzyć, że Dominic zrobił coś podobnego. Megan była przemiłą osobą. Jej wczorajszy komplement sprawił Alison przyjemność. A teraz Dominic to wszystko zniszczył.

– Naraziłeś mnie na śmieszność. Naprawdę tego nie widzisz? Przecież nawet nie skończyłam szkoły. Miesiące pracy i nauki przede mną, zanim zrobię dyplom. A potem, jeśli żaden z domów mody nie będzie zainteresowany, będę musiała poszukać praktyki. To bardzo trudny rynek, na którym jest mnóstwo utalentowanych ludzi. Nawet nie wiem, czy mam wystarczająco dużo siły, by się przebić.

– Megan jest gotowa włożyć pieniądze w twój biznes, podobnie jak ja – Dominic przerwał jej ten potok słów, mając wrażenie, że Alison nie rozumie, co się do niej mówi.

– Słucham?

O czym on, do diabła, mówi?

– Megan De Rossi chce zainwestować w twoją markę, *ma belle* – powtórzył kolejny raz i zaśmiał się, ponieważ Ally była czasami naprawdę zabawna. – Uważa, że masz ogromny potencjał. Powiedziałem jej, że zastanawiam się nad sfinansowaniem twojej pierwszej kolekcji. Zapytałem, czy jej zdaniem to dobra inwestycja. Niczego nie sugerowałem. Powiedziała, że to fantastyczny pomysł i że sama chętnie się dorzuci.

– Zmyślasz – wyszeptała Ally. Kolana drżały jej tak, że musiała usiąść.

Megan De Rossi spodobały się projekty Ally na tyle, że chciała w nie inwestować? Ally nie mogła tego racjonalnie wytłumaczyć. To było coś niesamowitego. Więcej nawet. Coś absolutnie niepowtarzalnego.

– Ani trochę – zaprzeczył Dominic. – Dlaczego tak cię to dziwi?

– Bo… to jak spełnienie wszystkich moich marzeń – wyrzuciła z siebie i wstrzymywane długo łzy popłynęły po policzkach.

Dominic wsunął dłoń pod jej brodę. Wierzchem drugiej dłoni starł ślady łez z zaróżowionej twarzy. Ally potrafiła rozbroić go prawie każdą swoją reakcją, ale ta była najbardziej wzruszająca.

Nigdy by nie pomyślał, że Alison może mieć tak mało pewności siebie. Uważał ją za dzielną i zdeterminowaną. Jednak za tą zasłoną pozorów kryła się kobieta, która musiała się zmagać z licznymi przeciwnościami losu, walczyć o każdą szansę, dokonywać cudów, by związać koniec z końcem. Teraz już nie będzie musiała tego robić. On zadba o to, by mogła wreszcie rozwinąć skrzydła.

– Gdybym powiedział, że zainwestuję w twój startup, przyjęłabyś taką ofertę?

– Zupełnie nie znam się na biznesie. Wiem tylko, że chcę projektować i szyć ubrania.

Kiwnął głową. W tym mógł jej pomóc.

– Na szczęście ja znam się doskonale na biznesie. Będziemy partnerami. – Jak mąż i żona, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. – Sfinansuję rozruch twojej firmy, wynajmę ci lokal w Londynie na pracownię, opłacę wynagrodzenia …

– Wynagrodzenia? – Oczy Alison zrobiły się okrągłe.

– Tak. Musisz mieć menedżera, asystentkę, specjalistę od PR. To na początek. Przypuszczam, że nowa marka powinna też mieć dział kreatywny.

– Ale… czy to wszystko nie będzie strasznie dużo kosztować? – zapytała tonem pełnym zwątpienia.

– Musisz zainwestować pieniądze, by je potem pomnażać. Tak działa biznes, Alison.

– Tylko w jaki sposób ja ci to wszystko zwrócę…

Dominic nie mógł pozwolić, by zwątpiła w siebie. Wiedział, że Alison ma talent i potencjał, ale dopóki ona sama w to nie uwierzy, musiał robić wszystko, by nakierowywać ją we właściwą stronę. Potem będzie już łatwiej. Z każdym kolejnym sukcesem, nawet niewielkim. Alison nabierze wiary we własne siły. Był o tym przekonany.

– Nie będziesz musiała nic mi zwracać – powiedział. – Te pieniądze to nie jest prezent ani forma alimentów. Inwestuję je, żeby otrzymać moją część zysku, kiedy marka stanie się znana i zaczniesz zarabiać pieniądze. Podzielimy się zyskiem po połowie. To uczciwa propozycja.

– A ja co wniosę? Nie mam tylu pieniędzy, żeby zainwestować.

– Ty wniesiesz to, czego mnie brakuje. Talent, pracę i czas. Ja będę zbyt zajęty, żeby pilnować wszystkiego, więc mogę zaofiarować tylko pieniądze. Zresztą zupełnie nie znam się na modzie. Umiem tylko powiedzieć, czy coś mi się podoba, czy nie.

– A jeśli sobie nie poradzę? Zawalę wszystko, a pieniądze przepadną? – Głos drżał jej z emocji, jakby przeżywała już teraz wszystkie możliwe porażki.

Chciał ją pocieszyć, ale pomyślał, że to taki sam biznes jak ich małżeństwo. Nie było w nim miejsca na sentymenty.

– Jeśli firma padnie, odpiszę sobie stratę i obniżę w ten sposób podatek. Więc jak będzie, Madame LeGrand? Gotowa, by wejść ze mną w spółkę?

Alison przycisnęła dłoń do serca. Doskonale wiedział, jak się teraz czuje, ponieważ pamiętał swoją ekscytację przy podpisaniu pierwszego kontraktu i zainwestowaniu pieniędzy, które zarobił, rozwożąc przesyłki w Paryżu, podobnie jak ona.

– Jestem przerażona – przyznała szczerze.

– Tylko tyle?

– Podekscytowana – dodała.

– Więc zgadzasz się?

– Tak! Tak!

– *Magnifique!* – Dominic chwycił Alison w pasie i okręcił ją kilka razy. Zaśmiała się radośnie. – Moje gratulacje, madame LeGrand!

– Dziękuję, to naprawdę dobry pomysł z tą inwestycją.

– Muszę zadzwonić do prawników i dogramy wszystkie szczegóły.

Wszystko zaczynało się układać naprawdę świetnie. Alison przestała się zamartwiać przeszłością i pieniędzmi, które koniecznie chciał jej ofiarować. On z kolei mógł się zająć sprawą umowy z konsorcjum. Oboje będą prowadzić odrębne życie, on w Stanach, ona w Londynie. Schodząc na dół parę minut później, zaczął pogwizdywać pod nosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Czy możesz ich poprosić, żeby to jeszcze raz przemyśleli, Muhammadzie? Potrzebujemy indyjskiego jedwabiu. To podstawa całej kolekcji. – Ally mówiła szybko przez telefon. Była cała w nerwach. Tego dnia postanowiła wrócić pieszo z pracowni i kiedy była kilka minut od londyńskiej willi Dominica, lunął deszcz. Dostawa materiałów się opóźniała. Negocjacje z manufakturą w Bombaju były już w zasadzie zamknięte, kontrakt miał zostać podpisany godzinę temu. Niestety dostała telefon od swojego dostawcy, Muhammada Patela, z bardzo złymi wiadomościami.

– Mówią, że inny kontrahent zaoferował im lepsze warunki – odparł Muhammad. – To nie twoja wina, byłaś świetna, po prostu znaleźli inną, bardziej znaną na rynku firmę. Rohana mnie przepraszała. Powiedziała, że nie mogą wziąć na siebie tak dużego ryzyka.

– Rozumiem – powiedziała Ally, wycierając mokre od deszczu czoło. Cienki sweter przesiąkł wodą i lepił się do jej ciała. – Przekaż Rohanie, że się nie gniewam. Każdy powinien podejmować jak najlepsze decyzje dla swojej firmy.

Pożegnała się i rozłączyła. Wsunęła telefon do torby i dopiero wtedy poczuła, jak spływa na nią blady strach. Od utworzenia spółki z Dominikiem minęło dwa miesiące. Przez ten czas dobrze grała rolę bizneswoman. Tak jej się przynajmniej wydawało. Powinna była założyć,

że droga do sukcesu nie zawsze będzie usłana różami. Była początkującą projektantką i nawet pieniądze Dominica nie były w stanie tego zmienić.

Dominic wspierał ją, co prawda, ale sam był zbyt zajęty i nie chciała mu bez przerwy zawracać głowy pytaniami i wątpliwościami, a czas, który mieli dla siebie, wolała wykorzystywać na znacznie przyjemniejsze czynności niż niekończące się rozmowy o biznesie.

Seks nadal był cudowny. Dominic był prawdziwym artystą i wiedział, jak dać jej rozkosz. Do dziś robiło jej się gorąco na wspomnienie ich ostatniego spotkania w Paryżu tydzień temu. Dominic musiał wziąć udział w otwarciu projektu kolejowego, który jego firma współfinansowała. Wybrali się tam razem, a potem spędzili upojną noc w mieście miłości.

Kiedy nie mogli się widywać, pisali do siebie esemesy. Alison uzależniła się od tych wiadomości, w których Dominic pisał, gdzie i kiedy ma się pojawić. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdążyła być w Rio, Cannes, Paryżu i Hongkongu, a nawet w Niagara Falls. Była na każde jego wezwanie, ale nie narzekała. Oprócz oficjalnego wyjścia, to były także godziny i noce spędzane razem.

Jednak od czasu, gdy ich małżeństwo prawie się rozpadło, relacje były jakby bardziej formalne. Wzniesiony przez Dominica mur stał się jeszcze wyższy i trudniejszy do przeskoczenia. Gdyby tylko pozwolił jej zbliżyć się do siebie… Emocjonalnie, bo fizycznie byli ze sobą bardzo blisko. Cóż jednak mogła poradzić na to, że ich związek miał określoną datę przydatności. Po spełnieniu swojej roli przestanie być Dominicowi potrzebna. Zgodziła się na takie warunki i nie mogła teraz zepsuć wszystkiego narzucaniem mu się w sposób, jakiego zapewne by sobie nie życzył.

W tej chwili była tak zdołowana wieściami od Muhammada, że nawet nie miała ochoty zadzwonić i poprosić Dominica o radę. Zawsze miał pod

ręką wiele rozwiązań, ale tym razem sytuacja była beznadziejna.

W biznesie była nowicjuszką. Oczywiście, pragnęła odnieść sukces. Ale wynajęcie atelier w Holborn, zatrudnienie menedżera, osobistej asystentki i utalentowanej krawcowej nie zmieniło jej przecież w doświadczoną projektantkę mody. Nic dziwnego, że Rohana nie chciała zmarnować swoich cudnych tkanin dla nikomu nieznanej marki Allycat.

Ally zamknęła za sobą drzwi i rzuciła torbę w korytarzu. Roztarła dół brzucha dłonią, czując tępy ból zbliżającej się miesiączki. Doprawdy, ten dzień nie mógł ułożyć się gorzej.

Zdjęła mokre buty i dopiero teraz poczuła, jak bardzo bolą ją nogi.

Przypomniała sobie spotkanie z Dominikiem, gdy dostarczyła mu obrączkę ślubną i poczuła ogarniająca ją melancholię. Dominic nigdy więcej nie wrócił do ich londyńskiego domu. Jej domu.

Rozumiała to. Miał swoje życie i pracę w Nowym Jorku. Mimo to tęskniła za nim. Za każdym razem, gdy wracała do Londynu sama, brakowało go jej coraz bardziej. Cudownie byłoby przywitać go tutaj. Oprzeć głowę na szerokim barku. Odkrywać jego ciało na nowo, tak jak to robiła za każdym razem, gdy się kochali.

Po prostu jesteś wykończona. Musisz odpocząć. pomyślała.

Idąc w stronę kuchni, usłyszała stłumiony szum telewizora ustawionego na kanał informacyjny.

Przystanęła gwałtownie i zaczęła nasłuchiwać.

Czyżby Charlotte, jej gospodyni, zapomniała wyłączyć telewizor?

Pchnęła drzwi do kuchni i wstrzymała powietrze.

– Dominic?

Fala emocji omal nie ścięła jej z nóg. Tyle razy wyobrażała go sobie tutaj, że może telepatycznie przekazała mu wiadomość i Dominic odebrał ją, a potem po prostu pojawił się w Londynie?

– Nareszcie jesteś. Gdzie się podziewałaś tyle czasu? – spytał. – Już po dziesiątej, powinnaś skończyć pracę parę godzin temu.

Zeskoczył z wysokiego stołka i podszedł bliżej.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział, obejmując jej twarz dłońmi. Przymknęła oczy. Jak przyjemnie było poczuć ciepło jego dłoni po całym tym koszmarnym dniu. – Mam jutro spotkanie w Mayfair i dobre wiadomości o firmie. Chciałem ci je przekazać osobiście.

Jakie wiadomości? O jego firmie? Nie miała pojęcia, co to takiego mogło być, ale cieszyło ją to, że ma go na wyciągnięcie ręki, a jeszcze bardziej, że to właśnie z nią chce się dzielić tym, co wydarzyło się w jego życiu.

Nawet jeśli ich małżeństwo miało swoje ograniczenia, przyjemnie było myśleć, że udało im się przez te dwa miesiące zostać przyjaciółmi. No i oczywiście kochankami.

– Opowiadaj – powiedziała podekscytowana, ale w tym samym momencie poczuła silny skurcz i skrzywiła się z bólu. Cholerny okres. Że też akurat musiało to być dzisiaj.

– Co ci jest? Źle się czujesz?

– Nie, to nic takiego – odpowiedziała, trochę zaskoczona tą troską.

– Przecież widzę, że coś ci dolega.

Przyglądał jej się bacznie. Niestety, kolejny skurcz był równie nieprzyjemny i Alison jęknęła głośno.

– Nieważne, dzwonię na pogotowie.

Ally próbowała się roześmiać. Pociągnęła go za rękę, gdy próbował przyłożyć telefon do ucha.

– Daj spokój. Naprawdę. To nic wielkiego. Zaczyna mi się okres.

Schował telefon do kieszeni, ale nadal nie spuszczał z niej oka.

– Wzięłaś tabletkę przeciwbólową?

– Jeszcze nie.

– Więc zacznijmy od tego – zaproponował i ruszył do kuchni. Usłyszała, jak otwiera i zamyka kolejne szuflady.

– Są na samym końcu po prawej stronie – podpowiedziała, zdając sobie sprawę, że od czasu przeprowadzki tutaj poprzekładała niektóre rzeczy, tak jak jej było wygodniej.

Nalał szklankę wody i podał jej dwie tabletki.

– Weź od razu dwie i powiedz, jak jeszcze mógłbym ci pomóc. Masaż? Termofor? Jedzenie? Wino? Może seks?

– Obawiam się, że na seks nie mam siły – powiedziała.

– Cóż, zawsze trzeba spróbować – rzucił żartobliwym tonem i schował tabletki do szuflady.

– O czym chciałeś mi powiedzieć? Chodzi o umowę z konsorcjum?

– Nie. Ale nie powiem, dopóki nie będę miał pewności, że dobrze się czujesz. Nie chcę, żebyś się zdenerwowała.

Dlaczego miałaby się zdenerwować? Umysł Alison zaczął natychmiast produkować najgorsze scenariusze. A może Dominic już jej nie potrzebował i to właśnie chciał jej powiedzieć?

– Nie ma powodu do paniki. To naprawdę dobra wiadomość, przyrzekam. Będziesz zadowolona, gdy tylko przyzwyczaisz się do tej myśli.

To też nie zabrzmiało dobrze i wcale jej nie uspokoiło. Dominic jednak objął ją i cmoknął w czoło, co było tak rozczulające, że Alison miała ochotę się rozpłakać ze wzruszenia.

Widział, że jest poruszona, sam też poczuł się dziwnie. Jego serce rosło za każdym razem, gdy dawał jej wskazówki, a ona przyjmowała je

z entuzjazmem, albo kiedy mówił jej komplementy, a ona czerwieniła się jak nastolatka. Podczas seksu oddawała mu się całkowicie. Nie było w niej sztuczności, udawania ani prowadzenia gierek.

Za każdym razem, gdy opuszczał łóżko, kusiło go, by tym razem zostać dłużej. Nie mógł sobie jednak pozwolić na sentymenty. To by tylko skomplikowało ich niełatwą relację.

Patrzył teraz w jej wypełnione wdzięcznością oczy, ale nie mógł nie zauważyć bladości cery i podkrążonych oczu. Alison powinna przede wszystkim odpocząć, zjeść coś i zaczekać, aż środki przeciwbólowe zaczną działać, Zdecydował, że zaczeka jeszcze chwilę. Nie chciał ryzykować, że zdenerwuje się wieściami, które miał do przekazania.

A było to całkiem możliwe. Od Megan dowiedział się, że Alison odrzuciła pewien śmiały pomysł, dlatego przy pierwszej okazji przyleciał zza oceanu, by ją przekonać, że nie ma racji. Według niego była to tylko kwestia braku wiary we własne możliwości. Alison potrzebowała wsparcia, a on zamierzał jej go udzielić.

– Jadłaś coś?

– Tylko śniadanie – przyznała.

– Nic dziwnego, że jesteś taka blada. Zrobię ci kanapkę. Na co masz ochotę? W lodówce są trzy rodzaje szynki, ementaler i provolone, sałata, awokado i pomidory.

– Wszystko jedno. Umieram z głodu.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytał, łapiąc w locie jej szeroki uśmiech.

– Mam szansę zobaczyć, jak prawdziwy rekin biznesu robi dla mnie jedzenie. To prawdziwa gratka.

Dominic uniósł brwi.

– Myślisz, że nie potrafię? Pracowałem kiedyś przez sześć tygodni w paryskim bistro po tym, jak rozbiłem sobie kostkę na rowerze.

– Ja to? Co się stało? – spytała natychmiast i na jej twarzy odmalowało się współczucie.

– Nie było to nic poważnego. Stare dzieje – dodał.

Nie naciskała, by opowiedział wszystko ze szczegółami, i całe szczęście.

Dominic zrobił kanapki, zszedł do piwnicy po cabernet i zabrali się do jedzenia. Alison co jakiś czas dopytywała, co takiego miał jej do powiedzenia, ale Dominic uparcie odmawiał. Dopiero kiedy usiadła na sofie z kieliszkiem wina obok, uznał, że nadeszła właściwa pora.

– Powiesz mi w końcu, co takiego wydarzyło się w twojej firmie? Już nie mogę się doczekać – poprosiła kolejny raz Alison.

– W naszej firmie – poprawił ją, głaszcząc stopy, które oparła na jego kolanach.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Załatwiłem Allycat Collection występ na eliminacjach do nowojorskiego tygodnia mody. Zwycięzca będzie mógł zaprezentować swoją kolekcję podczas głównej imprezy we wrześniu.

– Nie mówisz chyba poważnie? – Ally podniosła się i usiadła. Podkuliła kolana. Wyglądała teraz jak przerażona dziewczynka – Nie jestem na coś takiego gotowa. Nie mam nawet kolekcji, a do lipca jest zaledwie parę tygodni.

– Półtora miesiąca – sprostował.

– O Boże! – Opuściła nogi na podłogę i pochyliła się, obejmując ramionami brzuch, jakby jej było niedobrze. – Wszystko jest jeszcze w proszku…

– Megan powiedziała mi, że projekty są świetne, a przymiarki nie powinny potrwać dłużej niż miesiąc. Nie musisz mieć całej kolekcji, wystarczy niewielka próbka.

– Rozmawiałeś z Megan za moimi plecami?

Alison nadal trzymała się za brzuch. Jej twarz wykrzywił grymas przerażenia.

Czuł, że będzie protestować, dlatego właśnie przyleciał do Londynu.

– Megan tylko zasugerowała, że powinniśmy to rozważyć. Uważa, że kolekcja zrobi furorę i powinnaś ją gdzieś pokazać. Dlatego skontaktowałem się z organizatorami.

– Nie masz nawet pojęcia, co zrobiłeś! – Wstała z sofy i przyłożyła dłoń do czoła. – Może jeszcze zdążę się wycofać.

Dominic wstał w ślad za nią i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie wycofamy się. Pomogę ci we wszystkim. Tylko powiedz, czego potrzebujesz.

Nie chciał przecież zaszkodzić. Pokazy mody to dobra okazja, by zaistnieć. Nawet gdyby Alison nie wygrała eliminacji, to przynajmniej miałaby na koncie pierwsze doświadczenia. To ważne dla początkującego projektanta. Najwyraźniej jednak nie chciała wyjść ze strefy komfortu. A to w biznesie nigdy się nie sprawdzało. Biznes wymagał podejmowania ryzyka.

– Nie wezmę udziału w tym pokazie. Nie dam rady! – powiedziała głosem drżącym od paniki. – Nie mam nawet materiałów. Właśnie dziś dostałam odmowę z manufaktury, z którą prowadziłam rozmowy. Ktoś mnie ubiegł i zaoferował lepsze warunki.

Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Była kompletnie rozstrojona. Nie spodziewał się aż tak gwałtownej reakcji.

– Może znajdziemy innego dostawcę?

– Wątpię. Dwa miesiące zajęło mi szukanie tej firmy. Jest za mało czasu.

Więc jednak dopuszczała możliwość wzięcia udziału pokazie, pomyślał Dominic z ulgą. Trzeba było kuć żelazo, póki gorące.

Sięgnął do kieszeni po telefon.

– Co to była za firma?

– Indyjska. Mają siedzibę w Bombaju. Bardzo przyzwoita. Dają pracę kobietom, które były bezdomne albo doświadczały przemocy domowej. Ich materiały są po prostu przepiękne. Odmówili mi, bo powiedzieli, że potrzebują kogoś, kto im zapewni rozgłos. Nie mogłam im tego zaoferować.

– Start w eliminacjach do tygodnia mody powinien im zapewnić rozgłos, prawda?

Oczy Alison rozbłysły nadzieją, która po chwili zgasła.

– Nie wtedy, jeśli moja kolekcja okaże się kompletną klapą.

Dominic był zdziwiony, że Ally nie powiedziała mu o problemach, gdy tylko weszła do domu. Ale to była cała ona. Poczuła, że jego przyjazd mógł oznaczać problemy w jego firmie, więc poświęciła całą uwagę jemu, zapominając zupełnie o sobie.

– Jak się nazywa ten twój dostawca?

– Dharavi Collective.

Dominic wybrał numer Selene Hartley i przyłożył telefon do ucha.

– Selene, znajdź mi w Bombaju producenta tekstyliów. Zapisz nazwę. Dharavi Collective – przeliterował. – Allycat Designs chce mieć wyłączność na wykorzystanie ich materiałów w przyszłym roku. Cena nie gra roli. Jeśli ktoś inny złożył im konkurencyjną ofertę, zaoferuj wyższą stawkę. Powiedz, że LeGrand Nationale w Indiach pomoże im zdobyć fundusze i nagłośnić ich działalność charytatywną.

Selene zadała jeszcze kilka pytań o szczegóły, na które odpowiedział, i zakończył rozmowę.

– Nie martw się. Jeśli już zdążyli podpisać umowę z którymś z naszych konkurentów, to i tak możemy wynegocjować licencję.

Alison patrzyła z niedowierzaniem.

– Nie miałam pojęcia, że masz przedstawicielstwo także w Indiach.

– LeGrand Nationale to międzynarodowa spółka. Byłem w Indiach wiele razy. To fascynujący i przepiękny kraj. Dlaczego nie miałbym mieć tam przedstawicielstwa?

– Właśnie. Dlaczego nie… – powtórzyła bezbarwnym tonem i zwiesiła ramiona. Wtedy zrozumiał, że czeka go jeszcze sporo pracy.

Utrata dostawcy to była tylko wymówka. W rzeczywistości Alison paraliżował strach przed popełnieniem błędu.

– Alison, musisz ze mną rozmawiać. Jeśli mi nie powiesz, na czym polega problem, nie będę umiał ci pomóc.

– Po prostu wydaje mi się, że nie jestem wystarczająco dobra. Wszystko dzieje się tak szybko. Boję się porażki i tego, że zawiodę ciebie i Megan…

– Nie, nie, nie. – Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w czoło. – To zupełny nonsens, Alison. Nie poniesiesz porażki, a nawet gdyby tak się stało, to przecież nie koniec świata. Potraktuj to jako szansę. Jesteś u progu kariery. Nikt nie będzie ci robił wyrzutów, jeśli popełnisz błąd.

– Nie rozumiesz! Jeśli ja popełnię błąd, pociągnę wszystkich za sobą. Nawet tę firmę, która chciałaby stać się sławna, a przeze mnie byłaby kojarzona z nieudanym pokazem. To prawdziwy problem, a nie wymyślony. Nie umiem tego zwalczyć.

– I nie musisz – powiedział z przekonaniem Dominic. – Moja spółka ma ponad pięć tysięcy pracowników na całym świecie. Egzystencja tych ludzi i ich rodzin zależy ode mnie. Wiem, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywa. Mimo to każdego dnia muszę podejmować nowe ryzyka. Czasami są one opłacalne, a czasami nie. Wtedy muszę pogodzić się ze

stratą, by ochronić ludzi, którzy dla mnie pracują. Zrozum, że bez ryzyka, nie ma zysku. A bez zysku każdy biznes prędzej czy później upadnie.

– Rozumiem, ale ty możesz sobie pozwolić na ryzyko. Masz też doświadczenie, którego mnie brakuje. W moim przypadku porażka oznacza stratę bez możliwości odbicia jej w innym miejscu. Nie mam nic poza swoją kolekcją.

– Dlatego oferuję ci wsparcie, które powinnaś przyjąć. Nawet strach lepiej jest podzielić na dwoje niż samemu się z nim męczyć.

Telefon Dominica zaterkotał. Wyjął go z kieszeni, by odczytać esemes od Selene. Potem się uśmiechnął.

Kliknął w link przesłany przez asystentkę i podał telefon Ally.

– Twój nowy dostawca ma dla ciebie wiadomość.

Zerkał przez ramię, gdy Alison odtwarzała nagraną wiadomość wideo. Kobieta na ekranie mówiła, że bardzo się cieszy ze współpracy z Alison i że wkrótce prześle pierwszą partię materiałów.

Alison zamknęła relację i podała telefon Dominicowi.

– W ciągu dwóch minut rozwiązałeś problem, z którym zmagam się od dwóch tygodni.

Uśmiechnęła się niepewnie, ale Dominic był wdzięczny nawet za to. Udało im się przetrwać burzę w ich związku.

– To było proste – powiedział i mrugnął porozumiewawczo.

Zaśmiała się.

– Cóż, zdaje się, że bycie żoną dwudziestoośmioletniego miliardera ma swoje zalety. Nawet jeśli ten miliarder ma rozdęte ego, o które ciągle się potykam.

Dominic wybuchnął śmiechem i objął ją ramieniem, po czym cmoknął w policzek.

– Nie jestem aż tak młody. Dwadzieścia osiem lat skończyłem, kiedy byliśmy w Paryżu.

Zrozumiał swój błąd, gdy Ally popatrzyła na niego zszokowana.

– Miałeś urodziny, kiedy byliśmy w Paryżu? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Mogłam ofiarować ci prezent, upiec ciasto, cokolwiek. Właściwie nie jest na to jeszcze za późno.

Przypływ wzruszenia odebrał mu na chwilę mowę.

– Nie ma o czym mówić. Nawet nie obchodzę urodzin.

– Dlaczego?

– Nigdy nie obchodziłem.

– Nigdy? Nawet w dzieciństwie? – zapytała ze zgrozą.

– Ciąża była końcem związku mojej matki z ojcem. Możliwe, że wolała nie pamiętać o moich urodzinach.

Oczywiście, było mu przykro, że inne dzieci obchodzą urodziny, dostają tort i mnóstwo prezentów. Oni jednak byli biedni. Matki i tak nie byłoby stać na urządzenie przyjęcia urodzinowego. O swojej dacie urodzenia dowiedział się przypadkiem. Znalazł metrykę w szufladzie między innymi papierami. W taki sposób dowiedział się też, kto był jego ojcem.

– To strasznie przykre!

– Trudno żałować czegoś, czego nigdy się nie zaznało.

Niepotrzebnie wdał się w zwierzenia.

– Na pewno nie masz ochoty na małą uroczystość urodzinową? Potrafię upiec pyszne ciasto czekoladowe.

– Na pewno – uciął i popatrzył w stronę okna, by nie widzieć urazy w jej oczach.

Nie było sensu robić zamieszania z powodu jego niedawnych urodzin. Za rok już jej tu nie będzie i musiałby je znowu spędzić samotnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Czy możesz przylecieć do Rzymu jutro wieczorem? Selene zajmie się resztą przygotowań do pokazu. D.”

Ally przeczytała wiadomość po raz dwudziesty w ciągu ostatnich pięciu minut. Doszukiwała się ukrytych znaczeń lub dodatkowych informacji, a może znaku, że coś się zmieniło w relacji między nimi od czasu ich ostatniego spotkania w Londynie.

Ale wiadomości od Dominica były podobne do tych, które otrzymywała w ciągu trzech miesięcy, jakie upłynęły od ślubu. Uprzejme, pragmatyczne, ale chłodne.

Jeszcze jedna chwila ekscytacji i jeszcze jedno rozczarowanie. Dlaczego właściwie oczekiwała czegoś więcej? Do Londynu wpadł tylko na chwilę. Poza tym spotkaniem, przez ostatnie trzy tygodnie obydwoje byli zajęci. Resztę tamtego wieczoru spędzili na kanapie, oglądając stary czarno-biały film na ogromnym telewizorze, którego Alison prawie nigdy nie włączała.

Wcześniejsza rozmowa o urodzinach i wyznanie, że nigdy ich nie obchodził, nawet będąc dzieckiem, porządnie nią wstrząsnęła. Jak Dominic zdołał przetrwać dzieciństwo z matką, która nie chciała obchodzić urodzin własnego syna? Może nawet obwiniała go za to, że się urodził. Myśli te napawały Ally smutkiem. Jeszcze bardziej zasmuciło ją to, że nie chciał świętować urodzin z nią. Dosłownie chwilę po tym, jak się wydało, że

niedawno skończył dwadzieścia dziewięć lat, uciął temat i straciła kolejną szansę na to, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Zaczęła pisać odpowiedź na esemes, ale nie umiała jej sformułować w taki sposób, by nie zabrzmiała jak wyrzut, nie tchnęła zaborczością ani rozstrojem emocjonalnym. Dlaczego było to takie trudne? Nie było to przecież pierwsze zaproszenie, jakie od niego dostała.

Wreszcie zdecydowała się na najprostszy komunikat.

„Chętnie przyjadę. Potrzebuję chwili wytchnienia po wszystkich tych przygotowaniach. A.”

Ledwo kliknęła „Wyślij”, dodała jeszcze jedną linijkę, by zatrzeć wrażenie, że za nim tęskni.

„Nigdy nie byłam w Rzymie”.

Dwadzieścia cztery godziny później jej nastawienie zdecydowanie się pogorszyło, kiedy stanęła w pustej suicie na najwyższym piętrze pięciogwiazdkowego hotelu z oknami wychodzącymi na Palazzo Poli.

Barokowy wystrój suity współgrał się z zabytkową elewacją i otoczeniem. Suita wyposażona w imponujących rozmiarów łoże z baldachimem, stojące w głównej sypialni, oraz stylizowane meble, zrobiła na Ally kolosalne wrażenie. Z lotniska Fiumicino przyjechała limuzyną. Przywitała ją jedna z wielu asystentek Dominica w otoczeniu małej armii złożonej z profesjonalnych makijażystów, fryzjera i kosmetyczki. Byli zaproszeni na premierę opery i tego wieczora Ally zamierzała założyć suknię własnego projektu. Pracowała nad nią przez ostatnie dwa tygodnie. Ale nawet po wszystkich przygotowaniach, w pełnym makijażu i świeżo ułożonej fryzurze, nie poczuła się ani trochę pewniej.

Dlaczego Dominic nie wyszedł po nią na lotnisko? Dochodziła szósta. Od ponad godziny czekała na niego gotowa do wyjścia. Przesłał tylko wiadomość, że się spóźni, ale bez wyjaśnienia, z jakiego powodu.

Wyszła na balkon otoczony zdobną balustradą. W dole tętniło nocne życie. Widać było podświetloną Fontannę di Trevi i turystów oraz zakochanych na niewielkim placyku tuż przed nią. Po raz pierwszy jednak widok taki nie sprawił Alison oczekiwanej radości, a to dlatego, że nie miała z kim się nim podzielić. Jej spojrzenie padło na parę tulącą się do siebie tuż przy fontannie. Kobieta stała tyłem i przez ramię próbowała wrzucić monetę do fontanny. Mężczyzna obejmował ją w pasie. Alison prawie słyszała radosny śmiech kobiety i zrobiło jej się smutno. Przypomniała sobie podobną scenę z Dominikiem, który chwycił ją w ramiona i zakręcił nią, kiedy zgodziła się przystąpić do spółki. Czuła się wtedy tak młoda i tak szczęśliwa. Mimo że ich małżeństwo było zawarte tylko na jakiś czas, w tamtej chwili przekonana, że postępuje właściwie. Teraz nie była już tego taka pewna.

Może zbyt mocno uzależniła się od Dominica, jego silnej osobowości i wsparcia finansowego. Powinna pamiętać, że ich relacja ma przede wszystkim charakter biznesowy. Dlaczego więc tak chętnie o tym zapominała? Dlaczego tak jej zależało, by poznać Dominica lepiej? Spędzać z nim więcej czasu, znać każdą jego myśl, radość, bolączkę…

Trzaśnięcie drzwi i odgłos kroków sprawiły, że się odwróciła.

– *Bonsoir*, Alison, przepraszam za spóźnienie.

Jej serce podskoczyło z radości. Emocje wzięły górę. Uczucie szczęścia na widok Dominica w eleganckim smokingu wypełniło jej serce. Nagle zrozumiała, jak brzmi odpowiedź na pytanie, którego do tej pory wolała sobie nie zadawać.

Chciała więcej od ich związku, potrzebowała spędzać z nim jak najwięcej czasu, ponieważ była po uszy zakochana w swoim mężu.

– *Bonsoir* – odpowiedziała niemal szeptem i zacisnęła drżące palce na szkarłatnym aksamicie sukni wieczorowej.

Och, Ally, jak mogłaś się w nim zakochać?

– Wyglądasz przepięknie – mruknął Dominic. Wziął ją za rękę i wpadła w jego ramiona. – Szkoda, że musimy iść na to nudne przyjęcie.

Dotyk jego ust na szyi wprawił Alison w drżenie. Też wolałaby zostać i spędzić wieczór tylko z nim. Wilgotne figi uświadomiły jej, jak bardzo go pragnęła. Gdyby poszli do łóżka, mogłaby zapomnieć o tym, co do niego czuje. Przynajmniej na chwilę. Musiała oswoić się z nową myślą i zastanowić, co z nią zrobić. Na pewno nie mogła się nią podzielić Dominikiem, który na pewno nie był na to gotowy.

Ale kiedyś będzie, pomyślała z nadzieją. W wielu sytuacjach zachowywał się jak prawdziwy mąż. Dodawał jej otuchy, wspierał, podpowiadał, jak prowadzić biznes. Umiał dać jej rozkosz i poczucie bezpieczeństwa. Miała nadzieję, że on myślał o niej podobnie.

– Musimy tam iść?

– Niestety. To impreza charytatywna. Powinniśmy się pokazać. – Uśmiechnął się przekornie. – I tak już wszyscy wiedzą, że jesteśmy w Rzymie, więc jeśli nie przyjdziemy, domyślą się, co robimy zamiast tego… A najważniejsze, że stracilibyśmy okazję zaprezentowania twojej nowej kreacji. Pokażesz ją w Nowym Jorku, mam nadzieję?

– Tak, to część kolekcji.

– Jest cudowna – powiedział, wpatrując się w głęboki dekolt.

Trzymała go za rękę, gdy jechali prywatną windą na dół. „Za trzy tygodnie będziesz sensacją nowojorskiej mody”. Słowa te brzmiały jak najpiękniejsza muzyka i po raz pierwszy Alison uwierzyła, że to możliwe.

A jeśli potrafiła zwalczyć w sobie wieczną tremę i obawę przed porażką, być może znajdzie w sobie siłę, by powiedzieć mu, że oczekuje od ich małżeństwa więcej.

Piętnaście minut później stali w eleganckim foyer Teatro dell’Opera di Roma, gdzie lada moment miało się rozpocząć premierowe przedstawienie „Otella” Verdiego. Gdy zasiedli w prywatnej loży, Ally zaczęła się rozglądać po widowni, która robiła wrażenie rozmachem. Kilka pięter zwieńczonych było malowanym sufitem z nimfami i cherubinami na tle błękitnego nieba. Głęboka czerwień i złote stiuki tchnęły luksusem dawnych czasów.

Dominic wręczył napiwek młodzieńcowi, który wskazał im miejsca. Ally zajrzała do programu. Niewiele z niego rozumiała, ponieważ nie znała włoskiego, ale jej spojrzenie przyciągnęła francuska nazwa fundacji *Fondation pour les Garçons Perdus.*

– Wiedziałeś, że wspierają francuską fundację?

– Naprawdę? – spytał Dominic, odpinając guzik smokingu. Wyraz jego twarzy zmienił się nieznacznie.

– Chyba tak. Sam zobacz. Fundacja zaginionych chłopców, dobrze przetłumaczyłam?

– Zagubionych – poprawił ją i zerknął do programu, po czym wyjął go z jej rąk i złożył.

– Przesiądź się bliżej – powiedział i wziął ją za rękę. Światła przygasły, orkiestra zagrała pierwsze nuty partytury.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła, ale wyciągnął ją z fotela i posadził sobie na kolanach. Dłoń zanurkowała pod sukienkę i gładziła jej udo, nagie powyżej sprzączki podtrzymującej pończochę.

– Po prostu za mocno cię pragnę – powiedział półgłosem i zanim zdążyła zaprotestować, jego język wsunął się między rozchylone wargi Ally. Podciągnął jej sukienkę, tak że poczuła twardy wzwód. Jego podniecenie podziałało na nią jak katalizator.

– Nie możemy, wszyscy nas widzą – wyszeptała.

– Jest za ciemno – odparł i jego palec wsunął się pod materiał koronkowych fig.

Jęknęła cicho, zaciskając dłonie na balustradzie.

– Wstań – polecił.

– Co?

– Podnieś się – powtórzył i popchnął jej biodra w górę.

Wstała i poprawiła fryzurę.

Dominic podniósł się z fotela i pociągnął ją na tył loży, za kurtynę, która skrywała drzwi wejściowe. Przyparł ją do ściany i pocałował.

– Podniosę cię, obejmij mnie nogami.

Dobrze, że sukienka miała spore rozcięcie z przodu, inaczej zostałyby z niej strzępy.

Dominic rozpiął spodnie i zsunął je do kolan. Potem objął jej pośladki i uniósł ją tak, że opierała się plecami o ścianę. Alison przestała myśleć o tym, gdzie jest i co robi. Nie mogła się doczekać, gdy wreszcie poczuje go w sobie. Wtargnął w nią z całą mocą. Jak dzikus, a nie czuły kochanek. Jego pchnięcia były mocne, szybkie. Wbiła paznokcie w jego barki, czując, jak narasta w niej napięcie graniczące z bólem. Ich przyspieszone oddechy i jęki zlewały się z potężnymi dźwiękami muzyki dobiegającej ze sceny.

– Teraz – powiedział i poczuła, jak fala wszechogarniającej rozkoszy przetacza się przez jej ciało. Dominic znieruchomiał. W tej samej chwili eksplozja ciepła wypełniła jej wnętrze.

Uścisk jego palców zelżał. Opuścił ją niżej i zwiotczałymi nogami dotknęła podłogi. Musiała wyglądać strasznie. W pogniecionej sukni, z włosami w nieładzie, oddychająca ciężko, jakby właśnie wbiegła na metę maratonu.

– Wybacz, nie wiem, co we mnie wstąpiło – powiedział głosem przepełnionym zgrozą.

Alison podniosła dłoń i pogłaskała go po policzku. Poczuła, jak zaciska szczęki. Był zły. Na siebie? Na nią. Nie była pewna.

– Nic się nie stało. Nie widzieliśmy się całe trzy tygodnie.

Chciała mu powiedzieć więcej. Może nawet, że go kocha, ale nie odważyła się. Na to było jeszcze za wcześnie. Nie mogła go tym dodatkowo obciążać.

Telefon cicho zabrzęczał w jego kieszeni. Wyjął go i przez chwilę trzymał w dłoni, tak że zdążyła zobaczyć ekran, a na nim zdjęcie kobiety i imię Marlena.

Marlena? Nie przypominała sobie nikogo takiego z kręgu jego znajomych.

– Muszę odebrać – powiedział i odsunął się w stronę drzwi. Usłyszała tylko potok wypowiadanych półszeptem słów po włosku, których nie rozumiała.

Kimkolwiek była Marlena, okazała się ważniejsza od niej. Rozmowa trwała może ze trzy minuty, ale dla Ally to były całe wieki. Wyraz twarzy Dominica zmieniał się co chwilę i Ally po raz pierwszy miał okazję obserwować go, kiedy nie krył się ze swoimi uczuciami. Troska, panika, desperacja, w tej rozmowie było wszystko.

Melodyjny sopran Desdemony płynący ze sceny nie uspokoił mocno bijącego serca Ally, które pogalopowało jeszcze szybciej, gdy Dominic oznajmił, że musi wyjść.

Uniósł w górę jej dłoń i ucałował na pożegnanie, ale widać było, że myślami jest już zupełnie gdzie indziej. Może przy Marlenie, z którą właśnie się rozłączył.

– Zaczekaj! – Przytrzymała jego rękę. Jak mógł ją zostawić w takiej chwili? Czuła, że wielu rzeczy jej nie mówi, nie sądziła jednak, że dla niego to małżeństwo jest tylko przykrywką dla życia, do którego nie miała dostępu. Może przez cały ten czas, gdy ona żebrała o jego uwagę, on poświęcał czas innej kobiecie? – Kto to jest Marlena? – zapytała zrezygnowanym tonem.

Uniósł brwi, a po sekundzie dostrzegła w jego oczach ślad poczucia winy.

– To nie twoja sprawa. Obejrzyj przedstawienie do końca i wróć potem do hotelu – rzucił chłodno.

Kiedy wyszedł z loży, nie oglądając się nawet za siebie, serce Ally – tak przepełnione radością i nadzieją jeszcze parę minut temu – pękło na tysiąc kawałków.

Dominic wciąż drżał, kiedy otworzył drzwi samochodu i powiedział, kierowcy, dokąd ma go zawieźć. Na telefonie pojawiła się nowa wiadomość od Marleny Romano.

„Dominicu, nie musisz wychodzić z teatru. Powiadomiliśmy policję o zniknięciu Enzz. Jak tylko dowiem się czegoś nowego, napiszę”.

Odpisał również po włosku, choć nie było mu łatwo skupić myśli po tak szalonym wybuchu namiętności. Wciąż miał przed oczami rozpłomienioną rozkoszą twarz Ally i przepełnioną smutkiem zaledwie kilka minut później, gdy ją zostawił. Była załamana.

„Żaden problem. Już do Was jadę”.

Enzo był dziesięcioletnim chłopcem, który próbował ukraść mu portfel na ulicy, kiedy czekał na taksówkę. Miał odebrać Alison z lotniska i był tak pochłonięty myślami o swojej żonie, że małemu złodziejaszkowi omal nie udało się zrealizować planu.

W ostatniej chwili Dominic poczuł, że coś jest nie tak, i złapał chłopaka za rękę. Ale kiedy zajrzał mu prosto w oczy i zobaczył w nich strach oraz biedę, poczuł, jakby przejrzał się w lustrze.

Marlena miała, oczywiście, rację. Nie powinien opuszczać wydarzenia, do którego przygotowywał się parę miesięcy, a jego obecność tam miała pomóc zebrać środki na Fundację Zagubionych Chłopców, którą założył w Rzymie i paru innych miastach w Europy. Fundacja miała pomagać dzieciom żyjącym w biedzie, często na ulicy, bez szans na właściwą opiekę, edukację czy rozwijanie talentów.

Nie był pewien, po co w ogóle tam jechał. Marlena i jej zespół mieli o wiele większe doświadczenie, a policja na pewno znajdzie chłopca. Takie ucieczki zdarzały się już wcześniej, ale dzieci zawsze wracały do fundacji, która stawała się ich lepszym domem.

Jednak kiedy odebrał telefon od Marleny, kompletnie zatracił jasność myślenia. Był przerażony swoją napaścią na Alison, bo trudno było to inaczej nazwać. Dodatkowo sparaliżowała go myśl, że Enzo się nie odnajdzie. Skorzystał więc z okazji i wyszedł z teatru. Inaczej nie umiałby spojrzeć Alison w oczy. Nie wiedział, jak ją przepraszać i czy kiedykolwiek mu wybaczy. Zachował się jak bestia, a nie człowiek.

Stracił nad sobą kontrolę, na dodatek w miejscu publicznym. Jakiś czas temu miał jeszcze nadzieję, że kiedy wreszcie nasyci się Alison, przyjdzie opamiętanie. Po nim znudzenie, a na końcu oboje będą marzyć o dniu,

kiedy będą mogli się wreszcie rozstać. Tak się jednak nie stało. Przy każdym kolejnym spotkaniu czuł się coraz bardziej uzależniony od jej dotyku, smaku, kojących słów. Chciał więcej i więcej.

Czas biegł nieubłaganie szybko. Mieli przed sobą jeszcze tylko parę miesięcy, tymczasem on kompletnie stracił głowę. Jedyne, o czym myślał, to jak skłonić Alison, by zechciała zostać z nim dłużej. Musiał coś wymyślić albo skończyć z tymi myślami raz na zawsze.

Jeżeli dziś nie wróci do hotelu, Ally poleci do Londynu. Nie będą się widywać. Może wtedy się opamięta.

Samochód minął Koloseum i skierował się na przedmieścia. Podświetlenie starożytnej fasady po raz pierwszy wydało mu się brzydkie. Zamiast świadectwa kunsztu architektów i budowniczych, widział jedynie ruinę, miejsce brutalnych walk gladiatorów i symbol pustki na podobieństwo tej, jaką odczuwał w sercu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ally zobaczyła, jak czarny SUV zatrzymuje się przed wysoką kamienicą na jednej z podmiejskich ulic. Dominic wysiadł i pospiesznym krokiem przeszedł przez dziedziniec wyglądający jak plac zabaw. Brzęk furtki zabrzmiał złowieszczo w mroku nocy. Niepokój Alison wzrósł.

Nie była nawet pewna, co ją podkusiło, żeby go śledzić, ale wybiegła za nim z opery. Zazdrość, ból i poczucie porażki dusiły ją tak, że ledwo mogła oddychać. Machnęła ręką na przejeżdżającą taksówkę i kazała kierowcy jechać za czarnym SUV-em.

Jakże była naiwna, sądząc, że jako żona będzie jedyną kobietą w jego życiu, nawet jeśli mieli być ze sobą tylko parę miesięcy. Nie było też mowy o wyłączności w żadnym z dokumentów, które podpisała. Nawet nie przyszło jej do głowy zapytać, czy jest ktoś jeszcze oprócz niej. Teraz uświadomiła sobie, że właściwie nigdy o nic go nie pytała. Nigdy nie stawiała mu żądań, dając mu tym samym całkowitą swobodę. Swobodę, której sama sobie odmawiała. Zaufała Dominicowi bezgranicznie od samego początku, a on ją zdradził. Nie mogła tego znieść, podobnie jak tego, że nadal go kochała. Mimo wszelkich podejrzeń.

– *Scusa*, *signorina?* Będzie pani wysiadać? – spytał taksówkarz.

Zawahała się. Budynek, do którego wszedł Dominic, wyglądał jak szkoła albo może sierociniec. Czyżby tutaj pracowała jego kochanka? A jeśli jej podejrzenia były fałszywe? Może jednak powinna wrócić do hotelu i spokojnie zaczekać na niego?

Nie! Ta sprawa wymagała pilnego wyjaśnienia, a nie odkładania na później. Fakty były takie, że nie wiedziała o swoim mężu nic, nawet tego, że mówił płynnie po włosku. Rozmawiali kiedyś o zaufaniu i Dominic zapewniał, że jest to dla niego najważniejsza kwestia. Z czasem okazało się, że tylko ona ufa mu bezgranicznie. On natomiast nigdy nie zaufał jej…

Drżącymi palcami otworzyła torebkę i wyjęła z niej banknot.

– *Grazie mille.*

– *Grazie, signorina.* Zaczekać na panią? – zapytał taksówkarz, przyjmując płatność.

Czy potrzebowała furtki, która pozwalałaby jej się cofnąć i uniknąć rozmowy w cztery oczy z Dominikiem?

– Nie, *grazie* – odparła i wysiadła z samochodu.

Wzięła kilka głębokich oddechów, które nie uspokoiły jej szaleńczo bijącego serca. Podążając śladami Dominica, podeszła do budynku. W uszach brzmiał cichnący szum silnika odjeżdżającej taksówki.

Nacisnęła dzwonek obok wejścia. Na szyldzie umieszczonym obok dzwonka widniał napis: *Fondazione per Ragazzi Perdutti.*

Zorientowała się, że to nazwa fundacji, o której czytała w programie opery. Więc nawet w tak zwykłych sprawach kłamał? Zrobiło jej się przykro i nawet chciała zawrócić, by uniknąć konfrontacji, ale w tej samej chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich kobieta ubrana w dżinsy i pulower. Marlena. Rozpoznała natychmiast twarz ze zdjęcia w telefonie Dominica, choć musiało być ono zrobione dawno. W rzeczywistości kobieta była starsza. Mogła mieć około czterdziestu lat. Trochę za dużo jak na kochankę Dominica, chociaż kto oprócz niego to wiedział?

– Signora LeGrand? – spytała kobieta, mrużąc karmelowe oczy.

Alison kiwnęła głową, zapominając zupełnie, że jako żona Dominica od dawna nie jest już anonimowa. Nieco jej ulżyło, że tajemnicza Marlena nie

jest wystrzałową blondynką, aktorką albo fotomodelką, z którą musiałaby teraz stoczyć walkę o serce Dominica. Ale jeżeli Marlena nie była jego kochanką, po co w takim razie robił z jej telefonu taką tajemnicę? Dlaczego pozwolił jej uwierzyć w najgorsze i zmusił do pościgu przez pół Rzymu?

– *Buona sera*, proszę wejść. Dominic przyjechał kilka minut temu, pewnie go pani szuka? – powiedziała kobieta i odsunęła się, robiąc miejsce.

Alison weszła do przestronnego holu, którego ściany zdobiły dziecięce rysunki. Była tu także tablica z przeróżnymi zapiskami i szklana ściana, za którą znajdowało się coś w rodzaju świetlicy. Paru nastolatków siedziało, oglądając telewizję, inni siedzieli w grupie przy konsoli. W tle rozbrzmiewał hip-hop.

– Mówiłam mu, że nie musi przyjeżdżać – kontynuowała Marlena. – Enzo już wcześniej uciekał, ale policja zawsze go znajdowała. Przykro mi, że zepsułam wam wieczór.

– Enzo? Jaki Enzo? – zapytała Alison, gubiąc się w nowych informacjach.

– Enzo to nasz podopieczny. Dominic przyłapał go dziś po południu na próbie kradzieży – wyjaśniła Marlena i umilkła. Musiała być przekonana, że Dominic wspomniał Alison o chłopcu. – To jedno z dzieci, którym Dominic pomógł jako patron fundacji – dodała kobieta, widząc, że Alison nie kojarzy, o kim jest mowa.

Alison nie usłyszała tego, ponieważ cała jej uwaga była teraz skupiona na rosłej postaci, którą dostrzegła w drzwiach po drugiej stronie korytarza.

Dominic! Jej serce zaczęło bić mocniej, co było prawie niemożliwe. Próbowała wsłuchać się w rozmowę telefoniczną, prowadzoną przez męża, ale zrozumiała tylko słowo *polizia* powtórzone kilka razy.

– Dominicu – przerwała mu Marlena. – Twoja żona tutaj jest.

Opuścił telefon i zdezorientowany popatrzył w ich stronę.

– Alison? Co ty tutaj robisz? – Nieprzyjemnie suchy ton rozwiał jej nadzieje. Nie była mile widziana. Podstępem wdarła się do tej części jego życia, o której on nie miał zamiaru jej informować.

– Przyszłam po ciebie… – wydusiła z siebie.

– Chodź – powiedział. Jego palce zacisnęły się na nagim przedramieniu jak kajdanki. – Pora na nas.

Pożegnał się z Marleną i pociągnął ją w stronę wyjścia. Nie zdążyła nawet życzyć Marlenie dobrej nocy.

– Wsiadaj – polecił i otworzył przed nią drzwi czarnego SUV-a.

Bez słowa wsunęła się do środka i odwróciła głowę w stronę okna. Żołądek miała ściśnięty strachem i rozczarowaniem. Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, w jaki sposób Dominic potraktował ją w teatrze i teraz w obecności swojej znajomej.

– Prosiłem, żebyś została w operze. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Powinna powiedzieć cokolwiek na swoją obronę, ale zamiast tego patrzyła w okno, za którym była tylko ciemność, rozświetlana od czasu do czasu latarniami. Nie będzie go przepraszać. Jeśli nie chciał, by go śledziła, trzeba było nie zostawiać jej samej w przekonaniu, że wychodzi spotkać się z inną kobietą.

– Bardzo bym prosił, żebyś tego więcej nie robiła – dodał lodowatym tonem. – Nie chcę, by ktokolwiek upokarzał mnie w obecności moich współpracowników.

Kto by chciał, odpowiedziała mu w myślach. Napięcie panujące w pogrążonym w mroku samochodzie było tak ogromne, że wydawało się prawie żywą osobą siedzącą pomiędzy nimi. Znosiła to cierpliwie, aż w jej sercu zaczął kiełkować gniew.

Gdy samochód zatrzymał się w zatoczce przy hotelu, wściekłość Ally urosła już do takich rozmiarów, że nie czekała, aż Dominic wysiądzie

i otworzy jej drzwi, tylko szarpnęła klamką, wysiadła i z furią ruszyła w stronę wejścia.

Dogonił ją w przy windzie i złapał za ramię. Odwróciła się i wyszarpnęła, zanim zdążył zacisnąć palce.

– Dokąd się tak spieszysz?

– Na górę. Spakuję się i wracam do domu.

Nie miała siły omawiać z nim tych wszystkich spraw, które nagle przytłoczyły ją, domagając się wyjaśnienia.

Weszła do windy i nacisnęła przycisk. Dominic ruszył się dopiero wtedy, gdy drzwi zaczęły się zamykać. Nie zdążył jednak wsiąść.

– *Arrêtes*, Alison, musimy porozmawiać – krzyknął za nią, przekonany, że naciśnie przycisk otwierania drzwi. Nie zrobiła tego jednak i winda pomknęła w górę.

Zaczęła szukać w torebce karty. Miała zamiar zamknąć się przed nim w pokoju. Zanim Dominic sprowadzi kogoś, by otworzyć drzwi, ona będzie już spakowana i po prostu wyjdzie. Przy obsłudze nie odważy się robić scen.

Celowo złamał jej serce, była tego absolutnie pewna. Wiedział, że się w nim zakocha. Wykorzystał to w najgorszy sposób, jaki tylko mogła sobie wyobrazić. Okłamywał ją, prowadził życie, o którym nie miała pojęcia, a robił to wszystko dlatego, że mógł.

Stojąc przy drzwiach, wsunęła kartę do czytnika, gdy usłyszała za sobą kroki. Obejrzała się przestraszona.

Dominic biegł w jej stronę. Musiał dostać się na górę schodami, pomyślała i wtargnęła do pokoju, zamykając za sobą drzwi, ale Dominic już zablokował je nogą i naparł od zewnątrz. Nie miała zamiaru się z nim siłować. Puściła klamkę i się cofnęła.

– Wynoś się! Nie chcę cię widzieć na oczy! – krzyknęła, ale łzy zdusiły słowa. Opuściła dłonie, niezdolna powstrzymać płaczu.

– *Ma belle*, przestań… Nie wolno ci płakać – powiedział i wyciągnął rękę, ale odtrąciła ją.

– Dlaczego nie wolno? – zapytała, łkając.

– Nie jestem tego wart – odparł.

Alison pokręciła głową i wytarła wierzchem dłoni policzek.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego wyszedłeś z przedstawienia bez słowa? Dlaczego nic nie wiedziałam o Marlenie? O fundacji? Dlaczego wszystko musi być tajemnicą?

Ciężar winy wypełnił jego oczy.

– Nie chciałem, żebyś o tym wiedziała, bo znienawidziłabyś mnie jeszcze bardziej.

– Nie mogłabym cię nienawidzić – szepnęła. Zrobiła krok w tył, potem kolejny, aż oparła się o ścianę. Nie było dokąd uciec.

– Chodźmy się kochać – poprosił.

Seks był dla nich zbawieniem. Czymś, co przychodziło im w sposób naturalny. Tylko w łóżku nie musieli udawać ani ukrywać swoich potrzeb. Nie mogłaby mu odmówić.

Popatrzyła w dół i powolnym ruchem zsunęła ze stopy najpierw jeden potem drugi pantofel. Gdy podniosła głowę, zobaczyła, jak rozpina marynarkę i zrzuca ją z siebie. Chwilę siłowała się z sukienką, ale pomógł jej i stanęli przed sobą zupełnie nadzy. Odwrócił ją twarzą do ściany i przylgnął do nagich drżących pleców. Twardy członek wsunął się między jej pośladki. Niecierpliwe palce namierzyły łechtaczkę i wszedł w nią ponownie tego wieczora.

Fala gwałtownego podniecenia stłumiła krzyk w jej ustach. Przesunęła jego ręce wyżej na piersi i oparła się dłońmi o ścianę. Biodra wysunęła

w tył, przyjmując rytmiczne, płynne pchnięcia. Wystarczyło kilka chwil, by orgazm porwał ich oboje.

Osunęli się na dywan. Urywane oddechy cięły ciszę nocy jak noże. Wtuliła się w niego, opierając brodę na jego barku. Po drugiej stronie pokoju było lustro. Przez chwilę majaczyły w nim tylko ich splecione ciała. Jej alabastrowe i jego ciemne od opalenizny. Potem zaczęła rozróżniać szczegóły. Nagle jej serce stanęło w bezruchu.

Na plecach Dominica zobaczyła szereg bielszych blizn, odcinających się od opalenizny.

Kto mu to zrobił? Kto mógł być tak okrutny?

Niektórzy zasługują na ból, *ma petite.*

Wiedziała już, kto. To dlatego Dominic kochał się z nią tylko w ciemności i nie chciał zostać do rana. Dlatego nigdy nie zaproponował jej wspólnej kąpieli. Kolejna rzecz, którą przed nią ukrywał od trzech miesięcy.

Dominic sięgnął po koszulę. Zatrzymała go, obejmując dłonią nadgarstek.

– Nie musisz ich przede mną ukrywać. To Pierre, prawda?

Jego oczy pociemniały.

Zerknął za siebie i zobaczył ich odbicie w lustrze.

– Tak mi przykro…

– Niepotrzebnie – odpowiedział hardo. – To nie twoja wina, tylko moja. Zasłużyłem wtedy na lanie. Nie ma o czym mówić.

Nie miał ochoty rozmawiać o przeszłości, ale Alison była już częścią jego życia i nie mógł jej zignorować. Samą swoją obecnością sprawiła, że chciał być lepszym człowiekiem, że zaczął pragnąć więcej i myśleć o sprawach, których do tej pory nie brał nawet pod uwagę.

Była młoda, wrażliwa, szczera i… silniejsza od niego. Miał nadzieję, że uda mu się ukryć przed nią przeszłość. Łudził się, że nie pozna prawdy, a wtedy ich rozstanie będzie łatwiejsze. Jednak ich relacje nie układały się tak, jak to zaplanował. Dał się uwieść czarowi Alison i swoim marzeniom do tego stopnia, że nawet zainwestował we wspólny biznes. A próbując chronić Alison przed prawdą, tylko dołożył jej cierpień.

– Nie jestem już tamtym zwichrowanym nastolatkiem, a mój ojciec od dawna nie żyje – powiedział.

– Wiem, ale dlaczego to przede mną ukrywałeś? Czy Pierre zbił cię tamtej nocy, kiedy wyrzucił nas z domu? Próbowałeś ochronić moją matkę? Co się wtedy wydarzyło?

– Nie. To ona próbowała ochronić mnie. Dlatego ją uderzył. Wściekłem się na niego, miałem dosyć tych wszystkich przytyków. Myślałem, że odpłacę mu wreszcie za wszystko, co zrobił mojej matce. Za to, że nas porzucił. Monica nakryła go, kiedy okładał mnie pasem. Próbowała go powstrzymać.

– Tak mi przykro, że cię to spotkało – powtórzyła kolejny raz.

Alison zamknęła obie jego dłonie w swoich. Nie miał siły zabrać rąk.

– Nie rozumiesz. Byłem młody i głupi, szukałem konfrontacji, a zapłaciłyście za to ty i twoja matka…

– Nie ponosisz winy za to, że twój ojciec był agresywny. Niczego złego nie zrobiłeś – powiedziała stanowczo.

Tamtej nocy, kiedy czołgał się w stronę bramy, z trudem wciągając powietrze z powodu połamanych żeber, na pewno nie miał poczucia, że niczego złego nie zrobił.

– Być może – powiedział, ale nie był tego aż tak pewny jak ona. Od tamtej nocy żył w poczuciu winy, a stało się ono jeszcze silniejsze, gdy los ponownie zetknął go z Alison i dowiedział się, jak pogorszyło się ich życie,

kiedy Pierre wyrzucił je z domu. To jednak nie był największy jego problem. – Problem w tym, że nie jestem już chłopcem. Mamy inne priorytety i nie mogę ci dać tego, czego byś pragnęła.

Odsunął kosmyk z jej policzka i przycisnął jej dłoń do ust.

Drgnęła, a bursztynowe oczy nabrały ciemniejszego odcienia.

– Nieprawda – zaprzeczyła. – Już dałeś mi tyle, że zdołałam się w tobie zakochać. Rozumiesz? Kocham cię! – powiedziała z taką pasją, że omal nie uległ. Poczucie winy zacisnęło kły na jego sercu. Miał ją na sumieniu, kiedy była nastolatką i teraz, kiedy była już dorosła.

– Nie możesz mnie kochać – powiedział spokojnym tonem, choć burza emocji dosłownie wykręcała mu żołądek. – Nawet mnie nie znasz.

Podniósł się i zaczął ubierać. Podał jej swoją koszulę, żeby mogła się zasłonić. Dotknął dłonią czoła i myślał nad czymś intensywnie. Nie mógł patrzeć na jej pobladłą twarz. Nie mógł i nie chciał powiedzieć jej całej prawdy.

– Nie możesz mnie kochać, Allycat. Nikt nie może… – dodał łamiącym się głosem.

– Dlaczego? – Ally nie mogła pojąć, o czym Dominic mówi.

Potrząsnął głową.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem – powiedział. – Nie miałem takiego zamiaru. Poproszę jutro prawników, żeby przygotowali papiery rozwodowe.

Jego twarz była zupełnie spokojna, jakby pogodził się z tym, że nie ma innego wyjścia. Rzucił jej ostatnie, nieobecne spojrzenie i odwrócił się w stronę drzwi.

– Nie odchodź, proszę! – Trzymała go kurczowo za rękę. Musiała mu powiedzieć coś jeszcze. – To nieprawda, że jesteś nic niewart.

Rozprostował jej palce i uwolnił się z uścisku.

– Wiem o tym – odparł i uśmiechnął się przekornie. – LeGrand Nationale ma wartość ponad pięciu miliardów dolarów.

– To nieprawda, że jesteś nic niewart! – powtórzyła. – Pierre nie miał racji i jeśli będziesz wierzył w jego słowa, to znaczy, że cię pokonał.

Dominic znowu potrząsnął głową, ale kpiący uśmieszek zniknął. Czyżby udało jej się uderzyć we właściwą nutę?

– Kocham cię, Dominicu. Nie dlatego, że jesteś świetnym kochankiem albo jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Nie dlatego, że dzięki tobie mogę zajmować się projektowaniem, które uwielbiam.

– Więc dlaczego? – spytał. Nigdy wcześniej nie spotkał się z bezinteresownością. W jego świecie ludzie wymieniali się przysługami. Proponując jej małżeństwo, działał zgodnie z tym schematem. Dopiero potem wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Dlatego, że tamtego lata okazałeś mi tyle cierpliwości i że wziąłeś na siebie winę za to, jak nas potraktował Pierre, choć to nie była twoja wina.

– Przeze mnie obie cierpiałyście – stwierdził ponurym głosem.

– Ty też cierpiałeś – powiedziała. Ogromnie współczuła tamtemu odważnemu chłopcu, który chciał wziąć odwet za okropne potraktowanie swojej matki i miał odwagę zmierzyć się z potworem. – Zapomniałabym, kocham cię także dlatego, że kiedy parę miesięcy temu pojawiłam się w twoim domu z przesyłką, opatrzyłeś mi nogę.

– Zamierzałem cię uwieść, więc to się nie liczy. Potrzebowałem żony.

Uśmiechnęła się.

– A czy ja się skarżę? Kocham cię wreszcie za to, że tak się martwiłeś tym, że pozbawiłeś mnie dziewictwa, choć dla mnie to nie było wielkim problemem. I że tak walczyłeś o to, by zapewnić mi bezpieczeństwo finansowe po zakończeniu małżeństwa. Nawet jeśli było to fikcyjne małżeństwo.

– Nigdy nie dałaś mi odczuć, że jest fikcyjne – powiedział Dominic.

Nareszcie, pomyślała. Przebiła się przez twardą skorupę, za którą ukrywał swój strach przed odrzuceniem.

– Kocham cię też za to, że potrafisz pomagać innym. Dzieciom takim jak Enzo czy nawet mnie. Nie mam przecież żadnego pojęcia o biznesie.

– To nic takiego.

– Wręcz przeciwnie. Zresztą nawet drobiazgi się liczą. Wszystkie one świadczą o tym, że jesteś dobrym człowiekiem. Czy teraz wierzysz, że naprawdę cię kocham?

Kiwnął głową.

– Nie wiem tylko, czy kochasz mnie na tyle mocno, żeby ze mną zostać? – spytał i zapatrzył się w piękne bursztynowe oczy.

Alison wciągnęła powietrze. Wiele razy wyobrażała sobie, że Dominic poprosi ją o to kiedyś. W myślach zawsze odpowiadała, że oczywiście. Teraz zawahała się.

– Zostanę, ale pod pewnym warunkiem.

Dominic uniósł brwi.

– Widzę, że nauczyłaś się negocjować. Jaki to warunek?

– Chcę, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem, na dobre i na złe, bez żadnych ograniczeń. I musimy razem zamieszkać. W Londynie albo w Nowym Jorku. Gdziekolwiek, byle razem.

Dominic pokiwał głową.

– Jestem pewien, że coś wymyślimy.

– Chcę ci mówić, że cię kocham, i wiedzieć, że cię tym nie wystraszę.

– Nie wystraszysz – zapewnił.

– Na pewno?

– *Dieu*, Alison! – Pogłaskał ją po policzku. – Jesteś odważna, mądra i cudowna. Każdy by się w tobie zakochał.

– Nie musisz mi mówić rzeczy, których jeszcze nie czujesz. Miłość to dar, a nie obowiązek. – Wiedziała, że to jeszcze nie jest pora, w której Dominic naprawdę odwzajemniałby jej uczucie. Ale wiedziała także, że taki dzień nadejdzie.

– Niestety, za późno na takie ostrzeżenia. Ja już się w tobie zakochałem.

EPILOG

Piętnaście miesięcy później

– Media społecznościowe oszalały na twoim punkcie, Ally. Posłuchaj tylko tych oklasków. To kolejny triumf marki Allycat. – Megan De Rossi przybiła piątkę Ally, gdy ostatnia modelka weszła na wybieg, co wywołało głośny aplauz gości zaproszonych na pokaz. – Nowojorski tydzień mody należał do ciebie – dodała Megan wyraźnie zadowolona.

– Do nas – poprawiła ją Ally. – Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Ciężka praca i długie godziny oraz zamartwianie się o każdy najdrobniejszy szczegół przyniosły upragniony efekt. To była dla Ally długa droga, która rozpoczęła się, gdy Dominic pomógł jej podpisać kontrakt z Dharavi Collective, pokonując pierwszą poważną przeszkodę, jaką napotkała w swojej karierze. Pod koniec miesiąca kolekcja Ally miała zadebiutować w Europie podczas paryskiego tygodnia mody. Jednak już teraz miała mnóstwo zamówień od wielkich gwiazd ekranu i znanych piosenkarek, celebrytek i blogerek. Każdy chciał mieć coś z kolekcji Allycat. To wszystko by się nie wydarzyło, gdyby Dominic nie pomógł jej pokonać wewnętrznych obaw i gdyby nie wzięła wtedy udziału w eliminacjach dla młodych projektantów. Po raz pierwszy odważyła się zaryzykować wszystko, a dziś zgadzała się z Dominikiem, że bez ryzyka nie miałaby cudownego męża i dobrze rozwijającej się firmy.

– Musimy wyjść i się ukłonić – powiedziała Rohana, która razem z kilkoma swoimi pracownicami, także przyleciała na pokaz. Wszystkie razem wzięły się pod ręce i z radosnymi uśmiechami na twarzach weszły na wybieg, tak jak poprzednio modelki. Burza oklasków przetoczyła się przez salę, flesze aparatów błyskały, uwieczniając tę piękną chwilę. Ally machała ręką, wypatrując znajomych twarzy. W pierwszym rzędzie stał Dario, mąż Megan, razem z ich córką Issy. Obok nich Katie, siostra Megan z mężem Jaredem i słodką Carmen w nosidełku. Nie mogła nigdzie dostrzec Dominica, a przecież ten pokaz był tak samo jego osiągnięciem.

– A niech mnie! – szepnęła Rohana do Ally. – Twój mąż to prawdziwe ciacho!

Sekundę później Dominic wskoczył na wybieg, niosąc ogromny bukiet róż.

Wyglądał nieziemsko i wzbudził prawdziwą sensację wśród kobiet.

– Świetny pokaz, Allycat – powiedział i pocałował żonę na oczach wszystkich. Był to taki pocałunek, jakie Ally najbardziej lubiła. Namiętny, radosny i wzbudzający w niej natychmiastową ochotę na seks.

Odwzajemniła go, zapominając na krótką chwilę o tym, co się dzieje dokoła.

To on był teraz jej całym światem.

Dopiero kilka godzin później zostali sami. Ally oparła głowę na ramieniu Dominica. Limuzyna przemierzała nowojorskie ulice, wioząc ich do apartamentu na Manhattanie. Nieczęsto z niego korzystali, ponieważ Dominic zdecydował, że przeniesie się na stałe do Londynu.

– Szczęśliwa? – spytał, unosząc jej dłoń, by złożyć na niej pocałunek. Uwielbiała to.

– Bardzo…

– To dobrze, bo chciałbym coś zaproponować.

– Co takiego? – spytała, próbując domyślić się, co ma na myśli, ale w czekoladowych oczach dostrzegła jedynie iskierki rozbawienia.

– Może wybralibyśmy się w przyszłym tygodniu na mały urlop?

– Chętnie – powiedziała bez wahania. – Przyda mi się solidny relaks.

Oczywiście, będzie musiała przełożyć parę spraw, które miała do załatwienia, ale to nie był problem. Przytuliła się mocniej do boku Dominica.

– Dokąd chciałabyś się wybrać?

– Mogę wybrać dowolne miejsce? – spytała, wiedząc, że odpowiedź mogła być tylko jedna. W ciągu ostatniego roku była z Dominikiem w wielu miastach świata. Jednak nigdzie nie zatrzymali się na dłużej. Cały tydzień brzmiał cudownie i nie miała zamiaru tracić go na zwiedzanie, zakupy czy wykwintne posiłki w ekskluzywnych restauracjach.

– Oczywiście, zdam się na twój wybór.

– W takim razie chcę spędzić kolejny tydzień w Londynie. Zamkniemy drzwi, wyłączymy telefony i laptopy. Powiemy wszystkim, że jesteśmy w Mongolii, tam na pewno nikt nie będzie nas szukał. – Roześmiała się. – Będziemy oglądać stare filmy w telewizji, gotować ulubione potrawy, kochać się w każdym pokoju i obchodzić wszystkie twoje zaległe urodziny po kolei.

Latem wspólnie uczcili trzydzieste urodziny Dominica. Alison do tej pory rumieniła się na samo wspomnienie nocy, która potem nastąpiła.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Dominic nie zaprotestuje, ale on się tylko zaśmiał, odchylając głowę do tyłu. Uwielbiała taki śmiech. Radosny i płynący prosto z serca.

Wyciągnęła rękę, by objąć jego policzek. Popatrzył na nią z ulgą. Chyba też się ucieszył, że nie będą musieli wybierać się nigdzie daleko.

– Podoba mi się twój pomysł, madame LeGrand. Nie wiem tylko, czy mamy tyle pokoi, by zaliczyć aż dwadzieścia dziewięć imprez urodzinowych. – Wsunął dłoń pod jej sukienkę. Ich usta zetknęły się lekko. – Ale nie przejmuj się tym. Będę improwizował.

Radość eksplodowała w piersi Alison niczym fajerwerk. Od tej strony zdążyła już poznać swojego męża doskonale. Jeszcze dwa lata temu nie pomyślałaby, że ich spotkanie pewnego letniego dnia w Prowansji znajdzie kiedykolwiek swój happy end.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG